



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



ROMANS  
Z NARZECZONĄ

**BARBARA DUNLOP**

**Barbara Dunlop**

# **Romans z narzeczoną**

*Tłumaczenie:*

Katarzyna Ciężyńska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był jeden z tych dni, gdy Evan McCain żałował, że poznał rodzinę Lassiterów. Z powodu J.D. Lassitera trzydziestoczteroletni Evan na nowo rozpoczynał życie zawodowe. Pchnął drzwi do swego pustego biurowca w Santa Monica. Powinien był sprzedać budynek dwa lata temu, gdy przeniósł się do Pasadeny, ale nieduży biurowiec mieścił się niedaleko plaży i był cenną inwestycją. Teraz Evan cieszył się, że się go nie pozbył.

Nie zamierzał ruszać pieniędzy zostawionych mu przez J.D. Zapis w testamencie byłego szefa był niczym zapłata za mimowolny udział Evana w zawiłym spisku J.D., który chciał sprawdzić swą córkę, Angelikę, była narzeczoną Evana. Angelika zdała test, udowodniła, że potrafi znaleźć równowagę między pracą a życiem, i zastąpiła Evana u steru Lassiter Media. Tym samym jednak zniszczyła ich związek, jakby nie dość, że Evan stracił pracę.

Evan postawił walizkę w recepcji, zapalił górne światło i sprawdził telefon stacjonarny. W słuchawce był sygnał. Ma prąd i kontakt ze światem. To już coś.

Żaluzja na drzwiach wejściowych zastukała.

- I wielcy upadają - rozległ się głos starego przyjaciela Evana, Deke'a Leamona.

Evan odwrócił się, zaskoczony widokiem Deke'a.

- Skąd się tu, do diabła, wzięłeś?

Deke się uśmiechnął i rzucił czerwony worek na krzesło obok walizki Evana. Miał na sobie wyblakłe dżinsy, T-shirt Metsów i znoszone buty turystyczne.

- Już raz to zrobiliśmy. Czas na powtórkę.

Evan uścisnął dłoń byłego współlokatora z college'u.

- Co mielibyśmy powtórzyć? Czemu nie zadzwoniłeś? I skąd wiedziałeś, że mnie tu znajdziesz?

- Domyśliłem się - odparł Deke. - Stwierdziłem, że Pasadena to zbyt wiele wspomnień, więc wybór był logiczny. Zakładam, że jakiś czas pomieszkasz na górze.

- Dobrze zgadłeś - odrzekł Evan.

Mieszkanie na górze było małe, ale na razie mu wystarczy. Potrzebował całkowitej zmiany otoczenia. Na szczęście, niezależnie od bliskości centrum Los Angeles, Santa Monica miała własny charakter.

- Pomyślałem też, że będziesz się nad sobą użalał - podjął Deke - więc jestem, żeby dać ci pozytywnego kopa.

- Nie użalam się nad sobą - odparł Evan.

Życie jest, jakie jest, nie zmieni tego ani narzekanie, ani myślenie życzeniowe. To była nauczka, ale już dawno się przekonał, że potrafi radzić sobie z niepowodzeniami.

- A ty nie robisz niczego bez konkretnego zamiaru - dokończył.

Wszelkie działania, które podejmował przyjaciel, były przemyślane i celowe. Deke niczego nie robił dla kaprysu. Właśnie opadł na krzesło, wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach.

- Okej, więc przyleciałem z pewnym zamiarem. - Rozejrzał się. - Pomyślałem, że mogę ci pomóc.

Evan oparł się plecami o ladę recepcji, unosząc brwi.

- W czym niby miałbyś mi pomóc?

- We wszystkim, co jest do zrobienia. - Deke jeszcze raz się rozejrzał. - Jaki masz plan? Od czego zaczniemy?

- Telefony działają. - Evan zdał sobie sprawę, że wciąż trzyma słuchawkę, więc odłożył ją na miejsce.

- Dobry początek. Masz stronę w internecie?

Evan był jednocześnie wzruszony i rozbawiony.

- Nie musisz tego robić.

- Ale chcę. Zostawiłem Tiger Tech pod opieką Colby'ego. Powiedziałem mu, że za jakiś miesiąc wrócę.

Colby Payne był młodym geniuszem i od dwóch lat zastępcą Deke'a.

- To idiotyczne. Nie potrzebuję litości. Nawet jeśli chcesz tu zostać, a ja tego nie chcę, musisz prowadzić własną firmę. - Firma Deke'a w Chicago zajmowała się prototypami technologicznymi. Pomagała wynalazcom zamieniać pomysły w produkty komercyjne, uruchomiła dziesiątki odnoszących sukcesy przedsięwzięć.

Deke wzruszył ramionami.

- Zacząłem się nudzić. Od dwóch lat nie miałem wakacji.

- Jedź do Paryża albo na Hawaje.

Deke się uśmiechnął.

- Na Hawajach dostałbym świra.

- Widziałeś zdjęcia reklamowe? Fale, piasek, dziewczyny w bikini?

- W Santa Monica też są dziewczyny w bikini.

- Dam sobie radę, Deke.

Jasne, utrata pracy w Lassiter Media to był cios, ale Evan już znajdował się na drodze do wyzdrowienia.

- Zapomniałeś, jak dobrze razem się bawiliśmy? - spytał Deke. - Ty, ja, Lex, stłoczeni w tej dziurze w Venice Beach, gdy próbowaliśmy stworzyć własną firmę?

- To było zabawne, jak mieliśmy dwadzieścia trzy lata.

- Znów możemy się dobrze bawić.

- Splajtowaliśmy - przypomniał Evan.

Zamiast się wzbogacić, rozstali się i każdy z nich poszedł własną drogą. Deke zajął się technologiami, Evan zarządzaniem, Lex Baldwin szybko awansował w Asanti International, sieci luksusowych hoteli.

- Tak, ale teraz jesteśmy mądrzejsi.

Evan nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Fakty świadczą inaczej.

- Okej, więc ja jestem mądrzejszy.

- Tym razem chcę pracować sam - oznajmił Evan.

Lubił pracę z J.D. Lassiterem. Ten człowiek był geniuszem, ale okazał się też manipulatorem. Na pierwszym miejscu stawiał rodzinę. A ponieważ Evan nie należał do rodziny, w chwili gdy J.D. postanowił przetestować lojalność córki, Evan został kozłem ofiarnym.

Nie, nie miał za złe nikomu, kto wspierał krewnych. Gdyby miał rodzinę, pewnie zachowałyby się identycznie. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym w dniu jego siedemnastych urodzin. Rodzeństwa nie miał. Chciał założyć rodzinę z Angeliką, dużą rodzinę, by żadne z nich nie zostało samo. Ale już się na to nie zapowiada.

- Wspieram cię, możesz na mnie liczyć - rzekł Deke, przyglądając się twarzy Evana.

- Nie potrzebuję niczyjego wsparcia.

- Każdy kogoś potrzebuje.

- Myślałem, że mam Angie. - Pożałował tych słów, gdy tylko je wypowiedział.

- Ale nie masz.

- Wiem. - Wydawało mu się, że Angie to kobieta jego marzeń, a jednak na pierwszy znak kłopotów rzuciła się do ucieczki. Odwróciła się do niego plecami, nie chciała już zaufać Evanowi ani swojej rodzinie.

- Lepiej, że dowiedziałeś się tego przed ślubem.

- Jasne - zgodził się Evan, bo tak było prościej.

W duchu jednak nie mógł przestać się zastanawiać, co by było, gdyby J.D. zmarł

po ich ślubie. Czy wtedy Angie by mu zaufała?

- Tej kobiety już nie ma w twoim życiu, Evan.

- Wiem.

- A wyglądasz, jakbyś nie wiedział.

- To koniec. Przyjechałem do Santa Monica właśnie dlatego, że to się skończyło.

Może kiedyś kogoś znajdzie. Teraz sobie tego nie wyobrażał.

- Trzymam cię za słowo. - Deke wstał i potarł dłonie. - Postawimy firmę na nogi.

Twoje dokonania w Lassiter Media zrobią wrażenie na przyszłych klientach.

- Tak, będą pod wrażeniem - przyznał Evan. Na niektórych może zrobić wrażenie to, że stamtąd odszedł.

Gdyby w życiu istniał przycisk „Zresetuj”, Angelika natychmiast by go nacisnęła. Przez pięć miesięcy walczyła z rodziną o testament ojca po to tylko, by odkryć, że J.D. uknuł chytry plan, który miał na celu sprawdzenie, czy Angelika potrafi pogodzić pracę z życiem osobistym. Choć z początku wydawało się, że ojciec przekaze kierownictwo firmy Evanowi, ostatecznie dostała to, czego pragnęła: kontrolę nad LM. Nie była jednak dumna ze sposobu, w jaki to wywalczyła. Nie była też dumna z tego, jak potraktowała Evana. Jakby nie dość, że walcząc o dziedzictwo, odsunęła go od siebie, oskarżyła go jeszcze o kłamstwo i zdradę. Pod każdym względem się myliła, ale niczego nie mogła już cofnąć.

- Pani Lassiter? - Asystentka pojawiła się w drzwiach pustej sali konferencyjnej.

- Tak, Becky? - Angelika odwróciła wzrok od okna wychodzącego na centrum Los Angeles.

- Przyszli dekoratorzy.

- Dziękuję, Becky. Wprowadź ich, proszę.

Wiedziała, że decyzja o remoncie ostatniego piętra biurowca Lassiter i przeniesieniu gabinetu prezesa wzbudzi kontrowersje wśród pracowników, ale wiedziała też, że to jej jedyna opcja. Może gdyby przejęcie władzy poszło gładko, wprowadziłaby się do gabinetu ojca. Przed jego śmiercią i tak kierowała firmą, choć nie miała jeszcze tytułu prezesa. Chciała odcisnąć swoje piętno na LM. Postanowiła przekształcić salę posiedzeń na najwyższym piętrze na swój gabinet, a gabinet ojca na salę posiedzeń.

- Angelika? - Suzanne Smith weszła pierwsza, a za nią Boswell Cruz. - Miło cię znów widzieć.

Suzanne zachowywała się profesjonalnie, choć nie zdołała ukryć ciekawości. Ostatnio w mediach huczało od plotek na temat problemów w rodzinie Lassiterów.

- Dziękuję, że pojawiłaś się tak szybko - rzekła Angelika, podchodząc do gości, by uścisnąć im dłonie. - Witaj, Boswell.

- Miło cię widzieć, Angeliko.

- Jak możemy ci pomóc? - spytała Suzanne.

- Chciałabym urządzić dla siebie gabinet. Tutaj.

- Okej. - Suzanne spojrzała na boazerię i ogromne okna na dwóch ścianach. - Zawsze lubiłam to miejsce.

- Rankiem będę tu miała więcej światła. - Angelika powtórzyła wymówkę, jaką tłumaczyła zmiany.

- Światło jest tu dobre.

- Stary gabinet J.D. jest bliżej recepcji, więc wygodniej będzie urządzić tam salę zebrań. - Kolejny rozsądny pretekst, nie mający nic wspólnego z powodem zmian.

Boswell trzymał w ręce tablet, w którym notował.

- Chcesz zatrzymać coś z gabinetu J.D.? - spytała Suzanne. - Jakies meble? Dzieła sztuki?

- Nie, nic - odparła Angelika.

Drgnienie warg Suzanne zdradziło zaskoczenie.

- Może zatrzymam pejzaż Big Blue - dodała Angelika po chwili. - Mógłby wisieć w nowej sali konferencyjnej.

Obraz przedstawiający ranczo Lassiterów w Wyoming wisiał w gabinecie J.D. przez ponad dekadę. Usunięcie go wywołałoby więcej spekulacji niż przeniesienie gabinetu. Angelika nie zamierzała odrywać się od swych korzeni. Niezależnie od domysłów tabloidów wybaczyła ojcu, a przynajmniej kiedyś mu wybaczy, choć może nie od razu. Najpierw musi rozwiązać pewne kwestie.

- To wszystko? - spytała Suzanne, nie do końca kryjąc zdziwienie. Niektóre antyki J.D. były cenne.

- Pozostałe rzeczy możemy schować w magazynie.

- Uhm. Masz jakieś pomysły dotyczące gabinetu?

- Dużo naturalnego światła - odparła Angelika. - Oczywiście rośliny. Nie supernowocześnie, żadnego chromu ani nic takiego. I nie chcę śnieżnej bieli. Ale zdecydowanie jasne neutralne barwy. Czy mówię jasno?

- Tak - zapewniła Suzanne. - Wiemy, od czego zacząć. Masz tu mnóstwo miejsca. Będzie biurko, stolik dla gości, kącik wypoczynkowy. Ma być barek? Łazienka?

- Tylko jeśli to nie będzie rzucało się w oczy. Chcę, żeby to wyglądało jak gabinet, a nie loft playboya.

- Och, nie - zaprzeczyła Suzanne. - Nic podobnego.

- Byłoby miło, gdybym mogła zaproponować gościom coś do picia.

Drzwi otworzyły się i znów stanęła w nich Becky.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Pani gość umówiony na piętnastą czeka.

- Już się zmywamy - rzekła Suzanne. - Wystarczy, jak spotkamy się pod koniec tygodnia, żeby omówić projekt?

- Absolutnie - odparła Angelika.

Najchętniej obejrzałaby projekt za dziesięć minut, ale cierpliwość należała do cech, które zamierzała teraz ćwiczyć. Cierpliwość, opanowanie i równowagę między życiem prywatnym i pracą. Zrobiła już postępy i obiecała sobie nawet, że znajdzie jakieś hobby. Może sport, na przykład jogę. Ludzie ćwiczący jogę wydają się spokojni.

- Będziemy w kontakcie - rzekła Suzanne i razem z Boswellem opuściła salę konferencyjną.

Gdy drzwi za nimi się zamknęły, starała się skupić. Kolejnym gościem była jej przyjaciółka, Kayla Prince, zaręczona z księgowym LM, Mattem Hollisem. Angelika wiedziała, że wiele osób z kierownictwa LM obawiało się, że współpracując z Jackiem Reedem i usiłując zakwestionować testament ojca, naraziła na szwank firmę. A ponieważ ostatnio była skupiona głównie na odzyskaniu kontroli nad firmą, nie znajdowała czasu dla Kayli czy innych przyjaciół. Mogła sobie tylko wyobrazić, co Kayla słyszała od Matta.

Ale Kayla ją zaskoczyła i serdecznie uściskała.

- Tak się cieszę, że to się już skończyło - rzekła i spojrzała na Angelikę. - Dobrze się czujesz? Zasłużyłaś na to. Będiesz fantastycznym prezesem.

Po chwili oszołomienia Angelika poczuła ulgę.

- Bardzo za tobą tęskniłam - przyznała.

- Czyja to wina? - spytała roześmiana Kayla.

- Moja, to wszystko moja wina.

- Przestań. Nie chcę tego więcej słyszeć.

Angelika zamierzała zaprotestować, ale wtedy dojrzała w drzwiach Tiffany Baines.

- Tiff?

Tiffany otworzyła ramiona, a Angelika szybkim krokiem ruszyła powitać kolejną przyjaciółkę.

- Angie. - Tiff westchnęła. - Tak się cieszę.

Angelika zrobiła krok do tyłu, poważniejąc.

- Mam mnóstwo roboty. - Zerknęła na Kaylę. - Wiele spraw trzeba naprawić,



podjąć mnóstwo decyzji.

- Świetnie sobie poradzisz - stwierdziła Tiffany. - Nikt lepiej od ciebie nie pokieruje Lassiter Media.

- Mogłam inaczej to rozegrać - rzekła Angelika.

- Skąd miałaś wiedzieć, że to test? A gdyby to nie był test? Gdyby twój ojciec stracił rozum i zostawił firmę Evanowi? Miałaś prawo o nią walczyć.

- Jesteś chyba jedyną osobą, która tak uważa.

- Wątpię, ale nieważne. Teraz liczy się to, że odniesiesz sukces. - Twarz Tiffany rozświetlił uśmiech, przeniosła wzrok na Kaylę. - Powiedz jej.

- Co? - Angelika spojrzała na Kaylę. - O co chodzi?

- Ustaliliśmy datę.

- Datę ślubu? - Kayla skinęła głową. - To fantastycznie! Kiedy? Gdzie? Ilu będzie gości?

Kayla się zaśmiała.

- Koniec września. Wiem, że to szybko, ale w Emerald Wave ktoś zwolnił termin. Będziemy w Malibu, z widokiem na ocean. Tak jak mama zawsze marzyła. Możemy urządzić ceremonię na klifie.

- Brzmi to idealnie. - Angelika zignorowała ukłucie zazdrości. Za późno na jej wymarzony bajkowy ślub.

- Nie mogę się doczekać, kiedy poślubię Matta.

- To jasne.

- Chcę, żebyś była moją główną druzną.

Zazdrość w jednej chwili zastąpiło serdeczne ciepło.

- Z wielką przyjemnością. Po wszystkim... - Urwała. - To naprawdę miło, że mnie prosisz.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

- Ja też będę druzną - wtrąciła śpiewnie Tiffany. - Będziemy się świetnie bawić.

- Na pewno. - Angelika usiłowała mówić z przekonaniem. - Właśnie tego teraz mi trzeba.

W końcu wybaczy ojcu. Naprawdę chciała uhonorować jego życzenie. Fakt, że zostanie druzną, świadczy chyba o właściwej równowadze między życiem i pracą.

Kayla nieco spoważniała.

- Jest jeden drobny problem.

- Jaki?

- Matt chce poprosić Evana, żeby był jego drużbą.

No i tyle z tej równowagi, pomyślała Angelika. Ona i Evan razem na ślubie jak

z marzeń, z koronkami, kwiatami i szampanem, ale nie ich ślubie? Pomyślała, że nie da rady.

- Angelika? - spytała Kayla z niepokojem.

- W porządku - odparła odrobinę podniesionym tonem. - Nie ma sprawy. - Zaśmiała się nienaturalnie. - Jeśli on nie wyjedzie z LA, kiedyś i tak na siebie wpadniemy. Poradzę sobie - powtórzyła. - Będę najlepszą druhną.

Azylem Angeliki był ogród różany przy rezydencji w Beverly Hills. Pięć lat temu kazała zbudować tam altanę. Po dniu wypełnionym dziesiątkami spotkań i blaskiem ekranów telewizyjnych, które śledziły programy pięciu stacji Lassiterów, Angelika mogła usiąść na leżaku i sączyć wino. Mogła tam sprawdzać najnowsze ratingi, odnotować sukcesy i porażki konkurencji i obmyślać strategię. Co prawda był dopiero wrzesień, ale plan awaryjny dotyczący poprawek w styczniu był już zaawansowany. Gdy usłyszała kroki na ścieżce prowadzącej z rezydencji, sądziła, że ktoś idzie spytać, czy chce już kolację.

- Witaj, Angeliko - dobiegł ją męski głos, który wywołał ciarki na jej skórze. Mocniej ścisnęła kieliszek i odwróciła głowę, by sprawdzić, czy sobie czegoś nie wyobraziła.

Pośrodku ogrodu stał Evan w szarej rozpiętej pod szyją koszuli i jasnych dżinsach. Na jego twarzy widniał ślad zarostu, oczy mu pociemniały.

- Evan? - Powróciły wspomnienia chwil, które tu spędzali. Kochali się w tej altanie, a wieczorna bryza chłodziła ich rozpalone ciała. W pośpiechu odstawiła kieliszek. Evan zrobił kilka kroków naprzód i zatrzymał się przed stopniami prowadzącymi do altany.

- Mam nadzieję, że jesteś gotowa wziąć na siebie obowiązki głównej druhy.

- Coś się stało? Kayla czegoś potrzebuje?

- Tak. Nie przychodziłbym tu bez potrzeby.

Te słowa zabolowały. Nie chciał mieć z nią do czynienia. Rozumiała go. Ona też wolałaby trzymać się od niego z daleka, choć z innego powodu niż on. Od chwili rozstania kilka razy się spotkali. Angelika broniła się wtedy złością, ale teraz pozostało jej tylko poczucie winy.

- Wiesz, że Matt i Kayla muszą dłużej zostać w Szkocji?

- Tak. Matt dzwonił do biura. Wziął kilka dodatkowych dni urlopu.

Matt i Kayla polecili do Edynburga, by skorzystać z ostatniej szansy na załatwienie ważnej wystawy dla galerii Kayli. Po przybyciu na miejsce powiedziano im, że starszy członek rady kościelnej musi osobiście wyrazić zgodę na wywiezienie

z kraju kilku dzieł sztuki. Musieli zatem jechać do jego wiejskiego domu, by się z nim spotkać.

- Cały dzień próbuję się do nich dodzwonić - podjął Evan. - Bez skutku. Potem pomyślałem: po co ich martwić? Są w Szkocji, i tak nic nie zrobią. Musimy sami to załatwić.

- Co się stało? - Angelika się wyprostowała.

Evan postawił stopę na pierwszym stopniu, ale wyraźnie nie miał ochoty wchodzić do altany.

- W Emerald Wave był pożar.

- Och nie. Poważny?

- Połowa kuchni spłonęła, ale nikt nie ucierpiał.

- Do ślubu zostały trzy tygodnie.

- To prawda.

- Musimy im znaleźć nowe miejsce.

- Będziesz tak w kółko mówiła oczywiste rzeczy?

- A ty będziesz nadal zachowywał się jak dupek?

- Och, Angie. - Na dźwięk tego zdrobnienia Angelikę znów przeszły ciarki.

Sięgnęła po kieliszek.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Evan wypełnił sobą wejście do altany.

- Potrzebuję twojej pomocy. Widziałem się dzisiaj z Conradem Norville'em.

- Nie rozumiem. - Co ten magnat filmowy ma wspólnego z odbudową hotelowej kuchni?

- Żeby go zapytać, czy moglibyśmy urządzić ślub w jego rezydencji w Malibu.

Te słowa na moment wprawiły ją w osłupienie.

Conrad Norville miał ogromną rezydencję na plaży w Malibu. Ten liczący sobie siedemdziesiąt kilka lat człowiek słynął z opryskliwości i ekscentryczności, ale jego dom uważano za arcydzieło architektury.

- To jedyne miejsce w Malibu, które pomieści wszystkich gości - dodał Evan.

- Co powiedział?

- Cytuję: Za nic w świecie nie chcę mieć do czynienia z tym cyrkiem Lassiterów.

Muszę dbać o opinię.

- To on ma jeszcze o co dbać? - zapytała oburzona.

- Nie. Ale ma dom, który chcemy wynająć.

- Ale...

- Nie obrażaj się i nie unosź dumą.

- Nie obrażam się...

- Cóż, to nie pora, żebyś wchodziła w konflikt z tym człowiekiem.

- Już ci przecież odmówił - zauważyła.

- Chcę spróbować ponownie - odrzekł.

- Sądzisz, że zdołasz skłonić go do zmiany zdania?

- Pomyślałem, że mi w tym pomożesz.

- Niby jak? Ledwie go znam. A z tego, co powiedziałeś, nie wygląda na to, żeby lubił moją rodzinę.

- Możemy rozwiązać jego lęki, zaprezentować wspólny front. Pokazać mu, że między nami nie ma wrogich uczuć, a plotki na temat walki o władzę są przesadzone.

Nie była to prawda. Kiedy ojciec w testamencie przekazał Evanowi kontrolę nad LM, zakończyło się to wojną między Angeliką i Evanem. Nawet teraz, gdy już wiedzieli, że był to test lojalności Angeliki, wciąż czuli się poobijani. Tym razem jednak chodzi o szczęście Kayli. A konkretniej, o szczęście jej matki. Angelika założyłaby się, że Kayla wyszłaby za Matta gdziekolwiek. Zresztą pewnie woleliby wziąć ślub w Cheyenne, gdzie zamierzali się osiedlić, ale matka Kayli czekała na tę chwilę od dnia narodzin córki. A Kayla dla rodziny zrobi wszystko.

- Więc prosisz mnie, żebym kłamała?

- Proszę, żebyś kłamała - przyznał.

- Dla Kayli i Matta.

- Ja dla Matta zrobiłbym o wiele więcej.

Widziała determinację Evana. Był trudnym przeciwnikiem, nie pozwalał, by cokolwiek stanęło mu na drodze.

- Aż się boję myśleć, do czego byłbyś zdolny, żeby zdobyć to, czego pragniesz.

Jego twarz stężała.

- Cóż, oboje wiemy, jak daleko ty byś się posunęła.

To był bolesny cios.

- Myślałam, że chronię rodzinę - broniła się.

Gdy poznała ostatnią wolę ojca, nie znajdowała innego wyjaśnienia niż to, że ojciec stracił rozum albo że Evan tak bezczelnie nim manipulował, że J.D. przekazał mu kontrolę nad Lassiter Media.

- Myślałaś, że masz rację, a wszyscy inni się mylą?

- Tak to wtedy wyglądało.

Podszedł do niej jakby mimo woli.

- Spałaś ze mną, mówiłaś, że mnie kochasz, a potem oskarżyłaś o zdefraudowanie

prawie miliona dolarów.

Wtedy wszystko na to wskazywało.

- Uwiedzenie mnie mogło stanowić istotną część twojego planu przejęcia LM.

- To tylko pokazuje, jak mało o mnie wiesz.

- Niewykluczone.

- Powinnaś była mnie znać. Powinnaś była mi ufać. Mój podły plan był tylko twoim wymysłem.

- Nie mogłam tego wiedzieć.

- Wystarczyłoby, żebyś mi zaufała. Żony ufają mężom.

- Nie pobraliśmy się.

- To była twoja decyzja, nie moja.

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Czego ode mnie oczekujesz? - spytała znów i zdała sobie sprawę, że jej pytanie brzmi niejednoznacznie. - W sprawie Conrada - dodała.

Na wargach Evana pojawił się ironiczny uśmiech.

- Nie obawiaj się. Wiem, o co pytasz. - Odrobinę się cofnął. - Pojedź jutro ze mną do Conrada. Udamy, że między nami świetnie się układa.

Z bólem słuchała tych słów. Między nimi nic się nie układa. Evan jest zły, a ona smutna. Kiedy ich spór dobiegł końca, brakowało jej wielu rzeczy z ich dawnego życia.

- Jasne. Zrobię wszystko, żeby pomóc Kayli.

- Przyjadę po ciebie o siódmej. Włóż coś kobiecego.

Spuściła wzrok na wąską granatową spódnicę i białą bluzkę z kołnierzykiem.

- Kobiecego?

- No wiesz, falbanki, kwiatki. I jakieś ładne buty. Zakręć włosy.

- Zakręcić włosy?

- Nie chcesz chyba wyglądać jak moja rywalka. To staroświecki facet, Angie.

Pamięta inne czasy, inne kobiety.

- Jakie? Z lat pięćdziesiątych?

- Mniej więcej.

- Mam się mizdrzyć, chichotać i trzepotać rzesami, żeby Matt i Kayla mieli gdzie się pobrać?

- Tak.

Zrobi to. Dla swojej najlepszej przyjaciółki.

- Mam też uwiesić się na twoim ramieniu?

- Uwies się, na czym chcesz. Byle mu się podobało.

Evan odwrócił się na pięcie i zniknął na ścieżce.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Stał w wysokim holu rezydencji Lassiterów i gapił się na Angie, która schodziła głównymi schodami. Była nie do poznania. Wyglądała kobieco i słodko. Włosy częściowo upięła, a pozostałe skręcone kosmyki opadały jej na ramiona. Odnosił wrażenie, że trochę je rozjaśniła, i natychmiast pomyślał, że mu się to podoba.

- Włożyłaś róż - nie omieszkał zauważyć.

- No i kto teraz stwierdza oczywisty fakt?

Gdy zeszła z ostatnich stopni, Evan dostrzegł, że proste białe buty pasują do kopertówki, którą miała pod pachą.

- Nigdy nie widziałem cię w różowym.

Suknia miała dopasowany stanik, krótkie kimonowe rękawy i koronkę z przodu. Spódnica była szeroka z dyskretną falbanką na dole. Angelika włożyła do niej proste diamentowe kolczyki na sztyfcie i małe diamentowy wisiołek na delikatnym złotym łańcuszku. Naprawdę wyglądała jak z lat pięćdziesiątych.

- Nie znoszę różu - oznajmiła, zatrzymując się na dole. Posłała mu piękny, choć nieco spięty uśmiech. - Myślisz, że dzięki temu przebraniu Kayla spełni marzenie matki i weźmie ślub w Malibu?

Nie był tego pewien. Był za to pewien, że jej widok go podniecił. Widział już Angie w wieczorowych kreacjach i koktajlowej małej czarnej, nigdy jednak nie wyglądała tak urzekająco. Miał ochotę ją pocałować.

- Jeśli nie to, nic innego nie zadziała.

- Dobrze. No to miejmy to z głowy.

Evan wyciągnął rękę, ale go minęła.

- Conrad musi uwierzyć, że wciąż się przyjaźnimy - uprzedził, schodząc za nią po schodach.

Jego ciemnoniebieski kabriolet stał w połowie podjazdu. Niezliczoną ilość razy przyjeżdżał tu po Angie, zabierał ją na kolacje, przyjęcia, czasami na weekend. Przez chwilę poczuł się jak wtedy. Siłą woli powstrzymał się przed tym, by otoczyć ją ramieniem.

- Potrafię udawać - odparła.

Evan otworzył drzwi od strony pasażera.

- Jestem tego pewien.

Wśliznęła się na niskie siedzenie.

- Conrad się nas spodziewa?

- Tak. Wyobrażam sobie, że nasłuchamy się co nieco na temat niektórych historii z tabloidów.

- Radzę sobie z tym.

- Zachowujesz spokój, kiedy atakują twoją rodzinę?

- Oczywiście.

- Angie?

- Nie mów tak do mnie. - Patrzyła przed siebie.

- Mam się do ciebie zwracać pani Lassiter?

- Na imię mam Angelika.

Evan odczekał, aż podniesie na niego wzrok.

- Nie dla mnie - odrzekł i zatrzasnął drzwi.

Wiedział, że nie powinien jej prowokować i pewnie nie powinien używać tego zdrobnienia, ale przecież byli kochankami. Od ślubu dzieliło ich niewiele.

Oboje milczeli, gdy wyjechali na bulwar Sunset, kierując się w stronę autostrady nadmorskiej.

- Możesz to robić przez jeden wieczór - powiedziała wreszcie, gdy manewrował na zatłoczonej drodze.

- Co mogę robić przez jeden wieczór?

Uśmiechnął się pod nosem. Gdyby żyli w latach pięćdziesiątych, na pewno by go spoliczkowała, ale on i tak by ją pocałował i przycisnął do najbliższej ściany. Ona oddałaby mu pocałunek, bo protestowałaby wyłącznie z obowiązku, gdyż tak wypadało.

- Mówić do mnie Angie - odparła.

- Przez jeden wieczór mogę do ciebie mówić Angie?

- Jak będziemy u Conrada Norville'a. Potem już nie.

- Chyba nie jesteś w stanie kontrolować tego, jak będę się do ciebie zwracał.

- Ale mogę kontrolować, jak ja się do ciebie zwracam.

- Nazywaj mnie, jak chcesz.

- Co powiesz na niekompetentny i nieodpowiedzialny?

- Słucham? - Zerknął na nią, po czym wrócił wzrokiem na drogę. - Chcesz mnie obrazić w obecności Norville'a?

- Nie. Dziś rano miałam telefon. Ktoś prosił mnie o opinię na temat twojej pracy w Lassiter Media.

- Kto? - spytał natychmiast Evan.



- Lyle Dunstand z Eden International.

- Podważyłabyś moje kompetencje, żeby się na mnie zemścić? - Zacisnął zęby.

Przez chwilę milczała.

- Uspokój się. Powiedziałaś, że w trudnej sytuacji wykonałeś świetną robotę. Że tobie zawdzięczamy zeszłoroczną ekspansję do Wielkiej Brytanii i Australii. Że twój instynkt, jeśli chodzi o ludzi, nie ma sobie równych. Traktuję cię profesjonalnie i z szacunkiem. Mógłbyś traktować mnie tak samo.

- Miałem nadzieję, że nie będą mnie sprawdzać w Lassiter Media.

- To chyba niemożliwe. Spędziłeś z nami kilka lat. - Odwróciła się do niego twarzą. - Więc znów otwierasz agencję konsultingową.

- Muszę zarabiać na życie.

- Mój ojciec zostawił ci mnóstwo pieniędzy.

Omam nie zakrztusił się gorzkim śmiechem.

- Myślisz, że sięgnę po nie?

- Jesteś na niego zły?

- Tak, do diabła, jestem zły. Wykorzystał mnie. Zabawił się mną, jakbym był pionkiem w jego prywatnej grze.

- Zakładał, że się pobierzemy.

Evan znów na nią zerknął.

- Zrobił mnie prezesem, żeby przetestować twoją lojalność wobec niego! Miałem grać drugie skrzypce, a moja żona pierwsze?

Angelika zastanowiła się nad jego słowami.

- Miałbyś problem z byciem moim podwładnym? Gdybyśmy byli małżeństwem?

- Tak.

- Ale nie przeszkadzałoby ci, gdybym to ja dla ciebie pracowała?

- Może to nie fair, ale to by mi nie przeszkadzało.

- No i kto żyje w latach pięćdziesiątych?

Nie mógł się z nią nie zgodzić.

- Tyle że żadna z tych sytuacji nie stanie się rzeczywistością.

- Bo nigdy się nie pobierzemy.

- I znów stwierdzasz oczywistość, Angie.

- Angelika.

- Powiedziałaś, że dziś mogę tak mówić. - Skręcił w lewo i wjechał na prywatną drogę.

Conrad przyjął ich w salonie z widokiem na ocean. Choć Angelika mieszkała

w eleganckiej rezydencji, była zaskoczona rozmiarem i luksusem tego domu. Do salonu wchodziło się z ogromnego holu z marmurowymi kolumnami, udekorowanego złotem i kością słoniową. Salon był przestronny, z wysokim sufitem. Ściana wychodząca na ocean była szklana. Dwa panele przesunięto, dzięki czemu taras stał się przedłużeniem domu. Kilkupoziomowy taras służył wypoczynkowi, był wyposażony w stoliki, miejsca do siedzenia i gazowe kominki. Najniższy poziom oferował wspaniały widok na skały i ocean, zaś z boku znajdował się basen oraz bar.

Gdy Conrad ścisnął dłoń Angeliki, krytycznym okiem przyjrzał się jej strojowi. Nie skomentował go, więc Angelika nie wiedziała, co o tym sądził.

- Pani rodzina nie zniknęła ostatnio z ekranu - stwierdził, dając znak kelnerowi, by podszedł z tacą drinków.

- Sytuacja już się unormowała - odparła, stojąc obok otwartych drzwi, gdzie mogła się cieszyć oceaniczną bryzą.

- Nikt nie chce zostać bohaterem newsów. - Conrad wziął z tacy kryształową szklankę z niewielką zawartością bursztynowego płynu.

- Nikogo z nas nie cieszyła stała obecność w mediach - przyznała Angelika.

Kelner zaproponował jej drinka, a ona sięgnęła po szklankę, zgadując, że to whisky. Conrad był właścicielem destylarni w Szkocji i często ją wychwalał. Angelika nie lubiła whisky, ale musiała się poświęcić.

- Czy pani ojciec był szaleńcem? - spytał Conrad.

Choć starali się zachować w tajemnicy szczegóły testamentu J.D., Conrad zapewne wiedział więcej niż inne osoby spoza rodziny.

Zanim odpowiedziała, wtrącił się Evan.

- J.D. Lassiter bardzo kochał rodzinę. To jedna z rzeczy, które najbardziej w nim ceniłem.

- Moi pasierbowie to darmozjady - oznajmił Conrad, przenosząc wzrok na Evana.

- Krwiożerczy nieudacznicy.

Angelika zerknęła na Evana, ale też nie wiedział, jak na to zareagować.

- Przykro mi to słyszeć - rzekła w końcu, przerywając krępującą ciszę. - Mieszkają w Malibu?

Conrad zaśmiał się szorstko.

- Nie stać ich na domy. Przynajmniej takie, na jakie ich zdaniem zasługują. - Wychylił szklankę duszkiem.

Angelika pociągnęła mały łyk. Whisky była mocna, omal nie spaliła jej warg. Evan wypił swoją jednym haustem.

- Obaj są teraz w Monako - podjął Conrad, dając kelnerowi znak, by przyniósł kolejne drinki. - Jest tam jakiś wyścig samochodowy. Nic tylko dziewczyny i całonocne imprezy, jak się domyślam.

- Kayla Prince prowadzi galerię sztuki - oznajmił Evan, przysuwając się bliżej Angeliki.

- Jedno z tych modnych miejsc dla snobów? - spytał Conrad. - Wciąż próbują mnie namówić do wydania milionów na jakieś nowoczesne bohomyzy. Nie wiadomo nawet, co przedstawiają. Małpa lepiej by malowała.

- Kiedyś kupiłam akwarelę namalowaną przez słonia - rzekła Angelika.

Chciała bronić Kaylę, ale wolała nie ryzykować i nie sprzeczać się z Conradem. Uznała, że lepiej odwrócić jego uwagę. Conrad radośnie podjął temat.

- I co tam było?

- Niebieskie i różowe linie. Słoń nazywał się Sunny. Dałam za to pięćset dolarów. Conrad nagroził ją uśmiechem.

- Słoń miał pewnie więcej talentu niż niejeden artysta. Jeden z pasierbów w zeszłym miesiącu licytował na aukcji sztuki. Mało brakowało, a musiałbym wziąć kredyt pod zastaw domu.

Wrócił kelner. Gdy Conrad nie patrzył, Evan dyskretnie zamienił się szklankami z Angeliką i wypił jej drinka. Mimo woli pomyślała, że zachował się szlachetnie. Próbowwała odmówić drugiego drinka, ale Conrad się upierał, więc ostatecznie wzięła szklankę, oznajmiając, że szkocka jest znakomita.

- Pewnie chce pani zobaczyć taras. - Conrad zwrócił się do niej takim tonem, jakby szczególnie miał chęć cokolwiek jej pokazać.

- Z miłą chęcią.

- No to wyjdźmy. - Wskazał ręką. - Evan mówi, że chce mnie pani przekonać, że skandal ucichł i bezpiecznie jest być kojarzonym z Lassiterami.

- Skandal ucichł - odparła, gdy znaleźli się na tarasie.

Miękkie światło lamp rozjaśniało ogród na obrzeżu.

- Teraz pani kieruje firmą? - spytał Conrad.

- Tak.

Conrad spojrzał na Evana.

- Ona kieruje firmą - potwierdził Evan. - I robi to fantastycznie.

Choć Angelika wiedziała, że Evan tylko wszedł w rolę, jego słowa sprawiły jej przyjemność.

Conrad wciąż patrzył nieufnie.

- Co by pani powiedziała, słysząc, że Norville Productions ma projekt, który

idealnie pasuje do Lassiter Broadcast System?

- Odparłabym, że zawsze sami tworzyliśmy nasze programy.

- A gdybym przypomniał, że mam coś, na czym pani zależy?

- Mogę najwyżej powiedzieć, że przedstawię pański pomysł w firmie - odparła po namyśle.

- Ale niczego pani nie obiecuje?

- Dokładnie mu się przyjrzymy. - Fakt, że dotąd nie zamawiali programów u zewnętrznych producentów, nie oznacza, że nigdy tego nie zrobią.

- A pani bracia? - Conrad zdrowo łyknął z nowej szklanki. - Mają świadomość, że już po skandalu?

- Owszem. Wszyscy są i tak związani z korporacją.

- Ale nie zajmują się mediami?

- Nie na co dzień. Jednak rodzina trzyma się razem. - Trochę naciągała. Pewne rzeczy wymagały naprawy, ale była przekonana, że bracia publicznie nie powiedzieliby niczego, co uwłaczałoby ojcu czy rodzinie.

- A Jack Reed? - spytał znów Conrad, po raz kolejny kiwając głową kelnerowi.

Angelika jeszcze nie tknęła drugiego drinka. Na szczęście, gdy Conrad się odwrócił, Evan powtórzył manewr z pierwszą szklanką.

- Jack zniknął - odparła. - Z początku jego rola była dość niejasna, ale też kierował się wolą mojego ojca.

Conrad uniósł krzaczaste brwi.

- Pani ojciec chciał, żeby jego firma została przejęta i podzielona?

- Mój ojciec - przyznała szczerze - chciał sprawdzić, jak bym się zachowała w takiej sytuacji. To był test.

Twarz Conrada rozjaśnił uśmiech.

- Stary podstępny głupiec, co?

- Można tak powiedzieć.

- Wszyscy zdali test rewelacyjnie - dodał Evan. - Rodzinę to wzmocniło, a firma będzie kwitła.

- Ale nie od razu wzmocniło - zauważył Conrad.

Evan wzruszył ramionami i wypił spory łyk.

- Nikt od razu nie postępuje jak należy.

Conrad zaśmiał się świszczącym śmiechem.

- Najpierw patrzymy z różnych punktów widzenia - ciągnął Evan - potem określamy, czego chcemy. W końcu wybieramy, co jest najlepsze. Liczy się ostateczna decyzja.

Angelika zmusiła się do wypicia łyka szkockiej. Żałowała, że w szklance nie ma jakiegoś trunku, który lubi. Potrzebowała czegoś, co pozwoliłoby jej zrównoważyć kiełkujące uznanie dla Evana.

- A co z wami? - spytał Conrad, przenosząc wzrok z Angeliki na Evana i z powrotem.

- Jesteśmy przyjaciółmi - odparł Evan.

- Nieprawda - rzekł Conrad, ścigając brwi.

Angelika zamarła.

- W takim związku jak wasz - podjął Conrad - można albo się kochać, albo nienawidzić. Nie ma nic pomiędzy.

- Nie może pan wierzyć tabloidom - rzekł Evan.

- Nie mówię o tym, co czytam. Mówię o tym, co widzę. A widzę, że między wami się nie układa. - Poruszył dłonią. - Nie jestem głupcem. Teraz jest dobrze, a za chwilę wszystko się posypie. Znow traficie do tabloidów, a ten ślub i moja willa znajdą się w centrum skandalu.

- Właściwie to myśleliśmy o tym, żeby do siebie wrócić - rzekł Evan, a Angelika rzuciła mu zdumione spojrzenie.

Uniósł jej dłoń do warg i delikatnie pocałował. Znajome dreszcze przebiegły wzdłuż jej ręki wprost do serca.

- Nieprawda - odparł Conrad. - W tym mieście nikt nie trzyma takich rzeczy w sekrecie.

- My tak - mówił Evan z przekonaniem. - Proszę na nią spojrzeć. Musiałbym być ślepy i głupi, żeby ją rzucić.

Conrad przyjrzał się Angelice. Ona zaś w duchu zacisnęła zęby i starała się wyglądać jak wymarzona dziewczyna z lat pięćdziesiątych, taka, której się wybacza i z którą się żeni, nawet jeżeli narobiła ci kłopotów.

Conrad dopił drinka. Evan zrobił to samo.

- Kochanie, myślę, że dość już wypijaś. - Evan zabrał Angelice szklanę.

Starła się wyglądać na spokojną i zakochaną.

- A niech mnie. - Conrad wydawał się zrelaksowany po raz pierwszy, odkąd się pojawili.

- Nie jestem głupi - rzekł Evan.

- Chyba nie. Więc nie wdepnę w żaden skandal?

- Zapewniam, że pana to nie dotknie.

- Jaka to była data?

- Ostatni weekend miesiąca.

- Tego miesiąca?

- Zdaję sobie sprawę, że jest mało czasu. Mówiłem panu o pożarze w Emerald?

- Potrzebujemy dodatkowego personelu i ochrony - rzekł Conrad.

- Wszystkim się zajmiemy - zapewnił Evan.

Wstrzymała oddech. Conrad skinął głową.

- No dobrze.

- Bardzo dziękujemy - rzekła wylewnie Angelika, wyciągając ręce, by ująć dłoń

Conrada. - Kayla będzie w siódmym niebie.

- Tak, tak. - Conrad zlekceważył podziękowania i chyba uciekł gdzieś myślami.

- Dość już zwracamy panu głowę - rzekł Evan, kończąc ostatniego drinka. -

Dziękujemy za wszystko. Czy możemy się kontaktować z kimś z pańskiego personelu?

- Albert da wam wizytówkę.

- Dobranoc, Conradzie. - Evan włożył wizytówkę do kieszeni marynarki i uścisnął dłoń gospodarza.

Conrad posłał Angelice pożegnalny uśmiech.

- Pewnie niedługo się zobaczymy.

- Z pewnością. Czekam niecierpliwie.

Evan położył rękę na jej plecach i poprowadził ją do holu. Gdy znaleźli się na zewnątrz, szepnął:

- Byłaś wspaniała.

- Dobrze się czujesz?

- O co ci chodzi?

- Wypiłeś sześć szkockich.

- A, to. Uznałem, że to dobra strategia, żeby trochę go upić. - Gdy dotarli do samochodu, westchnął. - Jednak nieco się wstawiłem. Powinnaś prowadzić. - Wyjął kluczyki. - Nie brak mu werwy - uprzedził.

- Poradzę sobie. - Nie potrafiła ukryć uśmiechu.

Nagle zdała sobie sprawę, jak blisko stoi Evan. Czowała jego ciepło, znajomy zapach. Mimowolnie nachyliła się ku niemu. Evan wciąż na nią działa. To niedobrze.

- Mówię poważnie - odezwał się znów. - Świetnie się spisałaś.

- Ty też - powiedziała szczerze.

- Tworzymy zgrany zespół.

- Jesteś pijany, Evan.

- Może odrobinę.

- Nie myślisz rozsądnie.

- Myślę dość rozsądnie. Jesteś niewiarygodna. Pragnę cię teraz tak samo jak wtedy, kiedy byłem trzeźwy.

Nim zdała sobie sprawę, co się dzieje, poczuła na wargach jego usta. Smak Evana zdominował jej zmysły. Pocałunek trwał długie minuty, zanim wreszcie Evan się odsunął. Angelice zabrakło tchu, lecz nie była tym tak przerażona, jak powinna.

- To nie był dowód zdrowego rozsądku - oznajmiła cierpko, wyciągając rękę po kluczyki.

- Wręcz przeciwnie. - Evan się uśmiechnął i rzucił kluczyki na jej otwartą dłoń.

Tego dnia kawiarnia na 27 piętrze biurowca LM została zamknięta dla personelu, gdyż odbywało się tam prywatne spotkanie Angeliki z jej braćmi i kuzynem. Cała czwórka kontrolowała grupę biznesową Lassiter.

Na jej prośbę wszyscy zgodzili się przybyć do LA. Chance i Sage przyjechali z Wyoming, gdzie Chance prowadził rodzinne ranczo Big Blue, a Sage własne interesy. Dylan zarządzał Lassiter Grill Group.

Siedzieli przy stoliku obok fontanny. Dylan otworzył butelkę chateau montegro. Chance opowiadał Sage'owi o przygodach dwóch pracowników rancza. Angelika czuła, że musi oczyścić atmosferę, więc zaczęła:

- Zanim przejdziemy dalej, chciałabym was przeprosić.

Wszyscy zamilkli i przenieśli na nią wzrok.

Patrzyła na każdego po kolei. Na Chance'a o twardych rysach i śniadej skórze, bo dużo pracował na powietrzu, współczującego Dylana, który łatwo się uśmiechał, Sage'a z nieczytelną miną, bo nigdy nie okazywał emocji.

- Pozwólcie, że to powiem. Jest mi ogromnie przykro, że przeze mnie musieliście przez to wszystko przejść.

- To nie twoja wina - odparł Dylan.

- Ależ moja.

- To ty oberwałaś - zauważył Chance. - Testament wszystkich wprawił w osłupienie. Nie wiem, jak bym się zachował, gdyby mnie tak zrobiono w konia.

- Odszedłbyś - odrzekła Angelika z przekonaniem. - Gdyby J.D. wykluczył was z testamentu, wszyscy byście to zaakceptowali i odeszli.

- Dlatego, że to by nas nie zaskoczyło - stwierdził Sage. - Jego relacja z nami była bardziej napięta niż z tobą.

- Chcesz powiedzieć, że mnie rozpieszczał.

- Kochał cię - odrzekł Dylan - a ty się spodziewałaś, że się tobą zaopiekuje. Tymczasem zrobił inaczej. Tak to przynajmniej wyglądało.

- Ostatecznie wybór należał do niego - stwierdziła. - To były jego pieniądze, mógł je zostawić, komu chciał.

Sage położył rękę na jej ramieniu.

- Nie zadręczaj się tak, siostrzyczko.

- Tak mi przykro - wyszeptała.

- Okej. - Dylan uniósł butelkę wina. - Jest ci przykro. Sprawa załatwiona.

Przyjmujemy przeprosiny.

Sage i Chance skinęli głowami.

- Jesteśmy rodziną - rzekł Chance. - Teraz powinniśmy trzymać się razem.

Miłość malująca się na ich twarzach sprawiła, że z ramion Angeliki spadł wielki ciężar. Jej łzy wyschły, lekko się uśmiechnęła. Dylan nalewał wino do kieliszków.

- Nawet nie wiem, czemu zostawił mi dwadzieścia pięć procent LM - rzekł Sage.

- Mam dość pracy, kierując Spence Enterprises. Przepiszę ci te udziały.

Angelika pokręciła głową.

- A ja mam dość zgadywania, co ojciec miał na myśli. Jesteś znaczącym udziałowcem LM i tak pozostanie. Sądzę, że chciał mieć pewność, że będziesz się czuł częścią rodziny. Poza tym chcę korzystać z twojej rady.

Sage się uśmiechnął.

- Nie potrzebujesz moich rad w kwestii Lassiter Media. To Evan... - Urwał, patrząc przepaszająco.

- Możesz wymawiać jego imię - powiedziała.

- Rozmawiałaś z nim? To znaczy od dnia, kiedy przejęłaś firmę? - spytał Dylan, podając jej kieliszek.

- Tak - przyznała. - Wczoraj.

Mężczyźni wydawali się tym zaskoczeni.

- Będę druzną, a Evan drużbą na ślubie Kayli i Matta - wyjaśniła. - Pobierają się pod koniec miesiąca. Nic złego się nie dzieje - zapewniła. - Jesteśmy przyjaciółmi. - Urwała, uznając, że okłamywanie rodziny jest idiotyczne. - Okej, nie jesteśmy. Za bardzo się zraniliśmy, ale możemy udawać przyjaciół przez wzgląd na Kayle i Matta.

- Chcesz, żebyśmy z nim porozmawiali? - spytał Sage.

- I co byś mu powiedział? - Zdusiła śmiech.

- Na wypadek, gdyby przekroczył granicę - burknął Chance.

- Przestań. Lubicie Evana. Zawsze darzyliście go sympatią. Kiedyś lubiliście go bardziej niż mnie.

- Nigdy - zaprotestował Dylan.



- W porządku. Wszystko będzie dobrze. Ale dziękuję - dodała ze wzruszeniem. -

Za troskę i za wsparcie.

Dylan uniósł kieliszek, pozostali poszli jego śladem.

- Bardzo spóźniony toast. Za J.D.

- Za J.D. - powtórzyli za nim.

- Za tatę - szepnęła Angelika, a gdy wypiała pierwszy łyk, zrobiło jej się jakoś lżej na sercu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Co tu wciąż robisz? - Evan spytał Deke'a, kiedy zwolnili, biegnąc plażą w Santa Monica.

- Pomagam ci - odparł Deke. Torował sobie drogę przez kolorowy tłum turystów w stronę budki z napojami.

- Wcale nie pomagasz. - Evan szedł za nim, potwornie spragniony.

- Dziś rano dostałem świetną wskazówkę.

- To ja dziś rano dostałem świetną wskazówkę. Ty tylko odebrałeś mój telefon.

- Dwie duże cytryna z mango - powiedział Deke do sprzedawcy.

- Skąd wiesz, że chcę cytrynę z mango?

- Chcesz coś innego? - Podał sprzedawcy banknot.

- Wszystko jedno. Byle było zimne i mokre.

- To czemu narzekasz?

- Chcę mieć trochę kontroli nad własnym życiem.

- Chcesz mieć trochę kontroli nad Angeliką.

- Co? - Jakim cudem zaplątała się do tej rozmowy?

- Jesteś seksualnie sfrustrowany i wyżywasz się na mnie.

Sprzedawca uśmiechnął się, wydając Deke'owi resztę.

- Nie jestem seksualnie sfrustrowany - zaprotestował głośno Evan, by sprzedawca go słyszał.

- Nie możesz mieć Angeliki, więc jesteś wkurzony.

- Hej, całowałem ją. Wczoraj. Ona też mnie całowała.

Sprzedawca odwrócił się do automatu, który dysząc, wypluwał powoli sok z cytryny i mango, więc Evan nie widział, czy mężczyzna słyszał jego przechwałki.

- Gdzie ją całowałeś?

- U Conrada Norville'a.

- To powyżej czy poniżej pasa?

- Ha, ha.

- Więc co to znaczy? - Deke spoważniał.

Evan wzruszył ramionami.

- Nie wiem. - To nic nie znaczy. Był głupi, że o tym wspomniał. W sumie wymusił na niej pocałunek z zaskoczenia. Owszem, był fantastyczny, ale wcale tego nie

chciała. Później była rozdrażniona.

Sprzedawca podał im sok.

- Kiedy znów ją zobaczysz? - spytał Deke.

- Za godzinę. Emerald Wave przysłał faks z planami weselnymi Matta i Kayli, więc możemy brać się do dzieła. Musimy się skontaktować z florystką, cukiernikiem, muzykami. Sprawdzić nową firmę cateringową.

- Matt wie o pożarze?

- Teraz tak. Dziś rano dostałem od niego esemesa. Wygląda na to, że wróca dopiero za parę dni. - Evan usiadł na ławce z widokiem na ocean i wypił spory łyk.

Deke usiadł obok niego.

- Chyba nie spotykasz się z nią w Lassiter Media?

- Dobry Boże, nie. - Biurowiec LM był ostatnim miejscem na ziemi, gdzie chciałby się znaleźć.

- Potrzebujesz towarzystwa?

W pierwszej chwili Evan zareagował uśmiechem.

- Sądzisz, że potrzebuję ochroniarza?

- Raczej Angie trzeba przed tobą chronić.

- Wszystko jest pod kontrolą.

Brak zaufania Angeliki do Evana zniweczył ich szansę na związek. Co nie znaczy, że Angelika przestała być atrakcyjna. Była piękna i seksowna jak zawsze, więc bez trudu wyobrażał ją sobie nagą, ze szczegółami, które nawet jego zdumiewały. Mimo to da sobie radę.

- Właśnie oznajmiłeś, że ją całowałeś - rzekł Deke.

- To nic takiego.

- Całowanie swojej byłej to nie jest nic takiego.

- To była pomyłka. Impuls. Stała tam i ja stałem... - Siłą woli odsuwał od siebie to wspomnienie.

- A jeśli dzisiaj też będzie tak stała?

- Nie będzie. - Deke się zaśmiał. - Wiesz, o czym mówię. - Evan wypił kolejny łyk.

Słońce świeciło prosto na jego spoconą głowę i kark.

- Idę z tobą - oznajmił Deke. - Potem wpadniemy do jakiegoś klubu i potańczymy z gorącymi laskami.

Evan już miał odmówić, ale zdał sobie sprawę, że Deke ma rację. Angie to przeszłość. Gdy załatwią sprawę wesela Matta i Kayli, każde z nich pójdzie własną drogą. Fantazjowanie o Angie opóźni jego powrót do normalności.

- Dobra. Niech ci będzie.

- Dzięki za pomoc - powiedziała Angelika do Tiffany. Wjechały niebieskim sportowym autem Angeliki na parking Terrace Bistro, gdzie umówiła się z Evanem.

- Ja też jestem druzną Kayli - odparła Tiffany. - Poza tym nie pozwolę, żebyś spotykała się z Evanem sama.

- Wczoraj spotkałam się z nim sama - zauważyła Angelika. Co prawda nie miała ochoty tego powtarzać. Pocałunek zbił ją z tropu. Powinna się czuć niekomfortowo, smak warg Evana i jego dotyk powinny ją odrzucać. Tymczasem czuła się, jakby wróciła do domu.

- Wszystko w porządku, Angie? - zapytała Tiffany.

- Tak. - Angelika wyłączyła silnik. I wtedy zalała ją fala niepokoju. Zacisnęła palce na kierownicy.

- Angie?

- Już się z niego wyleczyłam. A on ze mnie.

- Ale cię pocałował, prawda?

- To był... No nie wiem. To nie był normalny pocałunek. Może to była jakaś gra, może ze mnie zakpił.

- Cóż, gdyby znów chciał spróbować, będę z tobą.

- Dziękuję - odrzekła Angelika. - Nie zrobi tego. Zresztą wszystko jedno. Teraz jest dla mnie tylko jednym z wielu.

- Skoro tak mówisz. - W głosie Tiffany pobrzmiwało powątpiewanie.

- Tak mówię - odparła z przekonaniem. Schowała kluczyki do kieszeni i otworzyła drzwi.

Weszły do małej pozbawionej wyrazu restauracji. Angelika dojrzała Evana przy stoliku w rogu. Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła dziwne oczekiwanie, a nadzieja, że zdoła udawać, iż Evan jest tylko jednym z wielu mężczyzn, zgasła.

Chwilę później zobaczyła, że nie jest sam.

- Kto to? - szepnęła Tiffany z za jej pleców.

- Deke? - rzekła głośno Angelika, przyspieszając kroku. Tylko parę razy spotkała przyjaciela Evana, ale go polubiła. Był przystojny, nieco niższy od Evana i miał ciemne włosy. Był też jedną z najinteligentniejszych osób, jakie знаła.

Deke podniósł się z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Angelika, witaj. - Uściskał ją krótko.

- Co robisz w LA? - zapytała.

Wzruszył ramionami.

- Trochę mnie nosiło. - Przeniósł wzrok na Tiffany.

Angelika dokonała prezentacji.

- To Tiffany, druhna Kayli.

Deke wyciągnął rękę. Angelika się odsunęła, za późno zdając sobie sprawę, że przez to będzie musiała usiąść w boksie obok Evana. Wyglądałoby idiotycznie, gdyby teraz próbowała zamienić się miejscami. Poza tym Deke już wskazał Tiffany miejsce obok siebie.

Zrezygnowana Angelika usiadła.

- Widzę, że zabrałaś dodatkowe siły - zauważył Evan.

- Ty też. - Postawiła między nimi torebkę.

- Deke wpadł do mnie na kilka dni.

- Do Pasadeny?

- Sprzedałem dom w Pasadenie.

- Sprzedałeś? Kiedy? Czemu? - zapytała zaskoczona.

- W zeszłym tygodniu.

- Kochałeś ten dom.

- Teraz bardziej potrzebuję pieniędzy niż domu.

- Ale masz...

- Nie wezmę jego pieniędzy, Angie.

- Więc wolisz coś stracić dla zasady?

- Nic nie straciłem. Ale tak, wolę. - Podał jej faks z Emerald Wave. -

W przeciwieństwie do innych wolę trzymać się swoich zasad, nawet kiedy to jest niedogodne.

- Ja też trzymam się swoich zasad. - Które miały zapewnić bezpieczeństwo Lassiter Media.

- Takich jak szacunek do ojca?

- Evan - wtrąciła Tiffany - powinieneś się chyba zamknąć.

Deke zdusił śmiech. Do stolika podszedł kelner.

- Dobry wieczór.

Angelika z radością przeniosła na niego wzrok.

- Do najpopularniejszych należą u nas dania śródziemnomorskie, z południowego zachodu i kontynentalne. - Mężczyzna rozdał im kartki. - Zostawię państwa na parę minut, żebyście mogli to przejrzeć, a potem z przyjemnością pomogę dobrać wino.

Angelika rzuciła Tiffany skonfundowane spojrzenie. Muszą wybierać jedną kuchnię? Co to za restauracja? Czemu nie mogą zwyczajnie zamówić z menu?

- Dziękuję - odparł Evan. - Damy panu znać, co zdecydujemy.

- Byłeś tu już? - spytała Angelika, gdy kelner się oddalił.

- Nigdy. - Ułożył przed nimi trzy kartki. - Jest tak późno, że nasz wybór jest ograniczony.

- Jest środa. Minęła dopiero siedemnasta trzydzieści.

Spojrzał na nią.

- Miałem na myśli opcje cateringowe na wesele.

Angelika zamrugnęła. Potem spuściła wzrok na leżące na stoliku kartki, gdzie widniały ceny za osobę i półmisek.

- To menu cateringowe.

- Zauważyłaś.

- Myślałam, że przyszedliśmy tu na kolację, że przyniesiesz informację z Emerald Wave, żebyśmy mogli ją omówić.

- Zgadza się, ale będziemy mieli okazję spróbować propozycji firmy cateringowej.

- To super - wtrąciła Tiffany.

- Nie chcę się chwalić, ale w jedzeniu jestem świetny - dodał Deke.

Tiffany się uśmiechnęła, zerkając na niego z ukosa.

- Powinieneś był mnie uprzedzić - powiedziała zażenowana Angelika do Evana.

- Myślałem, że ci mówiłem przez telefon. Może nie słuchałaś. To co wybieramy?

Angelika mu nie wierzyła, ale dała spokój.

- Wybieram kuchnię kontynentalną - oznajmiła Tiffany.

- Wolałabym wiedzieć, co chciałyby Kayla.

- Matt mi się nagrał - rzekł Evan. - Dziękują nam i ufają naszemu wyborowi.

Będą wdzięczni za wszystko, co zrobimy do ich powrotu. Połączenie było fatalne, zdawało mi się, że mówił coś o zalanej fosie.

- Fosie?

- Jedyne logiczne wyjaśnienie, jakie mi przyszło do głowy, to że mieszkają w jakimś zamku. Na Morzu Północnym szalał sztorm. W każdym razie na kilka dni są tam uziemieni. Musimy decydować.

- Zgadzam się z Tiffany - rzekł Deke.

Evan podniósł wzrok.

- Oczywiście, że się zgadzasz. Flirtujesz z nią. - Spojrzał na nią znacząco. - Uważaj na tego gościa.

Tiffany się uśmiechnęła.

- Południowy zachód jest ostatnio przereklamowany - zauważyła Angelika.

Zresztą rezydencja Conrada jako tło do jedzenia aż się prosiła o coś bardziej

wyszukanego.

- Matt nie przepada za kuchnią śródziemnomorską - oznajmił Evan. - Czy to rozwiązuje sprawę?

- Jasne - rzekła Angelika. - Wybieramy kontynentalną.

- Czyli wina ze starego świata?

- Ugryź się w język - mruknęła Angelika. - Wina kalifornijskie.

Evan uśmiechnął się, nie patrząc na nią. Rodzina Lassiterów miała przyjaciół w winniacach Napa Valley.

- Próbujesz się z nią kłócić? - spytał Deke.

- Nie mogę zażartować? - Evan udał urażonego.

Tiffany dała znak kelnerowi.

- To doskonała pora, żeby spróbować win.

- Podoba mi się twój sposób myślenia - mruknął Deke.

Po konsultacji z kelnerem wybrali wina do degustacji razem z gamą przekąsek, dań głównych i deserów.

Mimo skromnego wyglądu restauracji jedzenie okazało się wyśmienite. Angelika spróbowała ciepłego brie i wędzonego pstrąga w cieście phyllo z lekką pastą ziołową.

- Och - westchnęła, odkładając kawałek na talerz i jedząc. - To jest najlepsze.

- Spróbuj krewetek - powiedziała Tiffany. - O rety. Już się zapchałam. Ale nie mogę przestać.

- Potrzebuję jakiegoś prawdziwego jedzenia - oświadczył Evan.

- Poproś, żeby podali kaczkę albo jagnię - zasugerowała Angelika. - Zaufam twojej opinii, ja więcej nie zmieszczę.

- Zaufałabyś mi w czymkolwiek? - spytał Evan.

Ujrzała błysk w jego oczach. Nie może być taka przewrażliwiona. Evan zawsze miał ironiczne poczucie humoru. Kiedyś to lubiła.

- O ile nie spróbujesz skraść tego, co mi się wedle prawa należy - odparowała.

W odpowiedzi porwał z jej talerza resztę brie oraz wędzonego pstrąga i włożył to do ust.

- No wiesz! - zaprotestowała.

- Chyba nie powinnaś mi ufać. Ale pycha. Trzeba to koniecznie dodać do listy.

- Powiedziałaś, że mogę ci ufać. - Powinna być zirytowana, a tymczasem ledwie powstrzymywała śmiech.

- Zdaje się, że sama postanowiłaś mi zaufać.

- Najwyraźniej byłam w błędzie.

- Najwyraźniej.

- Cóż, jesteś mi winien pstrąga.

- Zamienię go na kaczkę.

- Zamówiłeś kaczkę? - spytał Deke. - To ja spróbuję cielęciny.

Angelika spojrzała na menu.

- Mówiłeś o kaczkce flambé? Z pomarańczową brandy? - Wyciągnęła rękę w jego kierunku, ale zaraz potem sięgnęła po kieliszek z winem, uniosła go i wypła łyk.

Evan uśmiechnął się pod nosem, sięgnął pod stolik i uścisnął jej drugą rękę. Omal nie zakrztusiła się winem. Pochylił się ku niej i coś mruknął, gdy Deke mówił coś Tiffany na temat nadziewanych grzybów:

- Możesz mnie dotykać, Angie. - Jego palce musnęły skraj jej spódnicy i nagie udo. Oboje znieruchomieli. Ciepła dłoń Evana przesunęła się pod spódnicę.

- Proszę - szepnęła Angelika.

- Coś nie tak? - Tiffany spojrzała z troską.

- Nie, nic - wydusiła Angelika, wypijając kolejny łyk wina. Przesunęła się, ale dłoń Evana przesunęła się razem z nią. Deke przywołał kelnera, poprosił o kaczkę i cielęcinę. Evan szepnął Angelice do ucha:

- Powiedz, żebym przestał.

Otworzyła usta, ale żadne słowa z nich nie wypłynęły. Ręka Evana powędrowała wyżej.

- Angie? - Głos Tiffany przebił się przez mgłę.

- Hm?

- Pytałam o twoje preferencje, jeśli chodzi o desery?

- A. Nie mam żadnych.

- Tort? Eklery? Może ciasteczka serowe?

- Jasne, tak.

Palce Evana zataczały kółka na jej skórze. To doznanie przeniosło ją w czasie. Przypomniał jej się pewien ranek, kiedy leżeli w łóżku w jego domu w Pasadenie. Na dworze lało, Evan zrobił gorącą czekoladę z likierem kawowym.

- Może tartaletki z pekanami? - spytała Tiffany.

- Okej - odparła Angelika.

Tiffany popatrzyła na nią bacznie.

- Zaczzerwieniłaś się. Masz na coś alergię? - Zlustrowała wzrokiem dania. - Czy tu gdzieś są migdały?

- Nie, nie - odparła szybko Angelika. - Nic mi nie jest. - Położyła rękę na dłoni Evana. Zamierzała ją odsunąć, ale jakoś jej nie wyszło. Zamiast tego przycisnęła ją



do uda.

- Czekoladowe trufle - rzekł Evan.
  - Uwielbiam czekoladę. - Tiffany uśmiechnęła się.
  - Spotykasz się z kimś? - Deke spytał Tiffany.
  - Uwodzisz ją podczas kolacji? - zdziwił się Evan.
  - Chcę ją zaprosić na kolację - odparł Deke. - To wielka różnica.
  - Aha - powiedziała Tiffany. - Ale mnie uwodzisz.
  - Głęboko mnie zraniłaś. - Deke udał, że się obraził, i przyłożył rękę do serca.
- Evan pochylił się znów do Angeliki.
- Gdybyś się nie domyśliła, ja też cię uwodzę.
- Te słowa dały jej siłę, by odepchnąć jego rękę.

Gdy zakończyli degustację win, Angelika nie była w stanie prowadzić. Także Tiffany przekroczyła limit. Evan uiszczył rachunek i przesunął kluczyki po blacie do Deke'a. Potem wyciągnął rękę po kluczyki Angeliki.

- Mogę sama. Masz rację. Albo wezwę kierowcę.
- Nie bądź śmieszna. Nie dotrze tu do północy.
- Nie bez powodu jest na wezwanie.
- A ja jestem tutaj. Zaufałem ci i pozwoliłem prowadzić mój samochód, który jest dużo droższy niż twój.
- Potrafisz prowadzić automatic? - spytała ironicznie.
- Dam radę. - Evan przeniósł wzrok na Tiffany. - Musimy cię wsadzić do taksówki.

Sportowy samochód Angeliki miał tylko dwa miejsca.

- Ja ją odwiozę do domu - zaoferował Deke.
- O nie - odparł Evan.
- Bardzo ci się spodoba kabriolet Evana - rzekł Deke.

Tiffany spojrzała na Evana.

- Bardziej się martwię, że ty pojedziesz z Angie niż tym, że miałabym jechać z Deke'em.

- Poważnie? - spytał Evan. - Jak dobrze mnie znasz?

Tiffany przyglądała mu się chwilę.

- Nie chcę, żebyś się z nią kłócił.
- Zachowam się jak dżentelmen - obiecał Evan.

Prawdę mówiąc, kłótnia z Angeliką była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Uwiedzenie jej to co innego.

- Chcesz z nim jechać? – Tiffany zapytała Angie.
- Muszę jakoś doprowadzić samochód do domu.
- Nie jesteś pijana?
- Skąd. Degustowałam wino, to obowiązek drużyny.
- Ja z kolei odrobiłam swoje, jeśli chodzi o desery.
- Jakim cudem jesteś taka szczupła? – spytał Deke.
- Nie sil się na komplementy. Nie działają.

Evan poczuł zazdrość. Nagle zaczął żałować, że nie jest to pierwsze spotkanie z Angie, bez żadnego bagażu. Gdyby tak było, on też przeszedłby do ataku.

- Gotowa? – spytał Angelikę.
- Naprawdę tego nie przemyślałam.
- Zawiozę cię bezpiecznie do domu.

Skinęła głową i wyszła z boksu. Na zewnątrz pary się rozstali. Evan uruchomił samochód Angeliki i wyjechał na autostradę. W drodze starał się odsunąć wspomnienie jej gładkiej skóry. Zastanawiał się, o czym myślała, gdy pieścił jej udo. Może była zbyt zszokowana, by zareagować. Albo gotowała się ze złości. Gdyby poruszył ten temat, nie wyszłoby z tego nic dobrego. Przez kwadrans jechali w milczeniu. W pewnym momencie Evan skręcił na ciemny parking z widokiem na ocean.

- Co robisz? – spytała zaskoczona.
- Czy mam cię przeprosić?
- Zrobiłbyś to? – spytała szeptem.

Dopiero po chwili pojawił się, co miała na myśli. Sądziła, że chodzi mu o jego zachowanie w związku z testamentem. Z jakiegoś powodu spodziewała się usłyszeć, że Evan mylił się, że słusznie mu nie ufała, i że to on odpowiada za problemy w ich związku. Ale tego się nie doczeka.

- Za to, co zrobiłem w restauracji – wyjaśnił.
- Za... Okej. – Odwróciła wzrok.

- Nie chciałem cię zdenerwować. – Coś kazało mu się zamknąć, ale inny głos nalegał, by brnął dalej. – To był przypadek. Cóż, zdawało mi się, że to ci nie przeszkadza.

- Bardzo mi przeszkadzało.
- Nie powstrzymałaś mnie.
- Bo mnie zaskoczyłeś.

Oboje zamilkli, powietrze jakby zgęstniało. Evan spojrzał na jej pełne wargi i przypomniał sobie ich smak.

- Nie rób tego.
- Czego?
- Widzę, o czym myślisz.
- Potrafisz czytać w moich myślach, Angie?
- Przypominasz sobie, co między nami było. Pamiętasz, że było dobrze.
- Bo było.
- Seks zawsze jest dobry.
- Zawsze? - Jej słowa podziały na niego jak wiadro zimnej wody.
- Przestań.
- Ostatnio uprawiałaś dużo seksu, co?
- Nie twój interes. - Wygładziła spódnice.
- Z kim?
- Przestań.
- Z kim, Angie? Z Jackiem Reedem?
- Jack jest teraz z Beccą.
- To nie znaczy, że nie był z tobą.
- Nie będę tak rozmawiać. - Otworzyła drzwi.

Evan wyciągnął rękę, ale mu się wysliznęła i zatrzasnęła drzwi. Natychmiast wysiadł z samochodu.

- Powiedz prawdę. - Nie pierwszy raz zastanawiał się nad Jackiem Reedem. Nie pierwszy raz miał chęć rozerwać gościa na strzępy.
- Co cię to obchodzi?
- To znaczy tak.
- To nie znaczy tak - odparowała.
- Ile to trwa? - spytał ze złudnym spokojem. - Jak szybko po rozstaniu ze mną wskoczyłaś do jego łóżka?
- Nigdy nie spałam z Jackiem.
- Nie wierzę ci.
- Wierz, w co chcesz. Nigdy cię nie okłamałam. Odkąd zerwaliśmy, z nikim nie spałam. - Zaśmiała się nieco histerycznie. - Kiedy miałabym czas na związek? A ty - dźgnęła go palcem w pierś - powinieneś wiedzieć, że nie wskakuję każdemu do łóżka.

Evan chwycił ją za rękę i położył ją na swojej pierś.

- Z nikim nie spałaś?
- Z nikim. Czuję się obrażona twoim pytaniem.
- Jesteś piękną kobietą, Angie. Mężczyźni z pewnością nie dają ci spokoju.

- Potrafię mówić nie.
- Tak?
- Tak - odparła z przekonaniem.
- To powiedz mi nie.

Prawdę mówiąc, nie dał jej na to czasu. Nie zdążyła wziąć oddechu, gdy ją pocałował. Gdzieś z tyłu głowy wiedział, że nie ma prawa całować Angie ani pytać o jej życie erotyczne. Ale mając ją tak blisko, zapominał o tym. Tulił ją i całował namiętnie. Odcisnęła na nim swój ślad. Nie mógł zapomnieć ich wspólnych nocy. Jej zapach i ciche westchnienie przeniosły go w czasie do dawno minionych chwil. Zaraz potem wsunął dłoń pod jej bluzkę.

- Nie możemy. - Odepchnęła jego rękę.

Rozum mówił mu, by jej posłuchał, ciało się z tym nie zgadzało.

- Nie możemy tego robić - powtórzyła.
- Nie planowałem tego. - Puścił ją.
- Myślisz, że ja planowałam? - spytała rozdrażniona.
- Nie, oczywiście. Tyle że wciąż jest między nami chemia. Ale to nic nie znaczy.
- To nic nie znaczy? To znaczy, że musimy uważać.
- Podobało ci się. Dlatego mi nie przeszkodziłaś.
- Nieprawda - mruknęła.
- Powiedziałaś, że nie kłamiesz.
- Musimy uważać. - Spojrzała mu w oczy.

Nie potwierdziła jego słów, ale też nie zaprzeczyła. Jego twarz przeciął pełen satysfakcji uśmiech.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Angelika? - Głos Dylana odezwał się w słuchawce telefonu na stole w sali konferencyjnej. - Chcesz nam coś powiedzieć?
  - Niby co? I kogo masz na myśli, mówiąc nam? - spytała, przeglądając raport finansowy.
  - My to ja i Sage. W „Weekly Break” piszą, że ty i Evan znów jesteście razem.
  - Co? - Angelika chwyciła słuchawkę i z niepokojem zerknęła na otwarte drzwi pokoju.
  - Właśnie o to pytam - odparł Dylan.
  - Nie wiem, skąd to wzięli. - Nerwowo wróciła myślą do minionego wieczoru, kiedy całowała się z Evanem na parkingu przy autostradzie. - Jest tam zdjęcie?
  - Czy jest zdjęcie? - powtórzył Dylan. - Chcesz powiedzieć, że mogłoby być jakieś zdjęcie?
  - Nie - skłamała. - Chyba że stare. Wiesz, z photoshopem.
  - Angie? Co się dzieje?
  - Nic. - Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Gdy podniosła wzrok, w drzwiach ujrzała Evana z egzemplarzem „Weekly Break” w ręce. - Muszę kończyć.
  - Angie.
  - Mam spotkanie. Wymyślili to.
  - Jesteś pewna, bo wszyscy bylibyśmy bardzo szczęśliwi...
  - Do usłyszenia, Dylan. - Szybko się rozłączyła.
  - Słyszałaś? - spytał Evan, wchodząc do pokoju.
  - Nie powinieneś tu przychodzić. - Wstała i podeszła do drzwi, by je zamknąć.
  - Może lepiej, żebyś nie zamykała.
  - Chyba lepiej, żeby spekulowali, niż słyszeli naszą rozmowę. Co się stało? Co tam jest napisane? - Przyłożyła rękę do czoła. - O rany, co na to Conrad?
- Evan rzucił gazetę na stół.
- Myślę, że to on przekazał tę informację.
- Angelika spojrzała na tytuł na pierwszej stronie. Było tam też ich zdjęcie, dzięki Bogu z poprzedniego roku.
- Nie przyłapali nas wczoraj? - zapytała.
  - Nie ma nowego zdjęcia - potwierdził. - Ale anonimowa osoba cytuje moje słowa,

że musiałbym być głupi i ślepy, żeby z ciebie zrezygnować.

- Conrad. - Angelika zamknęła oczy.

- Chyba ten kelner. Ale raczej Conrad.

Angelika podniosła powieki.

- Ale czemu by to zrobił? Powiedział, że chce, żebyśmy trzymali się z dala od tabloidów.

- Może chce nas zmusić do pokazania kart.

- Nie. - Jednak się zawahała. - Tak sądzisz? - Spojrzała znów na artykuł. - Jaki byłby jego motyw?

- Nie będę udawał, że wiem.

- Co teraz? - Nie mogli tego tak zostawić, ale nie mogli też wyjawić Conradowi prawdy. Stawką był ślub Kayli.

- Może trzeba stawić temu czoło.

Angelice nie spodobał się ten pomysł.

- To znaczy? - Opadła na krzesło.

- To znaczy... - Evan usiadł. - Do zakończenia ceremonii ślubnej niczemu nie będziemy zaprzeczali.

- I pozwolimy, żeby wszyscy myśleli, że jesteśmy razem? Mowy nie ma. - Pokręciła głową.

- Nie twierdzą, że to dobry pomysł, ale alternatywą jest wyznanie Conradowi, że go okłamaliśmy.

Angelika nadal kręciła głową.

- Tego też nie możemy zrobić.

- To podaj mi trzecią opcję.

- Jak mogliśmy tego nie przewidzieć?

- Do głowy nam nie przyszło, że pójdzie z tym do tabloidu.

- Nie powinniśmy byli zakładać, że utrzyma to w tajemnicy. - Była wściekła na swoją naiwność.

- Cóż, ja byłem pijany.

- To nie jest zabawne - warknęła.

- Nie mówię, że jest zabawne, ale nikt też od tego nie umrze. To dwa i pół tygodnia. Potem udamy, że zrywamy.

- Nie zamierzam okłamywać braci.

- Rozumiem.

- Po tym, co przeszliśmy, nie mogę im tego zrobić.

Przez chwilę się nad tym zastanawiał.

- Rozumiem. Problem w tym, że Sage nie może okłamać Colleen, a Dylan Jenny.

- To chyba jasne.

- Ale chcesz, żeby Chance musiał okłamać Felicię.

- Jak długo wytrwa nasza konspiracja, nim ktoś przypadkiem ją odkryje?

Niezależnie od tego, co wybiorą, ktoś na tym ucierpi.

- Nie musisz kłamać, Angie - rzekł łagodnie Evan.

- Jak mam nie kłamać?

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Gdybym przed tobą ukląkł i przeprosił cię, powiedział, że to moja wina, że powinniśmy jeszcze raz spróbować, bez namysłu byś odmówiła czybyś to przemyślała?

- Nigdy tego nie zrobisz.

- To prawda, ale gdybyś ty przede mną przyklękła i powiedziała, że jest ci bardzo przykro, że to twoja wina i że powinniśmy dać sobie drugą szansę, jestem prawie pewien, że bym to rozważył.

- To twój kruczek?

- Więc jeśli komuś powiesz, że mamy wiele do przepracowania, że szanse są niewielkie, ale rozmawialiśmy o tym, żeby do siebie wrócić, to nie będzie kłamstwo.

Poczuła w piersi bolesny ciężar.

- Chcesz, żebyśmy tak zrobili?

- Pomyśl o korzyściach. O Conradzie i jego willi, o emocjonalnym komforcie Kayli i Matta. Wszyscy na weselu będą czuli się swobodniej, jeśli nie będą musieli obchodzić nas na palcach. A my nie będziemy się czuli jak pod lupą. Wedle tradycji świadkowie tańczą razem. Wyobrażasz sobie, co myśleliby goście? Czy ona marszczy czoło? Czy on się krzywi? Czy się kłóca?

- Poświęciłeś temu dużo uwagi. - Ona także.

- Jestem realistą, Angie.

- Obiecałeś nazywać mnie Angeliką.

- Nie pamiętam. - Uśmiechnął się. - Ale skoro rozważamy bycie razem, musisz się z tym pogodzić.

Przeniosła wzrok na tytuł artykułu.

- Naprawdę uważasz, że powinniśmy tak zrobić?

- Zanim się obejrzyysz, będzie po wszystkim.

- Co ty właściwie wyprawiasz? - spytał Deke, wchodząc do biura Evana w Santa Monica.

- Prace ręczne - odparł Evan, stojąc przy ścianie z bezprzewodową wiertarką.

Deke zatrzasnął drzwi, aż żaluzja zastukała.

- Widziałem tabloid.

- Nie mam z tym nic wspólnego. - Evan sięgnął po kolejną śrubę.

- Cytują twoje słowa.

- Nie wierz wszystkiemu, co czytasz.

- Więc nie zejdziecie się z Angie?

- Rozmawiamy. Spędziliśmy razem trochę czasu.

Na moment zapadła cisza.

- Bierzesz jakieś prochy? - Evan prychnął w odpowiedzi. - Poważnie, Evan.

Kompletnie ci odbiło?

- Nie.

- To co, do diabła?

Evan rozumiał, że nie oszuka Deke'a.

- Okej. Okłamaliśmy Conrada, żeby nam wynajął dom.

Wydawało się, że Deke nie od razu to pojął.

- Powiedziałeś Conradowi, że zejdziecie się z Angie.

- To był jedyny sposób.

- To był głupi sposób.

Evan uśmiechnął się, przykręcając ostatnią śrubę.

- Cóż, już za późno, żeby to odkręcać.

Deke splótł ramiona na piersi.

- To do mnie pierwszego zadzwoniłeś, tak? Pamiętam, w jakim byłeś stanie, kiedy zerwaliście z Angie.

Evan zacisnął palce na wiertarce.

- Ja też.

- To był zły dzień, stary.

Evan nie rozmawiał o tamtym dniu, nie chciał wracać do niego pamięcią. Odłożył wiertarkę.

- Nie możesz znów przez to przechodzić.

Evan wyjął ze skrzynki nożyk do cięcia kartonu i zabrał się za pudła, w które zapakowane były półki.

- My tylko udajemy, Deke. Nie będzie kolejnego zerwania, bo nie wróciliśmy do siebie.

Deke znalazł drugi nożyk i przeciął taśmę na końcu długiego pudła.

- Lubisz ją. Do diabła, myślę, że nadal ją kochasz.

Serce Evana zabiło mocniej.



- Nie można kochać kogoś, kto ci nie ufa.

- Może - odparł sceptycznie Deke.

- Nie ma żadnego może. Nie kocham jej. - Zerwał taśmę i otworzył pudło. Półki owinięte były folią bąbelkową.

- To nie jest przycisk, który włączasz i wyłączasz. Wczoraj widziałem, jak na nią patrzyłeś.

- To pożądanie.

- Więc przyznajesz, że wciąż cię pociąga?

Wiedział, że w tej kwestii nie oszuka Deke'a ani siebie.

- Nawet jeżeli jej nie kocham, pamiętam, jak wygląda nago.

- A ja ciągle się zastanawiam, jak Tiffany wygląda nago. - Deke się uśmiechnął.

- Powodzenia. - Evan wyjął z pudełka półkę.

- Jest atrakcyjna i zabawna. Bardzo inteligentna.

- Angie na pewno ostrzeże ją przed tobą.

- Przed czym? Jestem bardzo miłym, bardzo bogatym i bardzo przystojnym facetem.

Evan położył półkę na wspornikach.

- Z bardzo długą listą przelotnych związków.

- No widzisz, właśnie dlatego się o ciebie martwię. Twierdzisz, że to pożądanie, ale dajesz się przekonać tym wszystkim romantycznym bujdom. Ty, mój drogi, możesz się pochwalić bardzo długą listą długotrwałych związków.

- Tylko jednym - zauważył Evan.

- Z Angie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie wierzę, że się z niej wyleczyłeś.

- Wyleczyłem się. - W końcu nie miał wyboru.

Deke podał mu kolejną półkę.

- W każdym razie pamiętaj, kiedy wszystko się zawali i poczujesz, że musisz wezwać posiłki...

- Tak, tak. Nie zadzwonię do ciebie.

- Co? Nie. Zadzwon do mnie. Teraz przynajmniej mam już doświadczenie. Polecimy do Włoch i wynajmiemy dom nad morzem. Jezu, Evan. To, że jesteś głupi, nie znaczy, że nie możesz na mnie liczyć.

Evan nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Dzięki, bracie. To nie będzie konieczne.

- Zobaczymy.

Drzwi biura otworzyły się, obaj się odwrócili.

- Lex? - rzekł Evan, zdumiony widokiem kolejnego współlokatora ze studiów. - Myślałem, że jesteś w Londynie.

- A ja słyszałem, że zaczynasz od nowa. - Lex rozejrzał się. - Wiesz, że możesz zatrudnić stolarzy i dekoratorów, żeby się tym zajęli.

- Naprawdę? - Evan wytarł dłonie w dżinsy i wyciągnął rękę. - Muszę się czymś zająć. Skąd się wziąłeś w LA?

- Asanti organizuje spotkanie menedżerów w Nowym Jorku. - Lex kiwnął głową Deke'owi i uściśnął mu dłoń. - Dobrze cię znów widzieć.

Evan był przekonany, że Lex coś ukrywa.

- Więc skoro przyleciałeś do Ameryki, pomyślałeś, że tu wpadniesz?

- Mniej więcej.

- Ty go wezwałeś. - Evan spojrzał na Deke'a.

- Oczywiście. Ty byś do niego nie zadzwonił.

- Bo nie mam mu nic do powiedzenia.

- Straciłeś pracę - rzekł Deke. - Straciłeś dziewczynę. Jesteś zrujnowany.

- Chyba trudno mnie nazwać zrujnowanym.

Obaj mężczyźni unieśli brwi.

- Poważnie - rzekł Evan. - Chcecie porównać liczbę zer w naszych rachunkach bankowych?

Lex się roześmiał, ale Evan jeszcze nie skończył.

- Deke ma udziały w tych wszystkich patentach, ale ja potrafię inwestować. -

Spojrzał na Lexa. - Ty masz tylko pensję. - Co prawda była to bardzo dobra pensja.

- I akcje - dodał Lex.

- Tak? - spytał Deke z zainteresowaniem.

Lex kiwnął głową.

- Prawdę mówiąc, rozważam spieniężenie ich i kupno Sagittariusa.

- Co takiego? - spytał Deke.

- Hotelu Sagittarius? Tego Sagittariusa?

Lex przytaknął. Pięciogwiazdkowy kompleks posiadał blisko tysiąc pokoi i stał na pięknym odcinku plaży na północ od Malibu. Był jedną z pereł w koronie kalifornijskiego przemysłu turystycznego.

- Mógłby być początkiem nowej sieci - zauważył Lex.

- Stać cię na to? - spytał Deke.

- Potrzebowalibyśmy partnera. Może dwóch.

- O nie. - Evan cofnął się, zerkając na Deke'a. Zrozumiał, że koledzy zastawili na

niego pułapkę. - Nie wiem, jakim cudem obaj straciliście rozum, ale nie przyjechałeś tu, żeby mnie ratować. Świetnie sobie radzę.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że chodzi o ciebie? - spytał Lex.

- Bo to jasne.

- Pierwszy raz słyszę o Sagittariusie - mruknął Deke.

Evan nie wiedział, czy mu wierzyć.

- Musiałbym być cichym współnikiem - ciągnął Deke, jakby poważnie traktował ten pomysł. - Nie mam czasu na codzienne obowiązki. Ale nie potrzebowałbym pensji.

- Nie ma problemu - odparł Lex. - Mogę prowadzić hotel z zamkniętymi oczami.

Evan będzie odpowiedzialny za ekspansję międzynarodową.

Deke kiwał głową z namysłem.

- Przestań - rzucił Evan, przenosząc wzrok z jednego na drugiego. -

Przeceniliście wagę moich problemów.

- Nie chodzi tylko o ciebie - stwierdził Deke.

- Ha! - warknął Evan.

- Co z nim jest? - Lex spytał Deke'a.

- Jeszcze się nie wyleczył z Angie.

- Całkowicie się...

- Cóż, musisz się wyleczyć - stwierdził Lex. - I myśleć logicznie. Powiedz, czy gdybyśmy we trzech wzięli się za ten interes, to nie byłaby świetna zabawa? Nie chcę do końca życia pracować dla kogoś. Jesteśmy teraz mądrzejsi, doświadczeni i mamy poważny kapitał do dyspozycji. Znam przemysł turystyczny, ty znasz się na międzynarodowym biznesie. A Deke może stworzy nam robota sprzątającego. Może przyjeżdżać na doroczne spotkania akcjonariuszy. Urządzimy je na Hawajach, znajdziemy ci dziewczynę, wyleczysz złamane serce...

- Nie mam złamanego serca.

A jednak słowa Lexa kazały się Evanowi zastanowić, czy to nie byłby dobry pomysł. Lex i Deke są fantastycznymi kumplami i bardzo inteligentnymi ludźmi. Ciężko pracują, mają masę pomysłów. We trzech mieliby szansę stworzyć coś, co odniosłoby sukces.

- Jak długo nad tym myślałeś? - spytał Lexa.

- Czternaście godzin w samolocie. Plus trzy godziny przerwy w podróży.

- Czy Sagittarius jest na sprzedaż?

- Będzie - odrzekł Lex. - Rodzina, która jest jego właścicielem, ma pewne...

wyzwania. Stąd mój plan. Rita Loring odkryła, że jej mąż sypia z asystentką. Wiem,

że sprzeda udział. Hotel przestał ją interesować, a będzie też chciała zrujnować Lewisa Loringa. Córka ją wspiera. Jeżeli złożę ofertę, obie sprzedadzą udział. A Lewisowi zostanie wybór: albo zostać mniejszym udziałowcem, albo pozbyć się udziałów. Hotel w ciągu trzech lat z rzędu miał deficyt, więc zakładam, że zechce je spieniężyć.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - spytał Deke.

- Rozmawiam z ludźmi - odparł Lex. - Stawiam im drinki. Czasami z nimi sypiam.

- Spałeś z Ritą Loring? - wyrwało się Evanowi.

Lex się skrzywił.

- Spałem z jej córką.

- Wchodzę w to - oznajmił Deke ze śmiechem.

- Córka już się wyniosła. Złapała grubszą rybę niż ja. Załatwienie sprawy zajmie mi tydzień czy dwa. Ale musimy działać szybko.

- Mam teraz zdecydować? - Evan zerknął na półki.

- Tak - odparł Lex. - O czym tu myśleć?

Dobre pytanie. Z nich trzech to Evan musi coś w życiu zmienić. Wrócił myślą do Angie. Powiedział sobie, że to naprawdę koniec. Jedyną szansą jest przyszłość bez oglądania się za siebie.

- Okej. - Robił już w myślach plany. - Mam pewne płynne krótkoterminowe inwestycje i gotówkę ze sprzedaży domu w Pasadenie. J.D. zapisał mi kilka milionów. Chciałem je podarować jakiejś organizacji dobroczynnej albo spalić w proteście. Ale sądzę, że mogę ich użyć.

- Więc wchodzisz w to? - spytał Lex z uśmiechem.

- Tak - odparł Evan z przekonaniem.

- Potrzebujemy butelki dobrej whisky - oznajmił Deke, szukając w kieszeni kluczyków do samochodu.

Jeszcze raz włożyła zwiewną sukienkę, by zrobić wrażenie na Conradzie. Starła się jednak na darmo, gdyż nie zastała go w domu. To Albert, kamerdyner, wpuścił ją i Evana do domu Conrada, gdzie mieli umówione spotkanie z człowiekiem od cateringu i florystką.

Kayla i Matt dotarli już do Edynburga. Przysłali im esemesy z lotniska. Byli zachwyceni planami weselnymi i donosili, że jeśli chodzi o wystawę, wszystko się udało. W tej chwili powinni znajdować się w drodze do Nowego Jorku, skąd mieli lecieć do Kalifornii.

Albert zaproponował gościom kieliszek chardonney. Evan wybrał piwo. Obejrzeli

kuchnię i jadalnię, zgodzili się, że panna młoda powinna zejść po głównych schodach, zastanawiali się, jak udekorować salon. Goście mogliby wędrować po tarasie, a nawet plaży, podczas gdy personel będzie zamieniał składane krzesła rozstawione na czas ceremonii ślubnej na stoliki do kolacji.

Człowiek z firmy cateringowej był pod wrażeniem kuchni, poprosił o dodatkowe stoliki w pokoju śniadaniowym. Florystka robiła zdjęcia i pomiary, a potem przejrzała wybrane przez Kaylę dekoracje, sprawdzając, czy będą pasowały do nowego pomieszczenia.

Gdy Albert odprowadził fachowców do wyjścia, Angelika wyobraziła sobie uśmiech Kayli i zachwyty jej matki. A potem uległa pokusie i wąskimi schodkami zeszła na plażę. Był odpływ. Zrzuciła buty i ruszyła na szeroki pas mokrego piasku. Światło księżycy podkreślało pomarańczową boję jakieś trzydzieści metrów od brzegu. Chwyła ręką włosy rozwiewane wiatrem. Niebieska jedwabna sukienka szeleściła wokół jej nóg. Kiedy zbliżała się do wody, usłyszała za sobą kroki Evana.

- Przypomina mi się pierwsza scena ze „Szczęk” - zauważyła.

- Będziesz się kąpać nago?

- Za nic w świecie.

- Tchórz - zażartował.

- Aha - przyznała, wypijając łyk wina. - Myślisz, że im się spodoba?

- Mattowi i Kayli?

- Tak. Nie mówię o małżeństwie, bo to pewne. Mówię o naszych ustaleniach. Zrobiliśmy wszystko, najlepiej jak potrafimy, ale trudno odgadnąć cudze pragnienia.

- Angelika byłaby zachwycona takim ślubem. Ale która panna młoda chciałaby, żeby ktoś planował jej ślub?

- Sami postanowili jechać do Szkocji - rzekł Evan.

- Nie spodziewali się komplikacji, ale przynajmniej mają wystawę. - Esemesy Kayli były pełne entuzjazmu.

- Wszystko im się układa - odrzekł Evan z cieniem zazdrości.

Rozumiała go. Gdy przedstawili sobie Matta i Kaylę, ona i Evan tworzyli parę. Byli szczęśliwi, zakochani, zaręczeni. Wtedy to Matt i Kayla pomagali w przygotowaniach do ich ślubu. Poczwała żal.

- Wszystko dobrze? - spytał Evan.

- Tak - skłamała, biorąc się w garść. - A u ciebie?

- W porządku.

- Osiądziesz w Santa Monica?

- Tak.

- Jak interesy? - Odejście z LM było dla niego krokiem wstecz. Szczerze życzyła mu powodzenia.

- Może zaczniemy coś z Dekiem. Może też z Lexem.

- Myślałam, że chcesz sam prowadzić firmę.

- Tak planowałam, ale rozważamy pewien biznes.

- Co to jest?

- Nie mogę powiedzieć.

Oczywiście, a nawet gdyby mógł, to nie jej interes.

- Wybacz, nie chciałam się wtrącać.

- U ciebie wszystko się układa?

- Przenoszę gabinet. Nie... - Zdała sobie sprawę, że chce powiedzieć mu prawdę.

- Nie mogłam zająć gabinetu po tacie. Zamieniam salę konferencyjną na gabinet.

- Dobry pomysł, podkreślisz swoją odrębność.

- Taki mam plan.

Szum fal wypełnił chwilę milczenia.

- Więc Conrad naprawdę chciał ci sprzedać pomysł serialu? - spytał Evan.

- Jeszcze niczego mi nie przysłał, ale chyba mówił poważnie.

- Myślałem, że cię testował.

- Ja też. A jednak wskazał mi nowy kierunek.

- Cieszę się, że masz nowe pomysły.

- Zawsze miałam pomysły.

- Nie krytykuję cię, Angie.

Nie znosiła, gdy używał tego zdrobnienia. Nie, bardzo to lubiła. Nie, jeszcze inaczej - nie znosiła tego, że je lubi. Miało w sobie tyle czułości i przywoływało wspomnienia. Kocham cię Angie, szeptał Evan. Gdy to mówił, wstrzymywała oddech, a świat stawał się dobrym miejscem.

- Angie?

Ruszyła w stronę fal, by schłodziły jej emocje. Weszła do wody aż po kostki, po kolana, po uda.

- Uważaj. - Chwycił ją za rękę.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. - Odtrąciła go.

- Nie krytykowałam cię. Mam ogromny szacunek dla wszystkiego, co robisz w Lassiter Media.

- Dlatego tak walczyłeś, żeby się mnie pozbyć?

- Tak to zapamiętałaś?

- Tak. - Fale obmywały jej nogi. - Pamiętam, że opuścili mnie wszyscy, których

kochałam.

- Tak? I jak się z tym czułaś?

Pytanie wydało jej się absurdalne.

- A jak myślisz? Czułam się koszmarnie.

Zapadła cisza, potem zapytał głuchym głosem:

- Wiesz, ile osób w ogóle mnie kochało? - Z jakiegoś powodu każde z jego słów było ciosem. - Ty - podjął. - Tylko ty, Angie. Więc tak, wiem, jak się czułaś.

Poczuła ból w piersi. Fala zmoczyła jej sukienkę.

- Evan... - Nie wiedziała, co powiedzieć. Stracił rodziców, gdy był nastolatkiem, nie miał rodzeństwa. Jej rodzina była rozrzucona po świecie, jednak w każdym sensie tego słowa była rodziną.

- Miałaś być moją drugą połową - rzekł cicho. - Miałaś urodzić dzieci i zapełnić moją samotność kochającą hałaśliwą rodziną.

Czuła łzy pod powiekami. Raptem uderzyła w nią wysoka fala. Zachwiała się, łapiąc powietrze. Evan chwycił ją za rękę i pociągnął.

- Potknęłam się - wykrztusiła.

Zabrał z jej ręki kieliszek pełen morskiej wody.

- Chodźmy stąd.

Wyszła na brzeg. Evan cały czas trzymał ją za rękę. Serce bolało ją z żalu. W ostatnich miesiącach popełniła tyle błędów. Była zła, rozczarowana i przybita. Nigdy jednak nie czuła się tak nieszczęśliwa jak w tym momencie.

Gdy weszła do rezydencji Lassiterów, wciąż kapiała z niej woda. Albert dał jej biały gruby szlafrok, by zakryła sukienkę, a ona zaciesała do tyłu włosy i zmyła makijaż w łazience Conrada. Nadal jednak wyglądała marnie.

Ostatnią rzeczą, jakiej sobie teraz życzyła, było spotkanie z braćmi, którzy czekali na nią w holu. Wiedziała, że obaj przyjechali do miasta z żonami, lecz nie mieli już zwyczaju zatrzymywać się w rezydencji.

- Wy tłumacz nam to tak, żebyśmy zrozumieli - zaczął Dylan, wstając na jej widok.

- Wpadłam do oceanu. - Była zmęczona. Minęła ich, weszła do gabinetu i otworzyła butelkę koniaku.

Bracia poszli za nią.

- Rozmawialiśmy o tobie i Evanie - rzekł Sage.

- To nie... - Chciała powiedzieć, że to wszystko nieprawda, ale Evan ma rację. Gdyby wyznała braciom prawdę, musiałyby ich prosić, by okłamali żony. Nie mogła od nich tego wymagać. Nie mogła też pozwolić, by prawda wyszła na jaw przed

ślubem Kayli.

- Co się dzieje? - spytał Dylan. - Nie chciałaś myśleć o tym, żeby mu wybaczyć, a teraz piszą, że jesteście parą.

- To skomplikowane. - Odwróciła się do nich. - Na razie musicie się tym zadowolić.

- Nie sądzę. - Dylan zbliżył się do niej.

- Rozmawialiśmy. - Angelika patrzyła bratu w oczy. - Wspominaliśmy. - W duchu skrzywiła się, przypominając sobie tamten wieczór. - Zgodziliśmy się, że oboje popełniliśmy błędy i postanowiliśmy spędzić razem trochę czasu. - Wszystko to prawda. Wypiła łyk koniaku.

Sage stanął obok Dylana.

- Co przed nami ukrywasz?

- Nie powiem wam, jak to się skończy. Bo nie wiem. - Obaj patrzyli na nią podejrzliwie. - Byliśmy bardzo zakochani. Przeżyliśmy wiele trudnych chwil. Oboje jesteśmy poobijani, nie wiemy, dokąd nas to doprowadzi.

Spojrzenia braci złagodniały. Wiedziała, że ich przekonała. Bo to była prawda. Tak przerażająca prawda, że chciało jej się płakać.

- Och, Angie. - Dylan wziął ją w ramiona.

- Przykro mi, że inaczej nie umiem tego wytłumaczyć.

- Rozumiemy. - Sage głaskał jej ramię. - Poczekamy.

- Dziękuję.

- Zamarzniesz. - Dylan przytulił ją i masował plecy.

- Jestem bardzo zmęczona. Umyję się i położę.

- Dobry pomysł - odrzekł Sage. - Poprosić Colleen, żeby do ciebie wpadła?

Angelika się uśmiechnęła.

- Nie potrzebuję pielęgniarki. Muszę się wyspać.

- Zadzwoń w razie czego. - Dylan cmoknął ją w czoło.

- Nie przywykłam do takich braci.

- Pewnie nie - zgodził się Dylan. - Ale chyba jest lepiej, kiedy się nie kłócimy.

- Lepiej. - Zdusiła wyrzuty sumienia. - No, idźcie już, żebym mogła się rozgrzać.

Bracia życzyli jej dobrej nocy i ruszyli do wyjścia. Angelika sączyła brandy, idąc do sypialni. Była przemarznięta, wstrząsały ją dreszcze. Zdjęła sukienkę i bieliznę, wrzuciła je do umywalki, by opłukać je ze słonej wody. Zastanawiała się, czy uda jej się uratować jedwab. Potem napełniła wannę gorącą wodą.

Wlała do niej trochę pachnącego olejku, zapaliła świece i zanurzyła się w kąpieli. Oczami wyobraźni natychmiast ujrzała Evana. Jego złość i rozczarowanie bolały



teraz tak samo jak na plaży. Marzył o rodzinie. Ona też tego chciała. Wiedziała również, że nikogo nie miał. Ale nie wyobrażała sobie nawet, jak bardzo był samotny.

Ogarnęła ją chęć, by go pocieszyć, jakoś pomóc. Lecz nic nie mogła zrobić. Pięć miesięcy wcześniej podjęła decyzję, przestała mu ufać, zdecydowała się połączyć siły z Jackiem Reedem i walczyć z Evanem o LM. Chyba po raz setny pomyślała sobie, że nie da się już tego naprawić.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Evan i Deke szli przez dziesięciopiętrowe atrium Sagittariususa, Evan zastanawiał się, czy Deke nie miał racji, mówiąc o niebezpieczeństwie związanym ze spędzaniem czasu z Angie. Minionego wieczoru, gdy pomógł jej wstać z wody, obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Chciał wziąć ją w ramiona i zanieść do domu.

- Może powinniśmy się tu rozejrzeć - zasugerował Deke. - Wynająć pokoje, sprawdzić, co jak działa.

Lex badał kondycję finansową hotelu, zaś Evan i Deke chcieli z bliska przyjrzeć się swojej ewentualnej inwestycji. Dotąd obejrzelili plażę, basen, kawiarnię przy plaży, restaurację na ostatnim piętrze. Teraz wybierali się na pole golfowe z osiemnastoma dołkami.

Zanim Evan rozważył, czy warto się ukrywać, Deke zwrócił uwagę na coś innego.

- Patrz, jest bar, gdzie ogląda się transmisje sportowe.

Zmienili trasę i skierowali się do sporego lokalu z szarymi skórzanymi meblami i ogromnymi ekranami. Podłoga była drewniana, bar nieskazitelnie czysty, stoły bilardowe na tyłach pomieszczenia świetnie utrzymane.

- Wiesz co? - powiedział Evan. - Powinniśmy tu urządzić wieczór kawalerski Matta. Partyjka golfa, jakiś mecz na dużym ekranie, piwko, burgery i bilard. Moglibyśmy zarezerwować pokoje i zostać na noc. Rano byśmy wszystkich wypyтали, jak im się podobało.

Deke się uśmiechnął.

- Chcesz upiec dwie pieczenie na jednym ogniu? Podoba mi się. Może Kayla i jej drużyna zechcą odwiedzić spa.

Oczami wyobraźni Evan zobaczył Angie w spa.

- Nie interesuje mnie masaż gorącymi kamieniami - ciągnął Deke. - Nie wspominając o maseczkach na twarz czy wosku.

- Au.

- Tak, au. Zmuszamy kobiety do poświęceń.

- Jak będziesz tak myślał, nigdy nie wyjdiesz poza przelotne przygody seksualne.

- A kto chce więcej niż przelotną przygodę?

W kieszeni Evana odezwał się telefon.

- Większość facetów powyżej dwudziestego pierwszego roku życia - zauważył

Evan. - Cześć Matt. Już wylądowaliście?

- Jedziemy taksówką z LAX - odparł Matt.

- Witajcie w domu.

- Dzięki. To była nie lada przygoda. Jesteś dziś wieczorem wolny?

Rozmawiając przez telefon, Evan wyszedł z Dekiem z baru i ruszył w stronę pola golfowego.

- Jasne. Właśnie oglądaliśmy z Dekiem miejsce na twój wieczór kawalerski.

- Deke jest tutaj?

- Tak.

- Zostanie na ślubie?

- Poczekaj. - Evan zwrócił się do Deke'a. - Matt chce wiedzieć, czy zostaniesz na ślubie.

- Obiecałem Tiffany, że będę jej towarzyszył.

- Tak? - Ta informacja zaskoczyła Evana.

- Poprosiła mnie o to. No i nie widziałem jej nago.

- Lepiej uważaj - ostrzegł go Evan.

Deke tylko się zaśmiał.

- Przyjdzie z Tiffany - powiedział Evan do Matta.

- To świetnie.

W słuchawce słychać było stłumione głosy.

- Kayla pyta, czy zeszliście się z Angeliką.

- Czytała „Weekly”?

- Znalazła to w necie, jak czekaliśmy na JFK.

- Nie zeszliśmy się - poprawił Evan. - Jeszcze.

- Cóż, no to się postaraj.

- Jasne, nie ma sprawy. Co powiesz na hotel Sagittarius? Bar sportowy i pole golfowe?

- Ale o co chodzi?

- O twój wieczór kawalerski.

- To chyba dość kosztowne. Kto płaci?

- Deke.

Deke wzruszył ramionami.

- Zostawiam to w twoich rękach. - W tle rozległ się jakiś dźwięk, a potem głos z głośnika. - Zadzwoń z domu. Kayla umówiła na wieczór przymiarke sukni i smokingów.

- Prześlij mi szczegóły esemesem.

- Jasne. I dzięki za pomoc przez ten tydzień.

- Nie ma za co. - Evan się rozłączył.

Deke pchnął szklane drzwi prowadzące na patio.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś szedł na ślub z Tiffany. - Evan czuł się zmuszony to powiedzieć.

- Czemu? Ona nie ma chłopaka, a ja już znam Matta i Kaylę. To dość logiczne rozwiązanie.

- Przecież chcesz tylko zaciągnąć ją do łóżka.

- Oczywiście, że chcę. Widziałeś ją?

- Jest przyjaciółką Angie.

- A ty jesteś byłym Angie, więc nie powinno cię to obchodzić. Poza tym nic nie ukrywam. Ona wie, że mnie podnieca.

Dotarli na skraj patia. Rozciągał się stamtąd widok na pole golfowe. Evan oparł rękę na balustradzie. Deke ma rację. Tiffany nie jest głupia, a Deke nie będzie naciskał, jeśli ona powie nie.

Pole golfowe było fantastyczne. Szerokie aleje stanowiły naturalne kontury tego kawałka ziemi. Palmy kołysały się na wietrze. Teren schodził w dół na skraj klifu, oferując zapierający dech w piersi widok na ocean.

- Urządzają tu rocznie trzy profesjonalne turnieje - oznajmił Deke. - No i najważniejsze imprezy amatorskie. Lista VIP-ów jest imponująca. Dla tego samego warto to kupić.

Znów odezwał się telefon Evana.

- Trudno uwierzyć, że jesteś bez pracy - zauważył Deke.

- Trudno uwierzyć, że twój telefon milczy.

Deke poklepał kieszeń.

- Służbowe rozmowy przekierowałem do Colby'ego. Wiesz, zaczynam myśleć, że nie mam życia prywatnego.

- Jesteś pracoholikiem - przypomniał mu Evan.

- To prawda.

Evan tym razem nie rozpoznał numeru.

- Słucham?

- Pan McCain?

- Tak.

- Mówi Geoff Wilson, „Los Angeles Star Daily”. Piszę artykuł na temat Lassiter Media. Czy chciałby pan skomentować ostatnie doniesienia, że jest pan nadal zaręczony z Angeliką Lassiter?

Wiedział, że jeśli zrazi do siebie prasę, straci wsparcie Conrada, więc się nie rozłączył. Ostrożnie dobierał słowa, z nadzieją, że zadowoli dziennikarza.

- Moja relacja z panią Lassiter to sprawa prywatna.

- Na zdjęciu w „Weekly Break” jest bez pierścionka zaręczynowego.

- Nie widziałem tego numeru.

- Czy to pana dziwi, że nie nosi pierścionka?

- Nie. - Evan zakrył ręką mikrofon i szepnął do Deke'a: - Zadzwoń do Angeliki. -

Chciał ją ostrzec przed telefonami z mediów. Muszą też ustalić wspólną wersję.

Deke uniósł brwi, ale wyjął telefon i wybrał numer.

- Więc twierdzi pan, że nie było zaręczyn? - spytał Geof Wilson.

- Powiedziałem, że to sprawa prywatna.

- A gdzie jest pierścionelek?

Evan postanowił, że najlepiej grać na zwłokę.

- Pani Lassiter i ja będziemy wdzięczni za uszanowanie naszej prywatności, kiedy...

- Jesteście znów razem czy nie?

- Pani Lassiter i ja będziemy wdzięczni za uszanowanie naszej prywatności, kiedy będziemy rozważali, co dalej.

- Pan wie, że to jest LA, tak?

Evan nie mógł pohamować uśmiechu.

- Rodzina Lassiterów ma za sobą ciężkie chwile.

- Jak by się pan czuł, grając drugie skrzypce u boku żony w Lassiter Media?

- Nie ma takiego problemu, bo tam nie pracuję.

- Wyrzuciła pana? - spytał dziennikarz.

Evan miał chęć zakończyć rozmowę, ale chciał też usatysfakcjonować prasę, bo nie życzył sobie, by rozdmuchiowano tę historię.

- Zrezygnowałem z pracy w LM, przygotowuję własny biznes.

- Czy po ślubie z Angeliką wróci pan do LM?

- Lassiter Media znajdują się w dobrych rękach. Angelika będzie znakomitym prezesem. Jej ojciec byłby z niej dumny.

- Dumny z tego, jak walczyła z testamentem?

Evan miał wrażenie, jakby stąpał po polu minowym.

- To była skomplikowana sytuacja. Ale wszyscy skupiamy się na przyszłości. Mam za moment spotkanie. Czy ma pan jeszcze jakieś pytanie?

- Oddał jej pan pierścionelek?

- Czy mogę panu powiedzieć coś poufnie?

Geoff Wilson zawahał się. Nie miał ochoty wysłuchiwać informacji, których nie mógłby wykorzystać.

- Jasne - odparł w końcu.

- Jeszcze nie. Ale planuję to zrobić.

- Kiedy? Gdzie?

Evan się zaśmiał.

- Jeśli zechcemy mieć zdjęcie w gazecie, będzie pan pierwszą osobą, do której zadzwonimy. Do widzenia.

- Ale...

Evan się rozłączył.

- Poufnie? - rzekł Deke. - Żartujesz sobie?

Evan wziął telefon od Deke'a i zasłonił mikrofon.

- Wiem, że on tego nie uszanuje, ale musiałem mu coś dać. Byłoby gorzej, gdyby napisał, że do siebie nie wracamy. - Uniósł telefon do ucha. - Angie?

- Co się dzieje? - spytała zadyszana.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

- Biegłaś?

- Siedzę na rowerze treningowym.

Wyobraził ją sobie w obcisłych spodenkach i topie.

- Dzwonił do mnie jakiś dziennikarz z „Los Angeles Star Daily”.

- Czego chciał? - spytała ostrożnie.

- Wypytywał o nasz związek. Idziesz dziś na przymiarkę?

- Tak. O co pytał?

- Czy jesteśmy znów razem, jak się czuję, czy pracuję w Lassiter Media. Podjadę po ciebie, dobrze?

- Pojadę sama.

- Jeśli do mnie dzwonią, to ciebie też nie zostawią. Musimy udawać, że wszystko jest okej.

- Nie zamierzam przez następne dwa tygodnie...

- Przeciwnie. Przez następne dwa tygodnie będziesz udawała, że mnie lubisz.

- Evan...

- Za daleko to zaszło, żebyśmy teraz się wycofywali. Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Nie będzie mnie w domu.

- A gdzie będziesz?

- Dobra. - Westchnęła. - Będę w domu.

Kayla lubiła wszystko, co kobiece. Jej suknia ślubna była tradycyjna i spektakularna jednocześnie. Stanik z białej satyny opinał jej szczupłą postać. Delikatne lśniące kamienie podkreślały biust, a wyszywana błyszczącymi kamieniami spódnica kończyła się metrowym trenem.

- Zachwycająca - westchnęła Angelika, widząc Kaylę w przebieralni sklepu ze strojami ślubnymi.

- Wyglądasz jak księżniczka - dodała Tiffany.

- Myślałam, żeby upiąć włosy - rzekła Kayla.

- Zdecydowanie tak - przyznała Angelika. - Masz diamentowy naszyjnik?

- I długie wiszące kolczyki - dodała Tiffany.

Angelika podeszła bliżej, by sprawdzić wzór na sukni.

- Mam coś idealnego: diamentową kolię. - Zastanowiła się, czy nie zachuje się zbyt arogancko. - Gdybyś chciała coś pożyczonego. Rzadko ją noszę. Bracia dali mi ją na dziewiętnaste urodziny. Na większość okazji jest zbyt szykowna.

- Bardzo chętnie ją pożyczę. - Kayla zrobiła krok do tyłu, odwracając się do lustra. - A teraz ja was obejrzę.

Angelika patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Bładoróżowy gorsetowy stanik, z tyłu sznurowany, lśnił od srebrnych cekinów. Spódnica z organzy, także obsypana cekinami, opływała jej kostki.

Czasu miały mało, więc kupowały gotowe suknie.

- Obie wyglądacie idealnie - stwierdziła Kayla.

- Jestem gotowa do tańca. - Tiffany się okręciła.

- Matt mówił, że Deke będzie twoim partnerem.

- Tak. Jest zabawny i świetnie tańczy.

Trzy kobiety stanęły obok siebie przed lustrem.

- Tańczyłaś z nim? - spytała Angelika.

- Wtedy po kolacji. Tylko tańczyliśmy. Nic więcej.

- Zakładam, że gdyby doszło do czegoś więcej, powiedziałaś mi.

- Może. - Tiffany się uśmiechnęła.

Angelika wróciła wzrokiem do lustra. Suknie prezentowały się trochę zbyt dziewczęco, ale pięknie.

- To poważne z Dekiem? - spytała Kayla.

Angelika wiedziała, że Deke podoba się Tiffany, sądziła jednak, że to tylko flirt. Ze zdumieniem dowiedziała się, że Tiffany zaprosiła go na ślub.

- Jest seksowny - mruknęła Tiffany.

- To nie jest odpowiedź - zauważyła Angelika.

- To nic poważnego - Tiffany odwróciła wzrok. - Czy dziewczyna nie może się zabawić?

- Oczywiście - odparła Kayla. - Nie osądzamy cię.

- Okej, nie mówię o takiej zabawie - rzekła Tiffany z cieniem poczucia winy.

- Czy ktoś może mnie rozpiąć? - zapytała Kayla.

Gdy Angelika rozpiniała rząd guziczków, nie mogła uciec od myśli, czy Tiffany czuje coś do Deke'a. Czy obawia się reakcji Angeliki? Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby ci dwoje się spotykali. Przyjaciele jej i Evana łączą się w pary, a ona i Evan się rozstali. Takie jest życie.

- Wy się nie przebierajcie - rzekła Kayla. - Matt nie może zobaczyć mojej sukni, ale chcę, żebyście stanęły obok drużbów.

- Jeśli go lubisz, to w porządku - Angelika zwróciła się do Tiffany, kiedy Kayla zniknęła w przebieralni. - Nie przejmuj się mną.

- Kto mówi, że się przejmuję? - Tiffany zamilkła, a potem dodała: - Widziałam, że Evan cię tu przywiózł.

Tym razem Angelika poczuła wyrzuty sumienia. Nie miały jeszcze okazji porozmawiać o artykule w „Weekly Break”. Na samą myśl, że musi okłamać przyjaciółkę, czuła się chora. Nie mogła spojrzeć Tiffany w oczy.

- Próbujemy spędzić razem trochę czasu. No wiesz, przekonać się, co z tego wyjdzie.

- Angie...

- Tak?

- Deke mi powiedział.

- Co?

- Że chcecie oszukać Conrada. - Angelika oniemiała. - Rozumiem, czemu to robicie - ciągnęła Tiffany - chociaż nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

- Skąd Deke wie?

- Od Evana.

- Ale... - Angelika wpadła w złość. - Przysięgliśmy, że nikomu nie powiemy. Nawet moim braciom.

- Nikomu nie powiem.

- Ufam ci. To Evan mnie zdradził. Nie wierzę, że to zrobił. Okłamałam własnych braci.

- Jesteś na niego wściekła. To dobrze.



- Jakie macie buty? - Kayla odsunęła zasłonę.

- Coś dopasujemy. - Tiffany łatwo zmieniła temat.

Angelika siłą woli opanowała irytację.

- Białe byłyby dobre? - Spojrzała na kowbojki, które włożyła do dzinsów. - Czy srebrne? Srebrne chyba lepsze.

- Idziemy kupić buty? - spytała Kayla.

- Ja chętnie - odparła Angelika.

- Ty jesteś panną młodą. Zrobimy, co zechcesz - rzekła Tiffany

- Fajnie. - Kayla się uśmiechnęła. - Co jeszcze dostanę w ciągu następnych dwóch tygodni?

- Co tylko zechcesz - odparła Angelika.

- Dzień w spa.

- Świetny pomysł - przyznała Tiffany.

- Panowie wybierają się na golfa i piwną imprezę.

Dla Angeliki dzień w spa był prawdziwym poświęceniem. Przypomniała sobie jednak, że usiłuje osiągnąć w życiu równowagę. Kilka dni posiedzi w pracy do wieczora i znajdzie czas na spa.

- Zróbmy to - powiedziała z przekonaniem.

- Umówione - rzekła Kayla. - Chodźmy zobaczyć, jak wyglądają panowie. - Pchnęła koleżanki do drzwi.

Przez salę pełną kwiatów, kieliszków i satynowych akcesoriów przeszły do przymierzalni smokingów.

W pomieszczeniu znajdowało się kilku mężczyzn, ale wzrok Angeliki natychmiast padł na Evana. Stał przed potrójnym lustrem w czarnym klasycznym smokingu, czarnej kamizelce i białej koszuli. Krawat miał srebrny w blad różowe prążki. Drugiego drużbę, Silasa, Matt wyróżnił srebrną kamizelką i gładkim czarnym krawatem.

- Stańcie obok nich. - Kayla była podekscytowana. - Matt, odejź na bok.

- Zamieniasz się w Złą Królową? - zażartował Matt.

- Tiffany mówi, że przez dwa tygodnie wszystko ma być tak, jak ja chcę.

Tiffany lekko szturchnęła Angelikę, a ta wzięła głęboki oddech i podeszła do Evana. Patrzył na nią tak ciepło, że musiała sobie przypomnieć, iż jest na niego wściekła.

- Ładna suknia - powiedział cicho.

- Ładny smoking - odparła cierpko.

- Idziemy? - Wskazał lustro.

Angelika wstrzymała oddech. Wiedziała, że to tylko ubranie, ale wyglądali jak para. Wreszcie się otrząsnęła.

- Będę wyższa. - Stała na palcach, by w jakikolwiek sposób zniszczyć ten idealny obraz. - Będę miała buty na wyższym obcasie.

- I tak nie będziesz ode mnie wyższa - zauważył.

- Świetnie - zawołała Kayla. - Wyglądacie razem niesamowicie. A teraz wszyscy stają jak do tańca.

Angelika odsunęła się. Nie chciała znaleźć się w objęciach Evana. On jednak objął ją w talii i przytulił.

- Zachowuj się naturalnie - szepnął. - Wszyscy myślą, że znów jesteście razem.

- Deke tak nie myśli. - Poczwała falę złości. - Powiedziałeś mu.

- Uśmiechnij się.

- Okłamałam braci, a ty mu wszystko wygadałeś.

- Możemy teraz o tym nie rozmawiać?

- Deke powiedział Tiffany.

Evan przytulił ją, a ją zalała fala pożądania.

- Później.

- Chcesz, żebym ci ufała, a potem...

- Pięć miesięcy temu chciałem, żebyś mi zaufała. Nie zaufałaś.

- I okazuje się, że miałam rację.

- Angie? Wszystko w porządku? - spytała Kayla.

Angelika natychmiast się uśmiechnęła.

- Tak. Evan sprzecza się ze mną na temat butów.

- O co tu się sprzeczać? Jeszcze ich nie kupiliśmy.

- Boi się, że obcasy będą za wysokie i będzie ode mnie niższy.

- Może iść z nami na zakupy.

- Niestety jestem zajęty - odparł Evan, a Matt i Silas się zaśmiali.

- Możemy zmienić plany, żebyś mógł z nami pójść - zaproponowała Kayla.

- Nie trzeba. Zaakceptuję wszystko, co wybierze panna młoda.

- Panna młoda chce, żeby wszyscy byli szczęśliwi - odparła Kayla - więc koniec sprzeczek.

- Tak, proszę pani - odparł Evan. - Zrobię, co w mojej mocy, żeby Angie trzymała nerwy na wodzy.

- Słucham? Sugerujesz, że to ja stwarzam problem?

- Nie ma żadnego problemu, kochanie. - Evan ją pocałował. Ogłuszona szumem własnej krwi Angelika usłyszała słowa Kayli:

- Cudnie widzieć was znowu razem.

Gdy wracali ze sklepu ze strojami ślubnymi, jechał za nimi jakiś samochód. Angelika bez trudu zgadła, że to paparazzi. A zatem Evan odprowadził ją do drzwi. Zasugerował nawet, że byłoby dobrze, gdyby wszedł do środka, lecz zaprotestowała, więc tylko pocałował ją na dobranoc. Brakowało sekundy, by oddała mu pocałunek, na szczęście akurat się odsunął.

Pół nocy leżała potem sfrustrowana. Kiedy w końcu zasnęła o świcie, śniło jej się, że kocha się z Evanem. Zrozumiała, że powinna wyjechać. Pół dnia szukała pretekstu, by opuścić LA. Wtedy Noah Moore, wiceprezes odpowiedzialny za programy rodzinne w filii Lassiter Media z siedzibą w Cheyenne, podał jej to na srebrnej tacy.

Gdy Evan kierował LM, kupił koncesję kilku nadawców w Wielkiej Brytanii i Australii. Tego ranka Angelika przeglądała projekty seriali proponowane przez Conrada Norville'a. To były interesujące pomysły, zgodne z linią programową LM. Podjęła szybką decyzję o zamówieniu pierwszego sezonu. Gdy już pogodziła się z tym, że LM może korzystać z pomysłów producentów zewnętrznych, pomyślała, że mogliby też wyprodukować amerykańskie wersje najbardziej popularnych programów brytyjskich i australijskich stacji.

Noahowi się to nie spodobało. Musi go przekonać. Normalnie poprosiłaby go, by przyleciał do LA, ale teraz wykorzystała pretekst, by na dwa dni opuścić miasto. Na lotnisku Van Nuys miała wsiąść do służbowego samolotu na dwanaście osób. Tego dnia leciała sama. W Cheyenne zamierzała spotkać się z Noahem, a potem spędzić trochę czasu na rodzinnym ranczu Big Blue. Nie ma lepszego miejsca jak Big Blue, by się zrelaksować.

Pilot powitał ją w drzwiach.

- Witamy na pokładzie, pani Lassiter.

- Witam, kapitanie Sheridan. - Uśmiechnęła się.

- Wygląda na to, że dzisiaj polecimy bez przeszkód. - Cofnął się, by mogła wejść na pokład. - Nad Rockies może być trochę turbulencji, ale myślę, że wyżej ich unikniemy.

- Miło mi to słyszeć, kapitanie - odparła i stanęła jak wryta. - Co tu robisz?

- Coś się stało? - spytał kapitan zza jej pleców.

- Lecę do Cheyenne - odparł Evan z uśmiechem.

Siedział w drugim rzędzie, miał na sobie džinsy i T-shirt, oparł nogę na przeciwległym fotelu. Przed nim stało pół butelki piwa.

- Kto cię zaprosił?
- Chance - odparł Evan.
- Pani Lassiter? - odezwał się kapitan.
- Evan z nami nie leci - oznajmiła.
- Nie rozumiem. Pan Lassiter powiedział, że...
- Hej, Angie. - Za kapitanem pojawiła się Tiffany.
- Tiff? - Angelika oparła się o fotel. - Coś się stało?
- Wszystko świetnie. - Tiffany się uśmiechnęła.
- Mamy dziś czterech pasażerów - dokończył kapitan.

Za Tiffany na pokład wszedł Deke.

- Dobry wieczór, kapitanie. - Uścisnął mu rękę. - Nigdy nie widziałem Big Blue - zwrócił się do Angeliki. - Nie mogę się doczekać.
- Przestań! - krzyknęła.
- Co tu się dzieje? - Evan podszedł do niej.
- Lecimy do Cheyenne.
- Nie, ja lecę do Cheyenne.
- A my dotrzymamy ci towarzystwa.
- To jakiś żart?
- Nie. Pamiętasz? - Wskazał głową na tył samolotu. - Porozmawiajmy na osobności.

Szybko rozważyła swoje opcje. Może tupnąć nogą i wyrzucić ich z samolotu. Może wsiąść i nigdzie nie lecieć. Może też się poddać. Żadna z tych opcji nie jest dobra.

- Jesteśmy gotowi - rzekł Evan do kapitana.

Angelika chciała zaoponować. Evan już nie jest dyrektorem. To jej samolot, a kapitan jest jej podwładnym.

- Dobrze, proszę pana - odparł Sheridan.

Tiffany, która już kiedyś leciała tym samolotem, wyjęła z lodówki małą butelkę wina.

- Napijesz się? - spytała Deke'a.

Evan wziął piwo i ruszył na tył samolotu.

- Chodź - rzekł do Angeliki. - Musimy pogadać.

- Nie wierzę, że to uknułeś. - Zniszczył jej plan. Leciła do Cheyenne, by znaleźć się daleko od niego.

- A ja nie wierzę, że uciekasz.

- Nie uciekam. Lecisz ze mną. Czemu?

- Pytanie, jakie wszyscy sobie zadają, brzmi: czy oni się pogodzili, czy nie? Jak by to wyglądało dla kogoś takiego jak Conrad, gdybyś poleciała beze mnie?

- Jakbym pracowała.

- Wygląda lepiej, jak lecimy razem.

- Nie chcę.

Evan wskazał fotel w ostatnim rzędzie.

- Nie chodzi tylko o ciebie. - Silniki zaczęły pracować, Angelika zajęła miejsce. -

Chodzi o Matta i Kaylę.

- Wiem.

- Wszyscy robimy coś, czego wolelibyśmy uniknąć.

Nagle stało się jasne, że Evan też nie chce z nią być. Sytuacja była frustrująca i niewygodna dla niej i dla niego. Różnica polega na tym, że on przyjął to bez mrugnięcia okiem, a ona marudzi jak dziecko.

- Przepraszam - powiedziała.

Wcisnęło ich w fotele, gdy samolot przyspieszył. Evan spojrzał na nią z osłupieniem.

- Słucham?

- Masz rację. Wszyscy przez to cierpią. Ty, ja, Tiffany, Deke. Ale chodzi o Kaylę i Matta, więc muszę się zamknąć. Dom w Big Blue jest duży, będę schodzić ci z drogi.

Samolot poderwał się do lotu. Przez długą chwilę Evan patrzył na Angelikę w milczeniu.

- Zdziwiasz mnie.

- Czemu zaprosiłeś Tiffany i Deke'a?

- Pomyślałem, że będziesz czuła się swobodniej.

- Fakt. - Skinęła głową. - To miło, że się zgodzili.

- Deke nigdy nie widział Big Blue. Jest ciekawski.

Angelika się uśmiechnęła.

- To fantastyczne miejsce.

- Zgadza się. Co się dzieje w biurze w Cheyenne?

- Muszę porozmawiać z Noahem Moore'em. Nie podobają mu się moje plany.

- Tak się dzieje, kiedy inteligentni ludzie pracują razem. Masz inne pomysły.

- Nadal uważasz, że jestem inteligentna?

- Jesteś bardzo inteligentna, Angie. To nigdy nie był problem.

- Spytałabym, jaki był problem, ale chyba znam odpowiedź.

- Chcesz fanatycznie wszystko kontrolować i jesteś zbyt krótkowzroczna.

- Nie pytałam. - Oparła głowę na podgłówek i milczała. - Pracuję nad tym - dodała po chwili.

- Teraz dopiero mnie przeraziłaś.

- Wiem, że nie jestem doskonała.

- Muszę ci coś powiedzieć. Pewnie się wściekniesz.

Obiecała sobie, że przyjmie to bez mrugnięcia okiem.

- Mów.

- Myślę, że powinnaś nosić pierścionek. - Spojrzała na niego. - To przekona ludzi, że mówimy poważnie.

- Nadal masz mój pierścionek?

- Oczywiście.

- Nie rozumiem. Po co go trzymasz?

- A co miałem z nim zrobić?

- Zwrócić do sklepu. Odzyskać pieniądze.

Potrząsnął głową.

- Jest robiony na zamówienie. Był na dziesiątkach zdjęć. Chciałabyś, żeby w całym tym zamieszaniu twój pierścionek zaręczynowy znalazł się na wyprzedaży?

- Nigdy tak o tym nie myślałam - przyznała.

- Cóż, byłaś trochę zdekoncentrowana.

- Dziękuję - powiedziała. - Nienawidziłeś mnie, a jednak zachowałeś się rozsądnie.

- Nigdy cię nie nienawidziłem, Angie. Przyznaję jednak, że byłem wściekły.

- Ja też.

Sięgnął do kieszeni i wyjął czarne pudełeczko. Angelika spojrzała na znajomy klejnot, obrączkę ozdobioną maleńkimi białymi i niebieskimi diamentami. Był tradycyjny, ale oryginalny. Tak zawsze myślała o związku z Evanem. Typowy romans z dodatkowym smaczkiem, kiedyś podgrzewany ich wspólną miłością do LM. Ale to już przeszłość.

- Angie?

Przeniosła wzrok z pierścionka na Evana.

- To byłoby trudne - wyznała.

- Wiem, ale prasa pyta, czemu go nie nosisz. Jestem więcej niż przekonany, że Conrad też będzie się domagał jakiegoś dowodu.

- Myślisz, że wie, że udajemy?

- Myślę, że coś podejrzewa.

Wiedziała, że nie chodzi o nią i że musi być twarda, ale gdy sięgnęła po

pierścionek, ręce jej się trzęsły.

- Przynieś mi kieliszek wina - rzekła do Evana.

- Jasne. Okej. - Odpiął pas i wstał.

Patrzyła na piękny pierścionek, wyobrażając sobie chłodną gładką platynę na swoim palcu.

- Wszystko w porządku? - dotarł do niej głos Tiffany.

- Niezupełnie. - Podniosła wzrok. - Wiedziałaś, że chce to zrobić?

- Nie, ale to ma sens.

- Za milion lat by mi to nie przyszło do głowy - przyznała Angelika. - Sądziłam, że Conrad zatrzyma to dla siebie. Potem myślałam, że powiemy paru przyjacielom, a wszyscy pozwolą nam udawać, że znów jesteśmy razem. Ale teraz... Jak mam to zrobić?

- Nie musisz go nosić.

- Muszę.

Stawką było szczęście Kayli. Zdecydowanym ruchem wyjęła pierścionek z pudełeczka i wsunęła go na palec.

- Nie parzy - zażartowała, patrząc na Tiffany.

Evan wrócił z kieliszkiem wina.

- Daj - powiedziała. - I dbaj, żeby mi tego nie zabrakło.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Evan lubił Big Blue. Było symbolem J.D. i całej rodziny Lassiterów. Stało na tej ziemi jak wartownik, chroniąc tych, którzy szukali tam schronienia. Dobrze, że Angie tu przyjechała. Wciąż nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia, że zgodziła się nosić pierścionek. Ale może w ciągu minionych miesięcy się zmieniła.

- Angie! - Marlene przywitała siostrzenicę z otwartymi ramionami, gdy cała czwórka weszła do salonu.

Marlene, ciotka Angeliki, była dla niej jak matka, którą Angelika straciła we wczesnym dzieciństwie.

- Tak się cieszę, że znów tu jesteś. - Marlene podeszła do Evana, by go uściskać.

- Cudownie cię widzieć, Marlene.

Marlene zerknęła z zaciekawieniem na resztę gości.

- Pamiętasz moją przyjaciółkę Tiffany? - powiedziała Angelika. - A to przyjaciel Evana, Deke. Tiff będzie też druzną na ślubie Kayli.

- Witamy w Big Blue - rzekła serdecznie Marlene, prowadząc ich do salonu.

Przez kilka minut z nimi pogawędziła, a potem przeprosiła, mówiąc, że jest zmęczona, i udała się do swojego skrzydła budynku. Angelika zaproponowała wszystkim przekąski i przydzieliła pokoje. Tiffany i Deke'a umieściła na piętrze obok swej sypialni, zaś Evana w pokoju na dole obok kuchni. Evan uznał, że powinien być zadowolony, że nie kazała mu spać w stodole.

Nie był zmęczony, więc gdy pozostali udali się na górę, wyszedł na dwór. Panowała cisza, sprzęt został schowany, zwierzęta były spokojne. Nad głową miał niebo usiane gwiazdami, rozświetlone półksiężycem. Usiadł na ogrodowym krześle, wdychając świeże powietrze.

- Inaczej niż w LA - zauważył Deke, wychodząc z domu. - Albo w Chicago.

- Podoba mi się tu - przyznał Evan. - Może nie na stałe, ale to świetne miejsce, żeby oczyścić umysł.

- Z twoim umysłem coś nie tak?

- Z każdą minutą gorzej - przyznał Evan.

- Próbowałem ci to wybić z głowy. - Deke usiadł.

- Próbowałeś mi wiele rzeczy wybić z głowy.

- Czasami mam rację.



- Zawsze masz rację, tylko że ja rzadko się tym przejmuję.

Deke się zaśmiał.

- Jeśli z Sagittariusem wypali, może kupimy ranczo. Będiesz mógł regularnie oczyszczać umysł.

- Zwykle nie mam takich problemów. Czemu nie jesteś na górze i nie szukasz pretekstu, żeby zajrzeć do Tiff?

- Jest teraz z Angeliką, ale noc dopiero się zaczęła.

- Naprawdę sądzisz, że uda ci się spróbować?

Deke wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Jestem gotów podjąć wyzwanie.

- Ona cię przejrzała.

- Smutne, ale prawdziwe. Jakie plany na jutro? Pojeździmy konno, będziemy zganiać bydło czy prowadzić traktor?

- Umiesz jeździć konno?

- Nie.

- Angie wybiera się do biura w Cheyenne.

- Pojedziesz z nią?

- Chciałbym. Powiedziała, że nie zgadza się z jednym z szefów, Noahem Moore'em. Chciałbym wiedzieć, o co chodzi. Noah bywa uparty, ale zna się na pracy.

- Ty już tam nie pracujesz.

- Wiem.

- Mam szansę wybić ci to z głowy?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji.

- Ależ podjąłeś. Ta kobieta nosi twój pierścionek.

- To podstęp.

- Mów tak dalej. Sprawdzę, co słychać na górze.

- Powodzenia - rzucił Evan.

- Tobie też, stary. - Deke klepnął go w ramię.

Evan spojrział na gwiazdy na horyzoncie. Deke wie, że Angie wciąż go interesuje. Mimo to pierścionek w tej chwili służył tylko oszukaniu Conrada i prasy. Sam pierścionek kompletnie nic nie znaczy. Liczą się ukryte za nim emocje. To miłość, szczerłość i szacunek nadają znaczenie pierścionkowi, sukni ślubnej czy przysiędze małżeńskiej. Bez tego pierścionek jest tylko szlachetnym kamieniem.

- Nie zauważyłam cię - rzekła Angie. - Wybacz.

- Nie żartuj, to twój dom. Mogę się gdzieś przenieść.

- Nie musisz przeze mnie...

- Zostanę, jeśli ty też zostaniesz - odrzekł. - To nie taki zły pomysł. Możemy poćwiczyć konwersację.

- Uważasz, że powinniśmy to ćwiczyć?

- Wydaje mi się, że zachowujemy się nienaturalnie.

- To prawda. - Usiadła na krześle, które opuścił Deke.

Zauważył, że Angelika trzyma kieliszek wina.

- Środek przeciwbólowy z powodu pierścionka? - Zdziwił się, że wciąż miała go na palcu.

- Masz ochotę się czegoś napić?

- Nie, dzięki. Nie musisz mnie traktować jak gościa. - Potem zdał sobie sprawę, jak to zabrzmiało. - Wiem, że jestem intruzem. Spokojnie możesz mnie ignorować.

Angelika pociągnęła łyk wina.

- Wiesz, to nie jest najgłupsza rzecz, jaką powiedziałeś.

- Dzięki. A tak z ciekawości, jaka była najgłupsza?

- To było na regatach Point Seven, kiedy się poznaliśmy. Na nabrzeżu obok jachtu J.D. Powiedziałeś: Witaj, Angeliko. Jestem Evan McCain. Pracuję dla twojego ojca.

- Pamiętasz dzień, kiedy się poznaliśmy?

- A ty nie?

- Miałaś na sobie granatowe spodnie i białą koszulę z granatowymi guzikami, odrobinę przebijał przez nią koronkowy stanik.

- Sprawdzałeś mój stanik?

- Sprawdzałem twoje piersi.

Mimo półmroku był pewien, że się zaczerwieniła.

- Masz szczęście, że ojciec o tym nie wiedział.

- Twój ojciec to zaplanował.

- To prawda - przyznała. - Może był przebiegły, ale niezbyt delikatny. Czemu twoim zdaniem to zrobił?

- Co?

- Z nami. - Wypiła kolejny łyk wina. - Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. O jego testamencie.

- Krzyczeliśmy.

- No tak. - Głaskała kciukiem pierścionek. Miała piękne dłonie, piękne ręce, piękne ramiona.

Evan patrzył na pobłyskujący diament i choć tego nie chciał, emocje wzięły nad nim górę.

- Nie wiem, czy zostało coś do powiedzenia.

- Byłoby miło, gdyby zostało. Może rozmowa pomoże zrozumieć i zaakceptować, co się stało, żebyśmy mogli iść do przodu. - Uległ pokusie i wziął ją za rękę. - Ja nie wybiegam myślą dalej jak dwa tygodnie naprzód.

- To zrozumiałe. - Wstała.

Evan też wstał.

- Czy można przewidzieć przyszłość?

- Ja muszę. Styczniowe poprawki...

- A ty zawsze o pracy.

- To nie fair - powiedziała lekko urażona.

- Nie?

- Robię wszystko, żeby pomóc Kayli.

- A ja robię wszystko, żeby się uratować.

Nie odsunęła się, gdy wsunął palce w jej włosy. Pochylił głowę i dotknął jej warg.

Tęsknota zwyciężyła rozsądek.

Wiedziała, że ostatnia rzecz, jaką powinna teraz robić, to całować Evana. Mimo to nie przestała. Jego wargi były czułe, gorące. Przyłgnęła do niego całym ciałem, po omacku odstawiając kieliszek na stolik.

- Nie możemy tego robić - szepnęła.

- Nie robimy. Nigdy nic nie robimy.

- Czego nie robimy?

Rozpiął guzik jej bluzki.

- Zawsze budzę się o wiele za wcześnie.

Och, okej. Ona też o nim śni. Nie zawsze budzi się za wcześnie, ale nie chciała tego przyznać. Evan rozpiął kolejny guzik. Lekki wiatr chłodził jej skórę. Wciągnęła jego znajomy zapach, zamknęła oczy. Wolną rękę położyła na jego ramieniu. Chciała czuć jego smak.

Zanim się obejrzała, miała rozpiętą bluzkę. Evan wsunął pod nią dłonie, wędrując palcami na jej plecy. Poczwała, jak piersi jej twardnieją. Cofnął się, ciągnąc ją za sobą. Zrobiła krok naprzód, potem drugi. Wiedziała, dokąd idą. Już tam byli, już się tam kochali, we wnęce na skraju patia osłoniętej różanym treliarzem. Spojrzała mu w oczy. Były w kolorze mocnej kawy. Wiedziała, że powinna mu odmówić. Jedno z nich powinno to zatrzymać, a Evan już nad sobą nie panował.

Ale jej struny głosowe nie działały. Jego oczy schwytały ją w pułapkę, czuła tylko swoje szalone tętno. Skóra jej się zaróżowiła z podniecenia, bluzka i spódnica uwierały.

Niebo jeszcze pociemniało. Gdy Evan stanął przy ścianie z bali, oparła ręce na jego ramionach, a on natychmiast ją znów pocałował. To był bardzo zły pomysł. Ale Evan już rozpiął jej stanik, zdjął go razem z bluzką.

- Tęskniłem za tobą - szepnął, unosząc jej spódnice.

- Evan... - Mogła go powstrzymać, ale też za nim tęskniła. Za jego pocałunkami, dotykiem, głosem i zapachem. - Teraz - szepnęła. - Proszę.

Nie czekał. Zdjął jej figi, rozpiął dzinsy. Uniósł Angelikę, przyciskając ją do ściany. Chwilę potem już w niej był. Omal się nie rozpląkała. To było tak znajome, tak podniecające. Wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi. Wiedział, kiedy zwolnić, a kiedy znów przyspieszyć. Pieścił ją palcami, jego wargi zostawiały ślady na jej szyi i ramionach.

- Evan! - krzyknęła, a on zakrył jej usta ręką.

Znów krzyknęła, ale tym razem dźwięk był stłumiony. Jej ciało przeszył spazm. Evan trzymał ją mocno, jego ciałem wstrząsnęły dreszcze, aż w końcu znieruchomiał. Po długich minutach podniosła powieki. Najpierw zobaczyła gwiazdy, zarys stodoły, blask lamp z tarasu. Znajomy widok Big Blue. A ona była w ramionach Evana.

- Och - mruknęła.

- Wiem, nie powinniśmy byli tego robić.

- Czy wyglądam teraz jak kobieta godna szacunku?

- Nie - przyznał.

- To jest żenujące.

- Taa. Cóż, może za minutę też do tego dojdę, na razie jest mi dosyć dobrze.

Trzepnęła go w ramię.

- Przestań. Właśnie uprawialiśmy seks.

- Nie żartuj.

- Nie możemy tego robić.

- Okazało się, że możemy.

- Mógłbyś być poważny, proszę?

- Jestem poważny. Za minutę będę zbulwersowany. Teraz, cóż... - Zerknął na jej nagie piersi. - Chcę zapamiętać tę chwilę.

- Musisz o niej zapomnieć. - Już ona znajdzie sposób.

- Okej. - Zaraz potem ją pocałował, a ona mimo woli odpowiedziała pocałunkiem. Czułym i słodkim. - Wybacz, Angie - szepnął, odsuwając się od niej.

Wygładził jej spódnice i poprawił dzinsy. Potem się cofnął, podniósł z ziemi stanik i bluzkę. Angelika starała się pozbierać. To była pomyłka. Ale skoro już to zrobili,

skoro pozbyła się napięcia, może wszystko łatwiej się ułoży.

- Jedziesz rano do biura? - Podał jej ubranie.

- Tak. - Włożyła koronkowy stanik, starając się nie myśleć, że Evan ją obserwuje.

- Pomóc ci?

- Nie potrzebuję twojej pomocy - zirytowała się.

- Dobrze poznałem Noaha.

- Dam sobie radę.

- Nie twierdzą, że nie dasz. Zobaczą pierścione. Pomyślą, że wróciłem do gry.

Nie byłoby nic dziwnego, gdybym ci towarzyszył.

- Powiem, że już nie pracujesz w Lassiter Media. Tego nie będziemy udawać - ostrzegła.

Evan się uśmiechnął.

- W czym nie zgadzacie się z Noahem?

- Nie twój interes.

- Poważnie, Angie. Masz jakiś problem?

- Żaden. - Cóż, może poza tym, że właśnie kochała się ze swoim byłym. Zapięła ostatni guzik i spojrzała mu w oczy. - Dobranoc, Evan. - Ruszyła przed siebie.

- Dobranoc, Angie. Śpij dobrze - dodał.

Udała, że go nie słyszy. Po drodze wzięła ze stolika kieliszek z winem i poszła do sypialni. Będzie dobrze spała, co najmniej kilka godzin. Zapomni o wszystkich komplikacjach. Jutro znów będzie dzień. Jutro znów będzie kłamała, nosząc pierścione od Evana.

Evan zostawił Deke'a i Tiffany, którzy wybrali się na poranną przejażdżkę konno, w dobrych rękach pomocnika z rancza, sam zaś ruszył do miasta. Decyzja Angie, by lecieć do Cheyenne, była nagła. Gdyby problem nie był poważny, przyjechałaby tu po ślubie Kayli.

Nadal posiadał w LM wiele zaufanych kontaktów. Zamierzał powęszyć. Ekspansja firmy poza granice kraju, której dokonał, niosła z sobą wiele zawilości. Nikomu ich nie tłumaczył, bo gdy stamtąd odchodził, był wkurzony. Nie chciał jednak, by Angie wsadziła kij w mrowisko. Zaparkował pożyczony samochód w starej zabytkowej dzielnicy i ruszył do recepcji czteropiętrowego budynku z czerwonej cegły. Wnętrze było ze szkła i stali, z mnóstwem światła i ekranów pokazujących produkcję LM.

- Evan! - Recepcjonistka powitała go uśmiechem.

Clarissa miała trzydzieści kilka lat, była przyjacielska i rzeczowa. Gdyby został w firmie, zrobiłby z niej osobistą asystentkę w biurze w Cheyenne.

- Dzień dobry, Clarisso.

- Szukasz Angeliki? - Puściła do niego oko. - Widziałam, że pierścionek wrócił na miejsce.

- Owszem - przyznał - ale nie. Na pewno sobie radzi. Jestem ciekaw, czy Max jest gdzieś tutaj.

Clarissa sięgnęła po słuchawkę.

- Powinien być w gabinecie. Długo zostajesz w mieście?

- Parę dni. - Tak zgadywał.

- Max? - rzekła Clarissa do słuchawki. - Evan tu jest i chce się z tobą widzieć. -

Urwała i uśmiechnęła się. - Tak, ten Evan. Nie widziałeś Angeliki? Będzie ślub.

Evan wciąż się uśmiechał. Nie powstrzyma plotek. Teraz zaczną się spekulacje na temat daty ślubu.

- Wiem. - Clarissa kiwała głową na słowa Maxa. - Wejdiesz na górę? - spytała Evana.

- Myślałem raczej, że wyskoczymy gdzieś na kawę.

- Możesz zejść? - spytała Maxa. - On chce iść na kawę. Okej. - Rozłączyła się. -

Zaraz zejdzie. Tęsknimy za tobą, szefie.

- Ja też za wami tęsknię.

- Jest szansa, że wrócisz?

- Nie ma takiej możliwości. Pracuję z dwójką przyjaciół nad pewnym biznesem w LA.

- Ale jak Angelika tu przyjedzie, będziesz jej towarzyszył?

- Mam nadzieję.

- Kiedy ślub? W Big Blue, prawda? Muszę odkurzyć sukienkę i na nowo zapakować prezent.

Wolałby jej powiedzieć, by zwróciła prezent. Miał nadzieję, że się nie wykosztowała.

Drzwi windy otworzyły się i pojawił się Max Truger. Ledwie skończył trzydziestkę, był dyrektorem programowym i trzymał rękę na pulsie, jeśli chodzi o priorytety Noaha w programach rodzinnych.

- Witaj z powrotem. - Max uściśnął dłoń Evana.

- Nie wracam do Lassiter. Masz chwilę na kawę?

- No pewnie. - Max zwrócił się do Clarissy. - Możesz przesunąć moje spotkanie o dziesiątej?

- Oczywiście.

- Nie chcę ci robić kłopotu - rzekł Evan.

- To wewnętrzne spotkanie, nie ma sprawy. - Max skierował się do wyjścia. -

Shorthorn Grill?

- Świetnie. - Miał ochotę na przechadzkę.

Wyszli na ulicę, przy której stały dobrze zachowane zabytkowe budynki. Rankiem nie było dużego ruchu, ale przemknęło kilka pickupów i lśniący czerwony cadillac należący do miejscowego ranczera.

- Co słyhać? - spytał Max. Blisko współpracowali. Max wiedział więcej niż inni o relacji Evana i Angie.

- Chciałem ci zadać to samo pytanie. Jakiś problem z Noahem?

- To znaczy?

- Spotyka się z Angie?

- Jesteś zazdrosny o Noaha? Facet zbliża się do sześćdziesiątki.

- Oczywiście, że nie. Co z tobą? - Max wzruszył ramionami. - Odnoszę wrażenie, że jest między nimi jakiś konflikt - wyjaśnił Evan. - Dotyczący firmy.

- Cóż, wszyscy przyzwyczajamy się do myśli, że teraz Angelika kieruje firmą. Zabawne. Ty zająłeś fotel szefa bez problemu, a ona ma problemy.

- Jakim cudem? Zna wszystko od podszewki.

- Zgadzam się.

- Przed śmiercią J.D. w zasadzie sama to prowadziła. Jest inteligentna, ma kwalifikacje. No i błogosławieństwo J.D.

Gdy przechodzili przez skrzyżowanie, Max milczał.

- Może chodzi o sposób, w jaki się na ten fotel dostała.

- Że próbowała doprowadzić do unieważnienia testamentu i połączyła siły z Jackiem Reedem?

- Chyba tak. A może sądziliśmy już, że będziemy pracować z tobą, a potem bum i wszystko się posypało.

- Angie świetnie da sobie radę - rzekł Evan.

- Wiem, ale kierowanie tą firmą nie jest łatwe.

- Co masz na myśli?

Minęli jedną z kolorowych rzeźb kowbojskich butów, które znajdowały się w różnych punktach miasta.

- Kiedy wybierze jakiś ryzykowny kierunek zmian, nie jestem pewien, czy starsi zechcą za nią pójść. - Max uniósł ręce. - Nie zrozum mnie źle. Jestem jak najbardziej za nowymi kierunkami.

- Co rozumiesz przez ryzykowny?

- Mówię o zamawianiu programów poza firmą.

- Myślisz o Conradzie Norville'u?

- Według Noaha zaczęło się od Norville'a, a teraz ona rozmawia o amerykańskich wersjach topowych programów zagranicznych oddziałów.

Evan zaśmiał się. Teraz rozumiał.

- Czyli ogranicza dochody producentów Lassiter.

- I opłaca konkurentów. Jak powiedziałem, jestem za zmianami. Myślę, że powinniśmy przyszłego lata zrobić serial pokazywany tylko w sieci. W firmie nikt nie chce tego wyprodukować, więc będę szukał na zewnątrz. Ale ona wdepnęła na pole minowe. Noah nie jest jedynym, któremu się to nie podoba.

- Kto stoi po jej stronie?

- Poza Brytyjczykami i Australijczykami, którzy dostaną kasę za licencje?

- Tak. Kto stoi po jej stronie w Ameryce?

- Ja. I chyba ty. Czemu o tym nie rozmawialiście?

- Już nie pracuję w Lassiter.

- Ale żenisz się z nią. Ostrzeż ją. Czemu do mnie przychodzisz... - Max przystanął. - Jakim cudem o tym nie wiesz?

Evan chciał skłamać. Zastanawiał się, czy nie powiedzieć prawdy. Żadna z opcji mu nie odpowiadała.

- To skomplikowane.

- Jak bardzo?

- Wiesz, przez co przeszła rodzina.

- Ale jesteście znów zaręczeni.

- Przyjęła mój pierścionek.

- Ustaliliście datę?

- Nie.

Max bacznie przyjrzał się Evanowi.

- Lepiej, żebym nie pytał?

- Tak.

- Jestem po jej stronie. - Max kiwnął głową. - Ale ja jestem dyrektorem, a oni wiceprezesami.

- Więc wsadziła kij w mrowisko?

- Gorzej. Hoduje szerszenie.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzień okazał się bardziej wyczerpujący, niż się spodziewała. Mogła wydać polecenia, ale takie zachowanie było skazane na porażkę i wzbudziłoby jeszcze większą niechęć starszego personelu kierowniczego.

Gdy zaparkowała samochód przed domem w Big Blue, zapadła ciemność. Przez większość dnia udało jej się nie myśleć o Evanie. Teraz ścisnęła kierownicę, odsuwając od siebie brzmienie jego głosu. Ostatniego wieczoru ulegli pokusie, a ona tego żałowała, choć zdawała sobie sprawę, że ten błąd był pewnie naturalny. Ich związek zakończył się tak nagle, że jakaś chemia musiała pozostać.

Wysiadła z samochodu, patrząc w stronę ganku. Potem powiodła wzrokiem wzdłuż ścieżki prowadzącej na tył domu. Nie miała ochoty wchodzić do środka, nie chciała widzieć Evana. Marlene natychmiast spostrzegłaby pierścionek. Wczoraj tylko cudem go nie zauważyła.

Ruszyła na tył domu, a dalej porośniętym trawą łagodnym zboczem, aż znalazła się nad basenem, wokół którego rosła trawa. W dzieciństwie uwielbiała się tam bawić, pamiętała, jak skakała do basenu z gałęzi pobliskiego drzewa. Tego wieczoru chciała tylko się odprężyć, spalić trochę energii i odsunąć moment spotkania.

W domku przy basenie znalazła kostium kąpielowy. Przebrała się i weszła do chłodnej wody. Natychmiast dostała gęsiej skórki, ale kiedy zaczęła płynąć, szybko się rozgrzała. Czowała, jak jej tkanki się dotleniają, pozwoliła odpłynąć myślom.

- Słyszeliśmy, że przyjechałaś, i zastanawialiśmy się, gdzie jesteś - usłyszała głos Evana. Zdekoncentrowana zadrapała się w kostkę. - Marlene czeka z kolacją.

- Zaraz będę.

Wciąż stał w tym samym miejscu, kiedy zawracała, widziała jego sylwetkę na tle domu.

- Jak ci minął dzień?

- Dobrze. - Odwróciła się, by przepłynąć jeszcze jedną długość. Evan ani drgnął.

- Coś cię zdenerwowało?

- Nie. - Zanurzyła się, wstrzymała oddech i dopłynęła tak na środek basenu, gdzie wynurzyła się na powierzchnię. Kiedy przepłynęła jeszcze jedną długość, Evan siedział na leżaku. - Spotkamy się w domu.

- Mogę poczekać.
- Czego chcesz, Evan?
- Jak ci poszło w Lassiter Media? - Zerknął na zegarek. - Dochodzi siódma.
- Miałam wiele spotkań w Cheyenne.
- Towarzyskich?
- Zawodowych.
- Pamiętasz testament ojca.

Zacisnęła zęby i znów popłynęła przed siebie. Jak Evan śmie ją krytykować?

Pracowała do szóstej po południu, ledwie godzinę dłużej niż zwykle.

- Jadłaś lunch?
- Zamówiliśmy coś. - Ktoś przyniósł tacę z kanapkami podczas spotkania w południe.

Pamiętała, że położyła na talerzu kanapkę z indykiem. Wypiła mrożoną herbatę. Ale dużo wtedy mówiła i nie była pewna, ile razy ugryzła kanapkę.

Przepełnęła jeszcze kawałek, nie patrząc na Evana. W końcu musiała przyznać, że jest zmęczona. Wyszła na trawnik i sięgnęła po ręcznik. Owinęła się nim jak sarongiem i ruszyła do domku. Evan szedł obok.

- Jak ci minął dzień? - spytał znów.
- Już powiedziałam, że dobrze.
- Widziałaś się z Noahem?
- A ty widzisz się z Noahem?
- Od czasu do czasu - odparł.
- Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. - Weszła do domku po torebkę i ubrania.

Potem poszli ścieżką do domu. Evan co parę kroków zerkał na Angelikę. Wreszcie się zatrzymała.

- Evan...
- Tak? - Patrzył na nią tak, że straciła wątek.
- To wszystko jest piekielnie zagmatwane - oznajmiła w końcu.
- Wiem. Powiedz, jak ci dzisiaj poszło. - Mówił łagodnie, z troską w oczach.

Pewnie był jedyną osobą na świecie, która wszystko rozumiała. Poddała się.

- Nie za dobrze. Właściwie źle. Nie znoszę mówić „Musicie mnie szanować, bo jestem kobietą”, ale nie mogę uciec od myśli, że wobec ojca tak by się nie zachował.

- Noah?
- Tak.
- Pewnie masz rację. Noah i paru wiceprezesów. J.D. miał doświadczenie, był

otaczany czcią i był mężczyzną. Ale ty masz coś, czego on nie miał.

- Co?

- Energię, odwagę i młodość.

- Tak, pewnie przeżyję Noaha.

- To dobry pomysł. - Evan się uśmiechnął.

- Co?

- Kupienie licencji na prawdziwe hity i wyprodukowanie remake'ów w Stanach.

- Skąd o tym wiesz? - spytała podejrzliwie.

- Popytałem tu i tam.

- Szpiegowałeś mnie?

- Oczywiście, że tak. Jeśli nie chcesz, żebym cię szpiegował, musisz odpowiadać na pytania.

- Angie? - Marlene wyszła na ganek. - Dobry Boże, dziewczyno, wejdź do środka, bo się przeziębisz. Mam jambalayę i ciasteczka ze skórka pomarańczową.

Angelika poczuła burczenie w brzuchu.

- Umieram z głodu - oznajmił głośno Evan.

- Przebierz się w coś suchego, moja panno. Twoje ręce są... - Marlene uniosła dłoń Angie, szeroko otworzyła oczy i spojrzała na Evana. - O mój Boże!

Angelika uśmiechnęła się siłą woli. Nie miała pojęcia, jak się wyplącze z tych kłamstw.

Marlene w końcu życzyła im dobrej nocy, ale zostawiła zmieszaną Angie wśród magazynów poświęconych ślubom, próbek materiałów i wzorów zaproszeń. Podczas kolacji Marlene nie ukrywała podniecenia związanego z planowaniem ślubu. Choć Angie protestowała, że jeszcze nie ustalili daty, ciotka stanowczo rekomendowała lato i ślub w Big Blue.

Po wyjściu Marlene Angelika spojrzała na Evana.

- Czemu wtrącasz się w sprawy Lassiter Media?

- Co się stało w Lassiter? - zapytała Tiffany. Ona i Deke siedzieli na dużej brązowej skórzanej kanapie.

- Daj spokój - wtrącił Deke. - Wygląda na to, że Angelika znalazła się w samym środku ślubnego show.

Angelika zmierzyła go wzrokiem.

- To nie jest zabawne.

Tiffany zakryła usta ręką, skrywając uśmiech.

- Tak, to nie jest zabawne. Ale nie mogę przestać myśleć, że jest w tym pomysł na

reality show.

- Niechętne panny młode? - spytała Angelika, a wyglądała przy tym, jakby rozważała ten pomysł. Szybko jednak przeniosła spojrzenie na Evana. Ten uniósł rękę.

- Wierz mi, gdybym wiedział, jak przystopować Marlene, zrobiłbym to.

- Nie martwię się o Marlene. Okej, martwię się o Marlene, ale bardziej martwię się o LM.

- Mogę ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- To ja doprowadziłem do kupna stacji w Wielkiej Brytanii i Australii. Znam wszystkich graczy.

- Nie mam z tym problemu. Chodzi o Noaha. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to facet, który pędzi mi na pomoc. To by tylko pogorszyło sytuację. - Angelika wstała.

- Co teraz zrobisz? - spytał Evan.

- Którego słowa ze zdania „To nie twój interes” nie zrozumiałeś?

Deke wziął Tiffany za rękę.

- Powinniśmy iść do łóżka. Oni muszą pogadać.

- Sprytne. - Tiffany odsunęła jego rękę.

- Nie to miałem na myśli. - A jednak się uśmiechnął.

- Właśnie to. Ale masz rację. Angie, musicie pogadać. Nie pochwalałam waszego pomysłu, ale teraz, kiedy to się wymyka z rąk, lepiej wymyślić jakąś strategię.

- Może przez jakiś czas po ślubie Matta i Kayli będziemy jeszcze udawać zaręczonych - zaproponował Evan.

- Mamy to ciągnąć? - spytała Angelika z niechęcią.

Deke wstał i pociągnął za sobą Tiffany.

- Dałbym ludziom czas, żeby przywykli do naszego rozstania - stwierdził Evan.

Gdy Deke i Tiffany ruszyli na schody, Evan przeniósł się na fotel bliżej Angeliki.

- Nie mogę uwierzyć, że w to zabrnęliśmy - rzekła.

- Wydawało nam się, że to dobry pomysł. I był dobry. Mamy willę Conrada na ślub Kayli i Matta.

- To mnie cieszy, ale te niespodziewane konsekwencje... Nie mogę się pozbyć lęku, że jeszcze jedno czy dwa kłamstwa i przypadkiem się pobierzemy.

Evan zaśmiał się, ale gdzieś w sercu poczuł ciepło. Wiedział, że to niemożliwe, ale kiedy zerknął na zdjęcia sukien ślubnych w otwartych magazynach, musiał przyznać, że chętnie widziałby Angie jako pannę młodą.

- Myślałem o tych brytyjskich i australijskich przebojach. - Zmienił temat. - „The

Griffin Project” i „Cold Lane Park” świetnie nadawałyby się na remake.

- Tradycyjne kryminały? - Zmarszczyła czoło.

- Sprawdzone. Są niewiarygodnie popularne.

Zapomniała powiedzieć, że to nie jego sprawa.

- Myślałam raczej o jakichś superbohaterach czy serialu kryminalnym z inną zagadką w każdym odcinku.

- „Alley Walker”? - spytał. - W Australii jest popularny, ale oglądalność ma na stałym poziomie.

- Moglibyśmy mieć młodszego bohatera, wprowadzić wątek miłosny. A skórzane stroje wywołałyby szaleństwo wśród nastolatek.

- Gdybyś miała odpowiedniego aktora - zauważył.

- Widownia od osiemnastego do dwudziestego piątego roku życia - rzekła Angelika.

Zgadzał się z nią, ale to trudna widownia.

- Co myślisz o Maksie Trugerze?

- W jakim sensie? - To pytanie ją zaskoczyło.

- Jest dobry?

- Chyba tak. - Zaczęła układać magazyny ślubne.

- Jest młody, a jeśli chcesz się skupić na młodej widowni, byłby dobrym wiceprezesem od tych spraw.

Angelika podniosła wzrok.

- Mówisz mi, jak mam reorganizować Media?

- Kupuję twój pomysł na przyciągnięcie młodszej widowni.

- I uważasz, że masz prawo mnie pouczać?

- Czemu jesteś taka drażliwa? Reagujesz emocjonalnie na logiczną propozycję.

- Bo jestem kobietą?

Evan w duchu policzył do pięciu.

- Nie jestem Noahem.

- Ale mówisz jak Noah.

- Cóż, mam nadzieję, że kiedy z nim rozmawiasz, nie reagujesz w ten sposób.

Wstała, jej oczy pociemniały. Evan pożałował swoich słów. Nie uważał jej za histeryczkę. Znał ją jako opanowaną i inteligentną kobietę.

- Wybacz. - Wstał z fotela. - To był długi dzień. Wiem, że jesteś dobra w tym, co robisz.

Ku jego zdumieniu jej rysy się wygładziły. Odetchnął. Zaraz potem zrozumiał, że Angelika się wycofała.

- Masz rację - rzekła cierpko. - To nie jest pora na dyskusję. Dla nas nigdy nie będzie dobrej pory na dyskusję o LM. Zrobiłam w Cheyenne wszystko, co mogłam. Rano wracamy do LA, żeby skończyć przygotowania do ślubu. Później całą uwagę poświęcę firmie.

Nie podobał mu się upór, jaki dojrzał w jej oczach.

- Nie tego chciał twój ojciec.

- Chcesz się znów kłócić?

- Myślałem, że to zrozumiałaś. Ojciec się o ciebie martwił. Powinnaś zostać jeszcze dzień w Cheyenne, odpocząć, pojeździć konno, pójść na spacer.

- W LA mam pracę, która nie może czekać.

- Tym właśnie się martwił. Zawsze będzie na ciebie czekała jakaś praca. To młyn, stale się kręci. Zwolnij.

- Ojciec ani nikt inny nie ma powodu do niepokoju. Kocham moją pracę, wszystko jest pod kontrolą.

Ruszyła przed siebie, ale Evan ją dogonił.

- Nie chodzi o kontrolowanie Lassiter Media. Chodzi o to, że Lassiter Media ciebie kontrolują.

- Puść mnie.

- Pomyśl o tym. - Patrzył na jej twarz.

- Straciłeś prawo do tego, żeby czegokolwiek ode mnie wymagać czy oczekiwać.

- Strząsnęła jego rękę.

Odprowadzając ją wzrokiem, nie mógł uciec od myśli, że wciąż wiele od niej potrzebuje. Seks to tylko pierwszy punkt na tej liście.

Z niespokojnego snu obudził ją grzmot. Deszcz walił o dach, wpadał przez otwarte okno. Owinęła się kołdrą i wstała, a gdy zamykała okno, deszcz zmoczył jej koszulkę i szorty, które włożyła zamiast piżamy.

Nad wzgórzami rozbłysła błyskawica, rozświetlając niebo i ranczo. Chance i pracownicy wstaną i zajrzą do zwierząt, wszystko zamkną i zabezpieczą. Mógł wsiąść prąd, ale ranczo miało zapasowy generator. Ranczerzy byli lepiej przygotowani na gwałtowne zmiany pogody niż większość ludzi w mieście.

Potrząsając mokrą ręką, spojrzała na pierścionek. Zapomniała go zdjąć przed snem. Światło błyskawicy odbiło się w diamencie, grzmot wstrząsnął dużym domem. Była zła, że Evan wtrącał się w sprawy LM. Podczas rozmowy z Noahem zdała sobie sprawę, że starsi dyrektorzy nie ufają jej kwalifikacjom. Wszystko było dobrze, dopóki zakładali, że J.D. rządzi z tylnego siedzenia, weryfikuje jej decyzje.

Ktoś cicho zapukał do drzwi.

- Angie? - rozległ się głos Tiffany.

- Wejdz! - zawołała.

- Ciebie też burza obudziła?

- Tak.

- Coś nam grozi? - Tiffany weszła do pokoju.

- Nie, nic. - Angelika zapaliła lampkę nocną. - Od czasu do czasu bywają tu takie burze. Największy problem jest z bydłem, które wpada w panikę. No i wiatr wymiata rzeczy z podwórza. Ale Chance i pracownicy wszystkim się zajmą.

- Strasznie leje. - Tiffany usiadła na łóżku. Była w czarnych spodniach do jogi i T-shircie.

- Na pewno stawy niżej wyleją. Mam nadzieję, że ogród warzywny Marlene nie ucierpi. - Angelika wróciła do łóżka, oparła poduszkę o drewniany zagłówek.

- Jak ci poszło z Evanem?

- Tak jak było do przewidzenia. On uważa, że ma rację, a ja się z nim nie zgadzam.

- Rozmawialiście o tej grze z zaręczynami?

Angelika pokręciła głową.

- Głównie o firmie, o tym, co jego zdaniem powinnam zrobić. Wsadza nos w nie swoje sprawy.

- Chce ci pomóc.

- Po czyjej jesteś stronie?

- Po twojej, oczywiście. Zastanawiam się tylko, z jakiego powodu to robi.

- To kompulsywne. Wiesz, ile razy przez ostatnie pół roku chciałam do niego zadzwonić i powiedzieć, że jest szalony? - Mimo woli się uśmiechnęła. - Kiedy ojciec zabrał mi fotel prezesa, wiele osób pozostało wobec mnie lojalnych. Mówili, co robi Evan, jak kupował brytyjską, a potem australijską stację. Wydał masę pieniędzy.

Burza przybierała na sile. Na schodach i na parterze rozległy się kroki, stłumione głosy dochodziły z holu. Minęła trzecia. Za godzinę Marlene zacznie krzątać się w kuchni. Angelika zejdzie jej pomóc. Kowboje potrzebują dużo kawy, jajek, kiełbasy i ciastek, by mieć siłę do pracy.

- Mylił się? - spytała Tiffany.

- Co?

- Czy Evan popełnił błąd, kupując tamte stacje?

- Wtedy tak sądziłam. Nadal się tym martwię. Ale niezależnie od tego, czy zrobił

dobrze, czy źle, trzeba teraz zjeść tę żabę.

- Myślisz, że miał jakąś wizję?
- Chciał zbudować imperium. Nawet Lassiter Media nie były dla niego dość duże.
- On cię chyba lubi.
- Co? - Ten komentarz zaskoczył Angie.
- Widziałam, jak na ciebie patrzy. Wciąż mu się podobasz.
- Fizycznie może. - Fizycznie on ją też pociągał.
- Znowu cię całował? - Zastanawiała się, ile może zdradzić Tiffany. - Angie?
- Tak, znów mnie pocałował.
- Kiedy? Gdzie?
- Na tarasie. Wczoraj wieczorem.
- Było miło?
- Zawsze jest miło. - Spuściła głowę i westchnęła.
- Ile razy cię teraz całował?
- Dwa. No, trzy, jeśli liczyć to w przymierzalni.
- Namiętnie? - Tiffany się pochyliła.

Angelika nie chciała już niczego ukrywać.

- Namiętnie. Wiele razy. Straciłam rachubę. - Tiffany uniosła brwi. - Zwłaszcza wczoraj. Dziesięć, sto...
- Sto? - Tiffany podniosła głos.
- Cii.
- W tej burzy chyba nikt mnie nie słyszy. Sto?
- Kochaliśmy się. - Kiedy to powiedziała, od razu poczuła się lepiej. - Wczoraj. Tiffany otworzyła usta, a potem je zamknęła. Rozległ się złowieszczy grzmot.
- Wiem. - Angelika machnęła ręką. - To było głupie.
- Jestem zszokowana.
- Ja też byłam.
- Ty... to znaczy...?
- Jestem słaba - przyznała Angelika. - On jest atrakcyjny. Poza tym już dawno nikt mnie nie przytulał. Zresztą było dobrze. - Zacisnęła palce na kołdrze.
- No, no.
- Masz talent do niedomówień.
- I co teraz?
- Nic. Zgodziliśmy się, że o tym zapomnimy.
- Jak ci idzie?
- Kiepsko - wyznała. - Nie zakochałam się w nim, bo jest dupkiem. Jest dobrym



człowiekiem. Nie udało nam się przetrwać tego, co nas spotkało. Ale okoliczności były nadzwyczajne. I właściwie nie wiem, czy zrobił coś złego.

Tiffany położyła się na brzuchu i podparła łokciami.

- Myślisz, żeby naprawdę się z nim pogodzić?

- Nie. Za dużo się wydarzyło. Kiedy przyszło co do czego... zawiodłam go. On mi tego nie wybaczy.

- Może powinnaś...

- Nie! - Pokręciła głową. - Straciłam szansę. Teraz muszę myśleć o LM. Na tym muszę się skupić.

- No pewnie - odparła Tiffany z wahaniem.

Rozległo się stukanie do drzwi.

- Angelika? - Tym razem to był Deke.

- Wejdz! - zawołała.

Deke szeroko otworzył drzwi.

- Evan kazał ci powiedzieć, że kładą worki z piaskiem wzdłuż Williams Creek.

Angelika natychmiast wstała z łóżka.

- Boją się o drogę?

Deke skinął głową.

- Od trzech lat jej nie zalało. - Mówiąc to, otworzyła szufladę i wyjęła bluzę.

- Na Norman Crossing poziom wzrósł o pół metra.

- Co robimy? - spytała Tiffany.

Angelika rzuciła jej bluzę.

- Pójdziemy szykować worki. Kiedy ostatni raz tak się stało, przez tydzień jeździliśmy do miasta boczną drogą.

Evan był pod wrażeniem ranczerów z Cheyenne, którzy w kryzysowej sytuacji połączyli siły. Co najmniej pięćdziesiąt osób w ulewnym deszczu pracowało bez wytchnienia. Mężczyźni, kobiety, nastolatki stali wzdłuż brzegu i napełniali worki piaskiem, a potem, podając je z rąk do rąk, przynosili do najniższego miejsca, gdzie droga biegła równolegle do rzeki.

Evan, Deke i Chance układali największe worki. Angelika pracowała w małej grupie w górze rzeki. Evan widział, że była wyczerpana. Płaszcz przeciwdeszczowy przykleił jej się do ciała. Kaptur dawno spadł z głowy, włosy wisiały w mokrych strąkach, twarz miała bladą. Chciał do niej podejść, zaprowadzić ją w jakieś suche ciepłe miejsce. Wiedział jednak, że by z nim nie poszła. Wiele kobiet zrobiło sobie przerwę, w tym Tiffany, która omal się nie przewróciła, aż jeden z ranczerów

posadził ją na zboczu i podał kawę. Angie nie zwalniała.

Gdy znów podniósł wzrok, była jeszcze dalej. Zdawało się, że jest sama i sprawdza szczelność wału. Pozostali powoli wracali. Evan przypomniał sobie, że kobieta, którą poznał na towarzyskiej imprezie w LA, spędziła sporą część życia na ranczu. Przestał się nad nią litować, ale wciąż był pod wrażeniem. Nagle Chance chwycił go za rękę.

- Słyszałeś? - zawołał.

Evan nadstawił uszu. W górze rzeki rozległ się niski złowrogi huk.

- Wracajcie! Szybko! - krzyczał Chance. - Na drugą stronę drogi!

Deke powtórzył jego słowa, a potem Evan. Szum narastał, Evan widział wzbierającą wodę.

- Angie! - krzyknął.

Była najdalej, odcięta łukiem rzeki i zagajnikiem drzew. Biegła do Evana, a on pędził skalistym brzegiem.

- Uciekaj! - zawołała do niego. - Dam radę!

Ale nie była dość szybka. Woda ją doganiała.

- Biegnij! - wołał do niej, przyspieszając.

Wtedy Angie się potknęła. Upadła na skały, a jego serce się zatrzymało. Leżała bez ruchu.

- Angie!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzieliło go od Angeliki sto metrów, potem pięćdziesiąt, potem dziesięć. Usiadła i niepewnie wstała. Wreszcie do niej dobiegł, chwycił ją mocno i prawie niosąc, spieszył na drogę. Pięćdziesiąt par oczu obserwowało ich wysiłki.

- Moje ramię - jęknęła.

- Trzymaj się mnie. - Nie mieli chwili do stracenia.

Chance, który ku nim ruszył, spojrział za plecy Evana i zbladł. Evan wiedział, co zobaczył: gęstą szarą breję niosącą kamienie, gałęzie i pnie drzew. Człowiek nie miał z nią szans. Szybko zmienił taktykę i pociągnął Angie do najbliższego drzewa. Podniósł ją najwyżej, jak mógł.

- Złap się czegoś!

- Trzymam! - odkrzyknęła, jedną ręką podciągając się na szeroką gałąź i szukając wsparcia stopami.

Evan nie zdążył. Zalała go lodowata woda. Instynktownie wziął głęboki oddech, zamknął oczy i objął pień drzewa, który go chronił przed atakiem wody. Ale gałęzie ze wszystkich stron go uderzały, drapały ręce, kaleczyły nogi. Zdawało mu się, że płuca mu eksplodują, gdy woda zaczęła wreszcie opadać. Odetchnął.

- Evan! - rozległ się nad nim krzyk Angie.

Wtedy nadeszła kolejna fala. Tym razem nie mógł zwalczyć zimna. Palce miał zdrętwiałe, nie był w stanie się trzymać. Zdawał sobie sprawę, że nie ma już czasu. Woda znów się wycofała, a on jeszcze raz wziął oddech.

- Wejdz tutaj! - zawołała Angie.

Woda sięgała mu szyi. Otworzył oczy, jego umysł zarejestrował otaczający go chaos. Wał z worków zniknął, podobnie jak część drogi. Ale ludzie byli bezpieczni.

- Chodź, Evan! - krzyczała Angelika.

Zacisnął zęby i wyciągnął rękę. Udało mu się chwycić gałąź. Drugą ręką sięgnął nieco wyżej. Jego stopy zaczęły przesuwac się w górę pnia. Jedna z nich znalazła oparcie, podciągnął się, chwytając wyższą gałąź, potem kolejną. Wreszcie znalazł się powyżej wody, na gałęzi obok Angie.

- Dzięki Bogu! - Była mokra, prawą ręką trzymała się drzewa, lewa wisiała bezwładnie. - Nic ci nie jest?

- Nieważne. Masz zwichnięte ramię.

- Omal nie zginąłeś. - Zaczęła szczękać zębami.

Wiedział, że Angie bardzo cierpi.

- Chyba mogę ci pomóc - rzekł, wyciągając rękę.

- Nie dotykaj mnie - błagała.

- Musisz mi zaufać.

- Chance zadzwonił już na pewno po karetkę.

Evan powoli przesuwał się ku niej. Ludzie na brzegu coś do nich wołali, w dole szumiała woda. Nadal lało.

- Obejmę cię w talii.

- Nie, Evan.

Zrobił to jednak.

- Spokojnie, Angie. Jak się rozluźnisz, poczujesz się lepiej. Wiem, że to boli jak diabli.

- Mogę poczekać.

Delikatnie dotknął jej chorej ręki.

- Rozluźnij się - szepnął. - Proszę, zaufaj mi.

- Okej. - Ledwie skinęła głową.

- Powoli ruszę twoją ręką. Nie zrobię żadnego gwałtownego ruchu. - Cały czas mówił z nadzieją, że odwróci jej uwagę od tego, co robił. - Niedługo będzie tu pomoc. - Zgiął jej łokieć, obracając przedramię. - Marlene na pewno ma gorącą czekoladę z bitą śmietaną. Pewnie upiekła też wielkie ciastka z płatkami owsianymi i orzechami. - Poruszył jej ręką, obracając ramię.

Krzyknęła z bólu. Ramię wskoczyło na miejsce.

- Już - powiedział. - Zrobione. - Angie oparła się o niego, wciągając powietrze. - Jak się czujesz?

- O wiele lepiej.

Uległ impulsowi i pocałował ją w czubek głowy.

- To dobrze.

- Uratowałeś mi życie.

- To ty wspierałaś się na drzewo ze zwichniętym ramieniem. Ja tylko ci pomogłem.

- Evan? - zawołał Chance. Stał tak blisko, jak to było możliwe bez wchodzenia do rzeki. - Nic wam nie jest?

- W porządku! Ale Angie potrzebuje lekarza.

- Co się stało?

- Zwichnęła ramię. Nikt nie krwawi.

- Ty krwawisz - zauważyła Angie.

Evan spuścił wzrok. Rękawy i spodnie miał podarte, kilka zadrapań krwawiło.

- Nic takiego.

- Myślałam, że nie żyjesz.

- Przez chwilę nie wyglądało to najlepiej. - Zaśmiał się nerwowo. - Najwyraźniej jestem twardzielem.

- Jesteś. Gdzie się nauczyłeś ustawiać ramię?

Zawahał się.

- Na wideo na YouTube.

- Żartujesz?

- Nie.

- Nie bałeś się, że zrobisz mi krzywdę?

- Trochę - przyznał. - Ale kiedyś sam zwichnąłem ramię. Wiem, jaki to ból.

Zastanowiła się nad tym. Poruszyła ręką.

- O wiele lepiej. Może powinieneś obejrzeć operację mózgu, skoro tak łatwo się uczysz.

Ucieszył się, że Angie żartuje.

- Wtedy, jak biznes nie wypali, miałbym plan B?

- A jaki to biznes?

Starał się przyjąć wygodniejszą pozycję.

- Mogę ci to powiedzieć w zaufaniu?

- Oczywiście.

- Nie pobiegiesz z tym do tabloidów jak Conrad?

- Nie rozmawiam z tabloidami. Chance!

- Czego chcesz?

- Zrób nam zdjęcie.

Mimo odległości Evan widział uśmiech Chance'a.

- Mamy już chyba setkę.

- Zdjęcie powinno zadowolić Conrada - powiedziała Angie. - Postaraj się wyglądać, jakbyś nie posiadał się z radości, że uratowałeś mi życie.

- Nie posiadam się z radości, że uratowałem ci życie.

- I o to chodzi!

- Naprawdę.

- Opowiedz mi o swoim biznesie.

- Okej, ale to tajemnica.

- Rozumiem.

- Lex, Dekei ja chcemy kupić Sagittariususa.

- Ten hotel? - spytała zaskoczona. - Będziecie prowadzić hotel? Wyobrażam sobie Lexa w tej roli, ale Deke? I ty?

- Twoja wiara w nas jest wzruszająca.

- Wiesz, o czym mówię. Nie masz doświadczenia w hotelarstwie.

Evan ściągnął brwi.

- Chcesz powiedzieć gościowi, który właśnie uratował ci życie, że nie wie, co robi?

- Całe lata uczyłeś się, zanim stanąłeś na czele LM.

- A teraz uczę się o hotelach. Może na YouTube znajdę odpowiednie wideo.

- Więc wykorzystasz pieniądze J.D.?

- Tak. Nie zdecydowałem jeszcze jak. Chciałbym ustanowić trust, a zyski przekazać na szlachetny cel.

- Czemu nie wykorzystasz tego jako kapitał własny?

- Bo odbieram to jak łapówkę, jakby twój ojciec zapłacił mi za to, żeby ci namieszać w głowie. Nigdy świadomie bym się na to nie zgodził.

W oddali rozległy się syreny.

- Nadchodzi pomoc - powiedziała Angie.

- Oby mieli łódź.

Odnosiła wrażenie, jakby przeniosła się w czasie do lat wczesnej młodości. Dochodziła dziesiąta, na zewnątrz było ciemno i lało, prace porządkowe musiały poczekać do rana. W salonie Marlene rozdawała kubki z czekoladą. Chance raczył ich opowieścią o akcji ratunkowej, ciężkiej pracy i heroizmie, którego częścią było uratowanie Angeliki przez Evana. Na szczęście nikt inny nie ucierpiał, ale wiele hektarów ziemi leżało pod wodą. Główna droga została zniszczona w paru miejscach. Ekipy budowlane miały przyjechać rano, by rozpocząć pracę.

Prześwietlenie potwierdziło, że ramię Angeliki zostało właściwie ustawione. Lekarz przepisał jej tabletki przeciwbólowe i zalecił odpoczynek. Angelika przeniosła wzrok z Chance'a na Evana. Uratował jej życie, ryzykując własne. Jak mu się odwdzięczy?

- Jak czekolada? - spytała Tiffany, zwijając się obok Angeliki na skórzanej kanapie.

W kamiennym kominku trzaskał ogień, z kuchni płynął zapach ciasteczek. O szyby stukał deszcz.

- Pycha. - Angelika wypła łyk.

- Tak tu było, kiedy dorastałaś? - zapytała Tiffany.

- Uhm. Czasami bardzo mi tego brakuje.

- Tak, to zdecydowanie nie jest LA.

- Lubię oba miejsca. - Choć w tej chwili wolała Cheyenne. Chętnie zaszyłaby się tu na kilka dni.

- Jak ci się układa z Evanem?

- Uratował mi życie, więc pewnie powinnam mu wybaczyć, że mnie szpiegował.

- No chyba - odparła Tiffany.

Angelika wróciła pamięcią do chwili, gdy Evan podsadził ją na gałąź.

- Myślisz, że każdemu by tak pomógł? Mógł zginąć.

Niedługo, po ślubie Kayli, Evan odejdzie do innego świata i dla kogoś innego będzie bohaterem. Ta myśl ogromnie ją przygnębiała.

- Znasz go lepiej niż ja - odparła cicho Tiffany.

- Zrobiłby to. Taki już jest.

Tiffany położyła jej rękę na ramieniu.

- Sprawy się komplikują?

- Tak.

- Będzie bolało?

- Raczej.

- Okej. Słuchaj, jesteś teraz na lekach przeciwbólowych. Rano może nie wyda ci się to takie skomplikowane.

Angelika nie mogła powściągnąć uśmiechu.

- O tym nie pomyślałam.

- Poza tym pewnie doświadczasz działania hormonów wdzięczności.

- To coś takiego istnieje?

- Założę się, że strażacy i policjanci cały czas się bzykają. A przynajmniej są zarzucani propozycjami.

Angelika uznała, że Tiffany ma rację. Na jedno skinienie Evana wskoczyłaby mu do łóżka. Nagle Evan spojrzał w jej stronę, ich oczy się spotkały. Uśmiechnął się czule, a jej ścisnęło się gardło. Znów cofnęła się w czasie, tym razem do okresu, gdy byli zaręczeni, szczęśliwi i zakochani. To były bezcenne chwile, uważała je za oczywistość. Evan powiedział coś do Chance'a, a potem do niej podszedł.

- Mam sobie iść? - spytała Tiffany.

- Zostań. - Angelika chwyciła ją za rękę.

- Dobra. Cześć, Evan.

- Jak się masz, Tiffany?

- Jestem zmęczona. Od lat tak ciężko nie pracowałam. Cóż, może nigdy.

Evan uśmiechnął się w odpowiedzi.

- W korporacji rzadko jest okazja wypełniać worki piaskiem.

- Kiedyś musiałam wezwać hydraulika, żeby naprawił kran, ale to całe moje doświadczenie z powodziami.

Evan przeniósł uwagę na Angelikę.

- A ty jak się czujesz?

- Jestem na haju po środkach przeciwbólowych.

- Więc to dobra pora, żeby cię prosić o przysługę.

- To zależy. - Lekko się zdenerwowała.

- Nie bój się. Nie będzie bolało.

- Ale mi się nie spodoba?

- Raczej nie. Pozwól, żebym ci pomógł z Noahem.

- Nie. - Nawet tego nie rozważała.

- Spotkasz się z nim przed wyjazdem z Cheyenne?

- Planuję.

- Życzę ci sukcesu, Angie. - Przysiadł na fotelu.

- Odniosę sukces. - W końcu jest prezesem.

- Nie sądzę, żeby Angie mogła teraz dyskutować. Powinna odpoczywać - wtrąciła Tiffany.

- Masz rację. - Angelika skorzystała z okazji, by zakończyć rozmowę. - Położę się.

Nie chciała kłócić się z Evanem. Nie chciała też przyznać, że przydałaby jej się pomoc z Noahem.

Wypiła czekoladę do dna i wstała. Życzyła wszystkim dobrej nocy i ruszyła do sypialni. Ramię bolało, ale zdołała przebrać się w czystą koszulkę. Mycie i czesanie sprawiło jej trochę kłopotu. Gdy była już gotowa do snu, usiadła i wzięła telefon. Nastawiła budzik i wczoięła się pod kołdrę. Kołdra była ciepła, poduszka miękka, deszcz zelżał. Środki przeciwbólowe działały. Szybko zapadła w sen. Zdawało jej się, że dosłownie kilka chwil później zadzwonił telefon. Podniosła powieki, spojrzała na ekran i zobaczyła, że ledwie minęła jedenasta.

- Halo?

- Angie? Tu Kayla. Wszystko w porządku?

- Trochę mi się w głowie kręci. Ale okej.

- Widzieliśmy w LNN informację o powodzi. Big Blue nie ucierpiało?

- Niewiele. Jesteśmy przemoczeni, padało bez końca. Prawdę mówiąc, wciąż pada.



- Zarezerwowaliśmy lot do Cheyenne na rano. Przyjedziemy wam pomóc.

Dysonowie mocno ucierpieli, podobno szpital potrzebuje nowego generatora.

- Ludzie łączą siły.

- Wiem. Chcemy tam być.

Angelika ją rozumiała. Wkrótce musi wrócić do LA, ale zostanie tak długo, jak będzie mogła, a Lassiter Media przekaże hojną darowiznę na odbudowę zniszczeń.

- Przepraszam, że dzwonię tak późno - podjęła Kayla. - Chciałam, żebyś wiedziała. - Zawahała się. - Matt i ja uznaliśmy, że to nie jest dobra pora na wesele w Malibu.

- Co? - Angelika usiadła i skrzywiła się z bólu.

- Zastanawiamy się, czy tego nie przesunąć. Chcemy być w Cheyenne, a nie możemy tam być i równocześnie planować ślubu. Wiem, jak się staraliście.

- Nie chodzi o mnie. To twój ślub. Zrobisz to, co uważasz za słuszne.

Kayla odetchnęła z ulgą.

- Nie mogę pić szampana w sukni za trzy tysiące dolarów, kiedy przyjaciele i sąsiedzi walczą o to, żeby przywrócić prąd i wodę.

- Rozumiem - zapewniła ją Angelika.

- Matt dzwonił do Conrada i firmy cateringowej, florystki i muzyków. Możesz powiadomić Evana?

- Jasne.

- Dzięki. I dziękuję za zrozumienie. Będziesz jutro w Cheyenne?

- Tak - odparła Angelika. - Jeszcze dwa dni.

- To świetnie. Zadzwoń, jak dotrzemy.

- Dobrze. Jutro porozmawiamy.

- Cześć - powiedziała Kayla.

Angelika odłożyła telefon i opuściła nogi. Kayla pewnie się spodziewa, że tylko przewróci się na bok i przekaże Evanowi wieści. Sądziła, że są znów razem i śpią w jednym łóżku. Westchnęła. W domu panowała cisza. Nic dziwnego, wszyscy muszą wstać wczesnym rankiem i pracować. Nie знаła planów Deke'a, ale słyszała, że Evan oferował pomoc. Nie będzie ślubu, powtórzyła sobie, idąc do drzwi sypialni. Nie będzie ślubu, powtórzyła, schodząc na dół. Przeszła przez kuchnię, kierując się do pokoju gościnnego. Mogła tam trafić po omacku, ale przez okna z podwórza wpadało światło. Pod drzwiami Evana widniała jasna smuga. On też nie spał. Lekko zapukała.

- Tak? - zawołał.

- To ja. - Uchyliła drzwi.

W pokoju paliła się nocna lampka.

- Angie? Co się stało?

- Nic - zapewniła, wchodząc.

- Na pewno? - Odłożył książkę na nocny stolik.

Podłoga była zimna, więc Angelika przysiadła na skraju łóżka, odrywając od niej stopy.

- Dzwoniła Kayla. - Evan czekał. - Widzieli informację o powodzi. Przylatują do Cheyenne.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- I odwołali ślub.

- Jak to? - Oparł się o zagłówek.

- Nie chcą hucznej imprezy w Malibu, kiedy tu ludzi spotkało nieszczęście.

- Chyba rozumiem.

Ich oczy się spotkały, potem Evan zerknął na jej dłoń.

- Więc nasz tajny plan był...

- Stratą czasu.

- Zbędnym wysiłkiem.

- To też. Nie wspominając o kłamstwach. - Zdjęła pierścioneł.

- Zostaw. - Evan położył rękę na jej dłoni.

Podniosła wzrok zmieszana.

- Gdybyśmy teraz zerwali, to by się wydało nagłe.

- I co? Przecież nie będzie lepszej chwili.

- Ludzie mają dość zmartwień.

- Udając, że jesteśmy razem, nie naprawimy zniszczeń po powodzi.

- To prawda - przyznał. - A co z firmą?

- Co znowu? - Angelika miała się na baczności.

- Masz już problem z Noahem. Próbujesz zyskać zaufanie. Jak to będzie wyglądało? Na kilka dni zostałeś narzeczoną, a potem po raz kolejny zmieniasz zdanie?

- Kto powiedział, że zmieniam zdanie? Może ty ze mną zerwiesz?

- To zrodzi pytanie dlaczego.

- Evan, na Boga.

- Ludzie zastanawialiby się nad moim motywem.

- To ma być sprawiedliwe?

- Plotka nie jest sprawiedliwa, a ty jesteś większą celebrytką niż ja. Jak myślisz, kto byłby celem?

Musiąca mu przyznać rację. Mimo to rzekła:

- Nie możemy być dalej zaręczeni.

- Przez chwilę możemy. - Wzruszył ramionami.

- Jak długo ma trwać ta chwila? A może powinniśmy się pobrać? - Podniosła głos.

- Gdybyśmy wzięli ślub, kto by podejrzewał, że zaręczone były oszustwem?

- Nie musisz ironizować.

- Muszę. Mamy prawdziwy problem.

- I mamy prawdziwe, choć tymczasowe rozwiązanie. W każdej chwili możemy to zakończyć, ale nie dziś. I nie jutro. Najpierw trzeba wyjaśnić kilka innych spraw.

- Uważasz, że to proste?

Dla niej to nie było proste. Spędzanie czasu z Evanem. Jego dotyk w obecności Marlene i innych, by uwiarygodnić kłamstwo. Coraz więcej sobie przypominała z ich wspólnego życia. Pamiętała, dlaczego się w nim zakochała i jak bolało, gdy go straciła. Zadrzała.

- Zimno ci? - Odsunął kołdrę. - Wskakuj.

- Zwariowałaś?

- Jesteś ranna, pod wpływem leków. Zmarzłaś. Przez kilka minut potrafię być dżentelmenem.

Zawahała się, ale obietnica ciepła nie dała się zignorować. Usiadła obok Evana, a on zakrył jej nogi. Nie dotykali się, lecz czuła jego ciepło.

- Lepiej? - spytał. Kiwnęła głową. - Przez kilka dni nic nie będziemy mówili - dodał.

- Nie podoba mi się to.

- Wiem i nie mam ci tego za złe.

- Dla ciebie to chyba też nie jest komfortowa sytuacja?

Odwrócił się do niej.

- Nie mam dziewczyny, którą musiałbym się przejmować. Lubię twoją rodzinę.

- Ale musisz się ze mną spotykać, udawać...

- Że cię lubię? Zawsze cię lubiłem. Nawet jeśli jesteś dziwna.

- Słucham?

- A dzisiaj omal przez ciebie nie zginąłem.

- To akurat prawda.

- Ale w sumie nie jesteś całkiem nie do przyjęcia.

Angelika klepnęła go w udo, poniewczasie sobie uświadamiając, że robi to obolałą ręką.

- Nic ci się nie stało? - zatroskał się Evan.

- Nic. Jestem idiotką.
- To leki. Nie myślisz trzeźwo.
- Dlatego godzę się udawać twoją narzeczoną?
- Nie, tu akurat zadziałała trzeźwa część umysłu.
- Co ty z tego masz?
- Wciąż mam nadzieję, że pomogę ci z Noahem.
- Na to nie pozwolę. I czemu chcesz to zrobić?

Delikatnie otoczył ją ramieniem.

- Kochałem cię. Takie uczucia nie zamieniają się w nicość. Wciąż mnie prześladowiesz.

- Ty mnie też - przyznała.
- Może dlatego znów się kochaliśmy.
- Chyba tak - odrzekła, czerwieniąc się.

- Przez kilka minut czułem się tak, jakbyśmy się nie rozstawali. - Mogłaby mu przytaknąć, lecz wybrała milczenie. Evan pogłaskał ją po głowie. Spojrzał jej w oczy. - Nikt się nie dowie.

Czuła rosnące podniecenie, rozumiała, co Evan miał na myśli. Jeśli znowu to zrobią, nikt się nie dowie. I co to zmieni? Evan czule pocałował ją w usta.

- Powiedz mi, jeśli sprawię ci ból. Natychmiast przestanę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pomógł Angelice położyć się na plecach. Jej koszulka podsunęła się do góry, odsłaniając gładką skórę. Taką ją pamiętał. Była wszystkim, co kochał.

- Jesteś piękna.

Przyjrzała mu się i zmarszczyła czoło.

- Naprawdę się potłukłeś.

- To tylko zadrapania i siniaki.

- Wyglądają na bolesne. Boję się ciebie dotknąć.

- Nie bój się. Ja muszę cię dotykać.

Opadł wargami na jej usta. Od miesiący nie była w jego łóżku. Teraz, gdy się tu znalazła, zrozumiał, jak rozpaczliwie tego pragnął. Oddał mu pocałunek i objęła go. Pamiętając o jej ramieniu, trzymał ją w talii. Pocałował ją goręcej. Język Angie mu odpowiedział, odsuwając z jego głowy wszystkie myśli. Pogłaskał jej pierś, pogłaskał udo. Tak dobrze to wszystko znał.

- Tęskniłem za tobą.

Ujęła go pod brodę i namiętnie pocałowała.

- To wszystko jest takie pokręcone.

- Wyprostuje się. Obiecuję.

Wiedział, że jego słowa nie mają sensu, ale chciał, by były prawdziwe. Angelika zdjęła koszulkę, a on ją przytulił i pozwolił jej całować podrapaną skórą na swojej piersi.

- Boli?

- Wyleczysz mnie.

- Nie wydaje mi się, żeby seks potrafił leczyć.

W jej głosie słyszał uśmiech.

- Sprawdźmy to.

Niecierpliwie zsunął jej szorty i rzucił je na bok. Potem to samo zrobił ze swoimi bokserkami.

- Powiedz, jak cię zaboli - powtórzył.

- Nie boli. - Pocałowała go. - Nic nie czuję.

- To akurat niedobrze. - Wsunął dłoń między jej nogi. - To czujesz? - Cicho jęknęła. - A to?

- Och, Evan.

- To?

Objęła go, ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

- Nie przestawaj. Nie... och.

Nie był w stanie czekać dłużej. Wszedł w nią i poczuł znajome ciepło. Starał się nie spieszyć.

- Dobrze - zapewniła go. - Tak dobrze.

Uniosła biodra, a on wsparł się na rękach. Zamknęła oczy, jej rzęsy położyły się cieniem na skórze. Policzki miała różowe, wargi nabrzmiące i lekko rozchylone. Już sam ten widok go podniecał. Jęknęła i objęła go nogami w pasie. Obiecał sobie, że będzie ostrożny, ale pożądanie okazało się zbyt silne.

- Evan! - szepnęła, opadając głową na poduszkę.

Czuł jej drzenie. Natychmiast sam szczytował, rozkosz zakołysała jego ciałem. Potrzebował wiele czasu, zanim mógł się ruszyć, nim odzyskał rozum i zsunął się z Angeliki, by nie przygniatać jej swym ciężarem.

Położył się na plecach i przykrył ich kołdrą. Jej długie włosy łaskotały go w szyję, gdy przytuliła głowę do jego piersi. Nic już nie bolało.

- Jesteś zachwycająca. - Chciał dodać, jak dobrze jest im razem, ale ta rozmowa doprowadziłaby ich do miejsca, gdzie nie mogli się teraz znaleźć.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko na nic.

- Co takiego?

- Ja, ty, Conrad, tabloidy, moi bracia, Marlene.

- A, to. Cóż, kto mógł przewidzieć powódź stulecia?

- Gdybyśmy nie kłamali, wyszłoby na to samo.

Evan się z nią nie zgodził.

- Gdybyśmy nie kłamali, nie pojechałbym z tobą do Cheyenne i prąd by cię porwał.

- Więc kłamstwa uratowały mi życie?

- Na to wychodzi.

Przez chwilę się zastanawiała.

- Gdybyśmy nie kłamali, nie rozmawiałabym z Conradem i nie wpadłabym na pomysł remake'ów. Nie byłoby konfliktu z Noahem, i nie byłoby mnie dziś w Cheyenne.

- Ale to dobry pomysł. Jeśli tego nie zrobisz, LM zacznie tracić udziały w rynku. Gdybyś na to nie wpadła, firma mogłaby odnotować straty, a w końcu zbankrutować, pociągając za sobą całe imperium Lassiterów.

- Więc właśnie uratowaliśmy imperium Lassiterów, okłamując moją rodzinę i całą resztę świata?

- Nie okłamaliśmy Deke'a i Tiffany. Ale tak.

- Naprawdę musisz sobie sprawić białego rumaka, panie McCain - rzekła sennym głosem.

- Twój Delling to jabłkowity. Prawie to samo.

- Szkoda, że się ze mną nie ożeniłeś - powiedziała ciszej. - W połowie byłby twój.

Gdy zasypiała, jej słowa brzmiały w głowie Evana.

O szóstej rano wróciła do swej sypialni. Evan obudził ją z głębokiego snu, dając wybór: zostanie z nim chwilę dłużej albo wróci do siebie, zanim rodzina wstanie. Kusiło ją, by zostać, ale to był głupi impuls. Już nie byli parą.

Stała jak wryta na widok siedzącej w łóżku Tiff.

- Byłaś na dole? - zapytała Tiffany podejrzliwie.

- Kayla dzwoniła. - Angelika oparła się o drzwi. - Musiałam porozmawiać z Evanem. Odwołali ślub.

- Ile czasu ci to zajęło?

- Jakieś sześć godzin.

- Chcesz pogadać?

- Nie wiem. - Podeszła do komody. Zdała sobie sprawę, że powinna się ubrać i rozpocząć dzień.

- Gdybyś chciała pogadać - podjęła Tiffany - co byś powiedziała?

- Że Evan jest najlepszym kochankiem na świecie.

- Okej. No to, hm...

- Nie mogłabym bardziej się z tobą zgodzić.

- Co zamierzasz?

- Po pierwsze ubrać się. - Wyjęła z szuflady dżinsy i koszulę. Popatrzyła na ubrania, które nosiła tylko podczas wizyt w Big Blue. Nagle poczuła, że to przeszłość, rzuciła je na łóżko. - Nie. Najpierw umyję zęby.

- Okej. Ale co z najważniejszą sprawą?

- Nie ma żadnej sprawy. Po prostu dwa razy nie potrafiliśmy utrzymać rąk przy sobie.

Przez moment Tiffany milczała.

- Myślałam o Kayli. Ale mów dalej o swoim życiu erotycznym.

Angelika przewróciła oczami i ruszyła do łazienki.

- Przylatują do Cheyenne, żeby pomóc - oznajmiła. - Nie chcą hucznej imprezy,

kiedy tyłu ludzi ucierpiało.

- To ma sens - odrzekła Tiffany. - Kiedy o tym pomyśleć, jak inaczej mieliby się zachować?

- Wiem. - Wycisnęła pastę na szczoteczkę.

- Chwileczkę. - Tiffany stanęła w drzwiach. - To znaczy, że ty i Evan nie musicie dłużej udawać.

- Tak właśnie mu powiedziałam.

- A jednak się z nim przespałaś? Jak to rozumieć?

- On nie chce, żebyśmy nagle zerwali. Mówi, że powinniśmy wszystkich do tego przygotować. Zwłaszcza moją rodzinę. Sądzi też, że zaszkodziłoby to mojemu wizerunkowi w firmie.

Tiffany oparła się o drzwi łazienki.

- Jesteś szefową LM. Teraz ciebie muszą słuchać.

Angelika wiedziała, że to nie jest proste.

- Muszą mnie szanować, a nie się bać. Im szybciej do tego doprowadzę, tym łatwiejsza będzie moja praca. A nieobliczalnym życiem osobistym nie zyskam szacunku.

- Więc musisz poślubić Evana, żeby zyskać szacunek wiceprezesów?

Angelika się zaśmiała.

- Właśnie tak mu powiedziałam.

- I co on na to?

- Że jestem sarkastyczna.

- A potem?

- Potem stwierdził, że nie jestem taka najgorsza i jeszcze trochę by ze mną wytrzymał, dla dobra sprawy.

Na twarzy Tiffany pojawił się uśmiech.

- Nieźle. Rozumiem, czemu wskoczyłaś mu do łóżka.

- Nie, to było, kiedy powiedział, że mnie kochał, a takie uczucie nie zamienia się w nicość.

- No tak, rozumiem. - Tiffany spoważniała.

Angelika wróciła do sypialni i opadła na łóżko.

- Powinnam wiedzieć, co robić, a jestem skołowana.

- Chcesz go odzyskać? - Tiffany usiadła obok niej.

- Już nie wiem, czy nie chcę. Mam mętlik w głowie. - Angelika chwyciła poduszkę i przycisnęła ją do brzucha.

Tiffany położyła rękę na jej ramieniu. Zadzwoił telefon. Na ekranie widniał



numer asystentki Angeliki z LA.

- Witaj, Becky. Co się dzieje? - Na zachodnim wybrzeżu było bardzo wcześnie.

- Dostałam wiadomość z biura w Cheyenne.

- Coś się stało? Na skutek powodzi?

Nie było żadnych doniesień o zniszczeniach w historycznej części miasta.

A jednak całą noc padało.

- Nic podobnego - odparła szybko Becky. - Chodzi o Noaha. Dziś wcześnie rano leci do LA.

- Po co? - Angelika poderwała się na nogi.

- Nie wiem. To nagły wyjazd. Spróbuję się zorientować, ale coś tu śmierdzi.

- Zaraz wracam. Dziękuję, Becky.

- Co się dzieje? - spytała Tiffany.

- Pakuj się. Lecę do domu, żeby się tego dowiedzieć.

- Ale co się stało?

- Jeden z nieprzyjaznych mi wiceprezesów leci właśnie do LA. Może to nic, ale muszę być tam przed nim.

Angelika wyjęła z szafy białą bluzkę, czarne spodnie i czarną marynarkę. Znów była sobą. Wiedziała, że gdy tylko wkroczy do biura w LA, poczuje się lepiej.

Noah dotarł do LA przed Angeliką. Gdy pojawiła się w biurze, rozmawiał już z Kenem Blackiem i Louiem Huntleyem, dwoma wiceprezesami. Angelikę zirytowało postępowanie Noaha, ale nie zrobił też nic takiego, by wezwała go na dywanik. Wiceprezesi często się spotykają, sami albo razem z prezesem.

W nowej sali posiedzeń na ścianie wisiał dumnie pejzaż Big Blue. Mężczyźni siedzieli pogrążeni w rozmowie. Gdy weszła, Noah mówił akurat, że powinni tworzyć własne programy. Oznajmił, że jej ojciec tego by sobie życzył.

- Angelika! - Ken był zaskoczony. - Wróciłaś.

- Tak.

- Nic ci nie jest? - zapytał Louie.

- Nie. - Zwróciła się do Noaha. - Co mówiłeś?

- Witaj w domu - odrzekł kwaśno.

Zapadła krępująca cisza.

- Tym właśnie różnimy się od konkurencji - Ken poparł Noaha, mówiąc do Angeliki. - LM to programy wyprodukowane przez nas, nikt nie może tego zmienić.

Becky zajęła miejsce przy drugim końcu stołu.

- Musisz przyznać, że przemysł się zmienia - rzekła Angelika. - Spójrz choćby na

kablówkę czy internet.

- Lassiter nie zniży się do śmieci pokazywanych w internecie - wtrącił Louie.

Na wargach Noaha pojawił się uśmiech satysfakcji.

- Kto mówi o śmieciach? - zapytała. - Proponuję nowe wersje najpopularniejszych seriali stworzonych przez naszych nowych partnerów, teraz część rodziny LM.

- Nie zostały stworzone przez Lassiter Media - rzekł Louie. - Nie widzisz, że narażasz na szwank markę?

- To świetne serie. Bardzo popularne.

- Odkąd to naszym priorytetem jest masowa oglądalność? - spytał Ken.

Już chciała spytać, kiedy wiceprezesa poczuli się tak wolni, by lekceważyć wolę prezesa. Jednak milczała. Musi z nimi współpracować, a nie zrażać ich do siebie.

- Wciąż jest granica, której nie przekroczymy. Proszę, żebyście stworzyli zespół, wybrali serial, przygotowali storyboardy. Przekonajmy się, dokąd nas to zaprowadzi.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Potem Noah spojrział na pejzaż Big Blue. Było jasne, że chciał przywołać J.D. Angelika czekała.

- To marnowanie ludzkiego wysiłku, ale dobrze, zrobimy to - oznajmił Noah.

- Dziękuję. - Skinęła głową, a oni wstali i wyszli.

Becky szeleściła papierami. Przez kilka lat była asystentką J.D. Przez całe spotkanie siedziała w milczeniu.

- Co myślisz? - Angelika odwróciła się do niej.

Becky wydawała się speszona.

- Nie znam się na decyzjach programowych.

- Znałaś mojego ojca. Uczestniczyłaś w spotkaniach.

- Jest pani łagodniejsza niż ojciec - powiedziała i wyglądała, jakby tego pożałowała. - To znaczy...

- W porządku. Gdybym nie chciała poznać twojej opinii, nie pytałabym.

Becky wahała się chwilę dłużej.

- Do pana Lassitera nigdy by się tak nie odezwali. Mówiliby: Tak, sir, nie sir.

- Ojciec tak działał na ludzi.

- Był mądrym człowiekiem.

- A tak z ciekawości, jaki styl twoim zdaniem lepiej działa?

Becky znów się zastanowiła.

- Ktoś musi stać na czele, ale inni też mają dobre pomysły.

Angelikę zaintrygowała mądrość słów Becky.

- Co sądzisz o Maksie Trugerze? - spytała.

- Lubię go - odparła Becky. - Jest szanowany. Na spotkaniach występował ze słusznymi spostrzeżeniami. Uprzejmie traktuje personel. Przez lata pewne rzeczy uległy zmianie, już nie ma takiej hierarchii jak dawniej.

- Zgadza się. Ktoś jeszcze zwrócił twoją uwagę?

- Lana Flynn z marketingu. Jest tylko menedżerem, ale jest inteligentna. I Reece Ogden-Neeves. Nie taki młody, ale umysł ma otwarty.

Angelika też lubiła Reece'a. Choć nie był gadułą, zawsze uważała go za jeden z największych atutów firmy.

- Nie wiem, czemu pani mnie o to pyta - dodała Becky.

- Bo przez lata przyglądałaś się pracy firmy. Cenię twoją opinię. - Becky się uśmiechnęła. - Staram się coś zmienić. Chcę wiedzieć, kiedy naciskać, a kiedy uzbroić się w cierpliwość.

Becky kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- Jeśli chce pani mojej rady, to powinna pani zaufać instynktowi.

- Zawsze chętnie cię wysłucham - odparła Angelika. - Ty też ufasz instynktowi. Robiłaś tak przez lata i chyba masz głowę na karku.

- Dziękuję.

- Możesz mnie umówić z Reece'em?

- Pani jest prezesem. On wszystko rzuci i przyleci.

- Pewnie masz rację. No to spróbujmy.

Becky sięgnęła po słuchawkę i połączyła się z gabinetem Reece'a. Przybiegł niespełna trzy minuty później.

- Mogłabyś nas zostawić, Becky? - poprosiła Angelika.

- Oczywiście, pani Lassiter.

- Jakiś problem? - spytał Reece.

- Chciałam usłyszeć twoją opinię w pewnej sprawie.

- Oczywiście. - Kiwnął głową. - Służę.

- Zastanawiam się nad produkcją remake'ów popularnych seriali naszych brytyjskich i australijskich oddziałów.

- Słyszałem.

- Tak?

- Słyszałem też, że napotkałaś na opór.

- Owszem. Ty też jesteś przeciw?

Reece lekko się uśmiechnął.

- Za mało wiem o tych projektach.

- Ale czy sądzisz, że narazilibyśmy na szwank firmę, produkując coś, co nie

zostało przez nas stworzone?

- Ogólnie rzecz biorąc nie. Zależy, czy widzowie to zaakceptują.

- Skąd możemy to wiedzieć?

- Z góry? Nie możemy. Musimy przekonać się, czy zaskoczy.

- To takie proste?

- Tak.

- Możemy stracić dużo pieniędzy.

- Możemy też dużo zarobić.

- Możemy stracić widzów.

- Albo ich zdobyć. O co tak naprawdę pytasz?

- Jeśli zdecyduję się zamówić remake, co mogę zrobić, żebyś czuł się z tym komfortowo?

- Jeśli ty będziesz się czuła komfortowo, ja też.

- Zawsze przytakujesz, Reece?

- Publicznie tak. Prywatnie podzielę się z tobą moją opinią. Wskażę ewentualne trudności. Jeśli każesz mi je ominąć, zrobię to. Jeśli się rozbijemy, to trudno. Polegniemy, robiąc wszystko, co w naszej mocy.

Podobała jej się ta odpowiedź.

- Co powiesz na wiosnę?

- Przyniosłem z sobą roboczy plan. - Otworzył skórzaną teczkę. - Myślałem, że o to chodzi.

Zaakceptowała plan, ale nie mogła przestać myśleć, że gdyby Reece pracował nad serialami zamiast nad filmami pełnometrażowymi, jej życie byłoby o wiele łatwiejsze.

Od powrotu z Cheyenne Evan kilka razy dzwonił do Angeliki. Nie odbierała, nie odpowiadała na jego wiadomości. Powinien dać jej spokój, ale tego wieczoru coś kazało mu ją śledzić.

Próbował sobie mówić, że chodzi o zachowanie pozorów, choć wiedział, że po prostu za nią tęskni. Odkąd z nim się przespała, nie przestawał o niej myśleć. O piątej po południu został dumnym współwłaścicielem hotelu Sagittarius. Był przejęty i chciał podzielić się tym z Angeliką. Drzwi windy otworzyły się na ostatnim piętrze biurowca LM. Wcześniej bez skutku dzwonił do gabinetu Angie. Po drodze zajrzał do jej domu, licząc, że wieczorem ją zastanie. Nie zastał, a gosposia powiedziała, że tego wieczoru Angelika nie ma towarzyskich zobowiązań.

Drzwi gabinetu były szeroko otwarte.

- Co tutaj robisz? - spytała Angelika. - Jak się dostałeś do budynku?

- Wszyscy ochroniarze mnie znają. Świat uważa nas za narzeczonych, zapomniałaś?

- Nie zapomniałam.

- Nad czym tak późno pracujesz?

- Nad storyboardem.

- Poprawiasz cudzą pracę? Jesteś prezesem, Angie.

- Wiem.

- To czemu? - Na Boga, minęła dziewiąta.

- To jeden z seriali z Australii.

Zajrzał jej przez ramię.

- Nie chcę się wtrącać, ale czy nie masz do tego ludzi? W normalnych godzinach pracy?

- I ty mówisz, że nie chcesz się wtrącać? Tylko nie zaczynaj z równowagą między życiem i pracą.

- To powiedz mi, co się dzieje.

- Chodzi o Noaha, Kena i Louiego. - Zawahała się. - Moja taktyka chyba nie działa.

- Jaka taktyka? - Zerknął na ekran komputera.

- Kazałam im wybrać serial i pracować nad naszą wersją.

- Okej. - Nie widział w tym problemu.

- Nie mają do tego serca.

- Ich pomysły są kiepskie?

- Bardzo. Może powinnam im pokazać, o co chodzi.

- Pracujesz do nocy, bo twoi wiceprezesi są niezdolni?

- Chcę być gotowa na rano.

- To nie jest dobry plan.

- To nie jest twój interes. - Wstała. - Chcesz kawy?

- Nie o tej porze.

Podeszła do szafki i wzięła dzbanek z kawą.

- Jadłaś kolację? - Zmarszczył nos, czując woń zwietrzałej kawy.

- Jadłam późny lunch. Szkoda, że bar jest zamknięty.

- Chcesz iść coś zjeść?

- Muszę to skończyć.

Stwierdził, że kłótnia do niczego nie doprowadzi, więc zmienił temat.

- Od powrotu dzwoniłem do ciebie kilka razy.

- Byłam zajęta. - Nalała resztkę kawy do filiżanki.

- W każdy wieczór?

- Prawie.

- Właśnie tego obawiał się J.D.

Gwałtownie się do niego odwróciła.

- Do cholery z J.D. i jego idealnie zrównoważonym życiem. Miał moje wsparcie.

Miał twoje wsparcie. Mógł liczyć na lojalność całego zespołu. Ja mam więcej wyzwań. Możemy o tym nie rozmawiać? Nie mam siły.

Chciał nią potrząsnąć, potem zapragnął się z nią kochać. Bał się jednak, że później chciałby się z nią ożenić.

- Kupiliśmy Sagittariususa - oznajmił.

- Naprawdę? - Chyba była pod wrażeniem.

- W poniedziałek ogłosimy to publicznie.

- Znakomicie. Bardzo się cieszę.

- Ja też. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę pracować. - Od lat żadne sprawy zawodowe tak go nie ekscytowały. Ale martwił się o Angie, choć się uśmiechała.

Zastanawiał się, czy ramię wciąż jej dokucza. - Potrzebujesz kogoś do pomocy? Twój ojciec miał nas dwoje. A ty? Mogę...

- Nie - odparła.

W kieszeni Evana zadzwonił telefon. Chętnie kontynuowałby dyskusję, ale Angie wyglądała tak krucho, że wolał jej nie stresować.

- To Matt - powiedział. - Cześć, Matt.

- Cześć, Evan. Co słychać w LA?

- Wszystko dobrze, a co w Cheyenne?

- Ciężko pracujemy. Jest masa roboty.

- Na pewno.

- Darowizna od LM została ciepło przyjęta.

- Powinieneś powiedzieć to Angie, nie mnie.

- Taa, zapominam. Wróciłeś do rodziny, ale nie do firmy.

- Zgadza się - przyznał Evan, patrząc na Angelikę.

- Kayla i ja mamy nowy pomysł na ślub - ciągnął Matt. - Chcielibyśmy się pobrać w Cheyenne. W weekend.

- Ten weekend?

- Tak. Wiem, co myślisz. Ale tym razem palcem nie musisz ruszyć.

- Nie o to...

- To będzie skromna ceremonia.

- Co na to matka Kayli?

- Może przyjechać, jeśli chce - odrzekł Matt. - Samoloty latają w obie strony.

Będzie skromny ślub w kościele, a potem balanga. Wszyscy są zaproszeni, to będzie chwila wytchnienia od prac porządkowych.

- Ludzie to docenią. Na pewno przyjadę.

Angelika spojrzała na Evana z zaciekawieniem.

- Tak sędzę - odparł Matt. - Dotąd nikt nam nie odmówił pomocy. Kayla zadzwoni do Angie.

- Ona tu jest.

- Spytaj, czy może przyjechać.

- Możesz pojechać w ten weekend na ślub Kayli i Matta do Cheyenne?

Angelika otworzyła usta.

- Przyjedzie - powiedział Evan do Matta.

- Świetnie.

- Już nie możemy się doczekać. To na razie.

- Dzięki.

Evan się rozłączył.

- Cheyenne? - Angelika odzyskała głos.

- Zaprosili całą społeczność ranczerów na wesele. Chcą w ten sposób okazać im wsparcie.

- Piękny pomysł. Żałuję, że nie mam więcej czasu.

- Spędzisz z Kaylą tyle czasu, ile będzie trzeba.

- A kto się tym zajmie? - Wskazała komputer.

- Twój podwładni.

- Moi podwładni się buntują.

- To ich problem. Twoja najlepsza przyjaciółka wychodzi za mąż.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kayla zamieniła wyszywaną świecidełkami kreację ślubną na prostszą suknię bez ramiączek, z obcisłym stanikiem z koronki w kolorze kości słoniowej. Spódnica do kostek była z surowego jedwabiu i szyfonu, w blade lawendowe kwiaty. Do tego miała kremowe buty do kostek. Lawendowa wstążka wpleciona we włosy opadała na plecy. Angelika i Tiffany miały krótkie jasnofioletowe suknie bez ramiączek, a do tego beżowe kowbojskie buty.

Na grillu piekły się steki i łosoś przygotowane przez szefów kuchni miejscowej restauracji Lassiter Grill. Piętrowy tort malinowo-cytrynowy został upieczony i udekorowany przez szefa cukierników Lassiter Grill.

Na małej scenie grał lokalny zespół, goście zebrali się wokół parkietu. Gdy wybrzmiał pierwszy walc, popłynęła melodia country. To był sygnał, by Angelica i Evan dołączyli do państwa młodych na parkiecie. Evan w stalowoszarym garniturze i kowbojskich butach wziął Angelikę za rękę. Złapała rytm i zamknęła oczy.

- Wróc tu myślami - powiedział.

- Jestem tu.

- Myślisz o Lassiter Media.

- Potrafisz czytać w moich myślach?

- Potrafię czytać w twojej twarzy. Patrzysz na Noaha i marszczysz czoło.

- Cały dzień się uśmiecham. - Przynajmniej w towarzystwie. - Patrzyłam na Kaylę. Wygląda pięknie.

- Nie myśl o tym teraz.

- Że panna młoda jest piękna? Uważasz, że jestem zazdrosna?

- Zapomnij o pracy. - Evan okręcił ją w kółko. - Jesteś na weselu. Masz się dobrze bawić.

- Bawię się.

W tym momencie dojrzała Noaha z Kenem i Louiem. Przyszli na ślub, podobnie jak inni pracownicy LM, gdyż Matt długo z nimi pracował. Trzej mężczyźni z ożywieniem rozmawiali. Potem dołączyła do nich sekretarka Noaha i podała mu telefon. Na ułamek sekundy Noah spotkał się spojrzeniem z Angeliką.

Evan przytulił ją mocniej.



- Przestań. - Odwrócił ją, by nie widziała mężczyzn.

- Coś knują.

- Nie możesz pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu.

- Telewizja pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu.

- Tym bardziej powinnaś umieć się zdystansować. Mój hotel jest otwarty, ale nie sprawdzam wiadomości.

- Nie jesteś w sporze ze swoimi menedżerami.

Melodia się zmieniła, a oni nadal tańczyli.

- Wciąż jesteście w sporze?

- Tak. I to mnie niepokoi. - Dała Kenowi poprawiony storyboard. Już dwa dni czekała na jego propozycje.

- Co się stało?

- Myślę, że Ken namieszał w moich storyboardach.

- Zapytaj go o to.

- Pytałam. Robi uniki.

- Zarządzaj jak szefowa. Ale zrób to w poniedziałek. Teraz tańcz.

- Nie mogę... - Nie ma sensu kłócić się z Evanem.

Skupiła się na jego silnych ramionach, na zapachu skóry. Muzyka wypełniła jej uszy, poczuła podniecenie. Gdyby mogła uciec z Evanem, choćby na godzinę...

- Tak lepiej - szepnął. - Ty, ja, Cheyenne. - Mówił zbyt intymnie. - Pragnę cię, Angie.

Zabrakło jej słów. Evan uniósł jej dłoń i pocałował wewnętrzną stronę nadgarstka. Zrobiło jej się gorąco.

Piosenka dobiegła końca, mistrz ceremonii oznajmił, że nadeszła pora krojenia tortu. Jego głos ściągnął Angelikę na ziemię. Odsunęła się od Evana i szybkim krokiem opuściła parkiet. Już chciała zgodzić się na kolejną noc w jego ramionach. Jak może być taka głupia?

Weszła do szatni, gdzie było cicho i panował półmrok. Nagle dobiegł ją męski głos.

- Chciałbym zobaczyć ten z najgorszą oglądalnością. - Zdała sobie sprawę, że głos płynie zza rogu. - To było w zeszłym roku? - mówił Noah. - Więc sezon trzeci? Przydałaby się kopia scenariusza.

Angelika ruszyła w tamtą stronę. Gdy Noah ją dojrzał, natychmiast zamilkł.

- Odzwonię - rzucił jeszcze do telefonu.

- Kto to był? - spytała.

- Australia.
- Kto z Australii?
- Cathy, asystentka niższego szczebla, nie znasz jej.
- Co robisz, Noah?
- Staram się zdobyć informacje do remake'u.
- Pracujesz nad serialem z Wielkiej Brytanii.
- Chodzi o remake Kena.
- Widziałeś storyboardy? - Jej podejrzenia wzrosły.
- Tak, te poprawione.
- Przeze mnie?
- I Kena. Masz niezłe pomysły, muszę ci to oddać.
- Musisz mi to oddać? Cóż, dziękuję. Czemu pracujesz nad projektem Kena? - zapytała.

- Co się tu dzieje? - odezwał się Evan zza jej pleców.
- Odczep się - rzuciła.
- Dość tego - rzekł Evan. - Noah, to nie jest czas ani miejsce.

Noah nerwowo zerknął na Angelikę, potem przeniósł wzrok na Evana. Minął ich szybkim krokiem i wyszedł. Angelika bała się, że zacznie krzyczeć.

- Nie możesz podważać mojego autorytetu!
- Kroją tort.
- Mam gdzieś tort.
- Słyszysz, co mówisz?
- On rozmawiał z oddziałem w Australii, prosił o jakiś serial o niskiej oglądalności.

Próbują mnie przechytryć. Nie mogę tego ignorować.

- Zajmiesz się tym w biurze w poniedziałek.
- To rozkaz?
- Przyjacielska rada.
- Straciłeś prawo do przyjacielskich rad.
- Czy machinacje ojca niczego cię nie nauczyły?
- Zamknij się.

- Nie. Chcesz usłyszeć rozkaz? Wylej Noaha. Wylej Kena. Wylej Louiego. Awansuj Maxa. Awansuj wszystkich, którym ufasz. Potem się wycofaj i pozwól im pracować. Nie możesz wszystkiego robić sama. Schrzanisz to i zmarnujesz sobie życie.

Była wściekła. Dłużej niż Evan pracowała w LM. To jej ufał ojciec. To ona wszystkim zarządzała.

- Będziesz mi mówił, jak mam kierować firmą?

Uniósł jej rękę z pierścionkiem.

- Mówię ci, jak być moją żoną.

Świat się zatrzymał.

- Dawno temu - podjął Evan - poznałem piękną radosną kobietę. Zakochałem się w niej i chciałem spędzić z nią resztę życia. Ale ty mi ją zabrałaś, Angie. Nie mogę jej odzyskać. - Puścił jej rękę. - Jeśli kiedyś ją spotkasz, zadzwoń. - Odwrócił się i odszedł.

Zaczęła się trząść. W głowie jej się kręciło. Gdyby Evan ją kochał, kochałby jej wady i zalety, nie odrzucałby tej części, która jest mniej doskonała. Miłość tak nie robi.

Żałował swojego wybuchu. Przesadził. Może pewnego dnia Angie będzie gotowa wyjść na prostą.

- Konferencje Premier Tech Corporation - oznajmił Lex triumfalnie, wchodząc do gabinetu Evana. - Pięcioletnia umowa, pięć dni w miesiącu, każda konferencja to pięciuset gości.

- To dzięki kontaktom Deke'a? - spytał Evan.

- Wysyłamy cię do Monachium, Londynu i Paryża. - Lex rzucił na biurko Evana stos folderów. - Biznes korporacyjny jest najbardziej lukratywny. Wyjeżdżasz w piątek. Wybierz sobie pięć osób, które z tobą polecą.

- Nie mam nic do powiedzenia? - Evan wziął do ręki plan podróży.

- Zajmujesz się ekspansją za granicą. Poza tym to nie Syberia. Kto nie chciałby lecieć do Londynu czy Paryża?

- Pewnie masz rację.

To wielka szansa. Wiedział, że był głupi, czekając na Angie. Dała mu do zrozumienia, że nie chce jego rad. Że jego nie chce. Przejrzał foldery.

- Chyba powinienem stworzyć dział marketingu.

- Możesz zatrudnić nowych ludzi albo przekonać się, czy wśród personelu są odpowiedni kandydaci.

- Lubię Gabrielle z kontaktów z klientami. Pochodzi z Paryża. Mówi biegle po francusku i włosku.

- Jest też bardzo atrakcyjna.

- To prosta droga do oskarżenia o molestowanie seksualne. - Evan ściągnął brwi.

- Chciałem tylko powiedzieć, że może ma w ojczyźnie równie atrakcyjne koleżanki. Więc Angie z tobą zerwała?

- Od ślubu Matta nie rozmawialiśmy.

- Czy to nie to samo?

- Chyba tak. - Poza tym, że po pierwszym zerwaniu właściwie się nie zeszli. - To było skazane na niepowodzenie.

- Jak się czujesz?

- Miałem pół roku, żeby do tego przywyknąć.

- Ale kiedy ją odzyskałeś... wydawało się, że wszystko się układa.

- Aż przestało się układać.

- Może w Paryżu o niej zapomnisz.

- Może.

- Weź Gabrielle. - Lex wstał. - Mam nadzieję, że jej przyjaciółki ci pomogą.

Evan uśmiechnął się z wysiłkiem. Nie wyobrażał sobie, że mógłby się kochać z kimś innym niż z Angie.

Późnym rankiem patrzyła ponad stołem konferencyjnym na Noaha i Kena. Rozpaczliwie chciała mieć rację, i chciała, by Evan jej nie miał. Nie było nic gorszego, niż gdyby się okazało, że Evan lepiej niż ona kierował firmą.

- To jest koszmarne - oznajmiła, pokazując ekran tabletu z poprawionym storyboardem.

- Naszym zdaniem... - zaczął Noah.

- Nie - przerwała mu. - To jest koszmarne. I świetnie o tym wiecie. - Złość szybko zastąpiła rozczarowanie. - Chcecie, żeby ten projekt padł. Nie zgadzacie się z moimi planami i w ten sposób chcecie udowodnić swoją rację.

- Zrobiliśmy, o co prosiłaś i... - zaczął Ken.

- Nie. Celowo podważacie mój autorytet. Narażacie na szwank dobro firmy dla osobistych celów.

Wstała. Nacisnęła guzik szybkiego wybierania w swoim telefonie. Natychmiast odezwała się asystentka.

- Becky? Proszę przyślij tu ochroniarzy.

Noah i Ken zbledli.

- Wszystko w porządku? - zapytała Becky.

- Tak.

- Zaraz będą - rzekła Becky po krótkiej przerwie.

Angelika odłożyła telefon.

- Ktoś z księgowości skontaktuje się z wami w sprawie odprawy. A teraz ochrona odprowadzi was do gabinetów, żebyście zabrali rzeczy osobiste.

Drzwi sali otworzyły się i weszli dwaj ochroniarze.

- Ci panowie zostali zwolnieni z pracy w trybie natychmiastowym - oznajmiła. -

Proszę pozwolić im zabrać rzeczy osobiste. Muszą zostawić telefony służbowe i klucze. Niech dział IT zamknie ich konta. Ja załatwię wszystko z biurem w Cheyenne.

- Nie możesz nas wyrzucić! - krzyknął Noah.

Ken wydawał się bardziej oszołomiony niż zły.

- Właśnie to zrobiłam - odparła. - Jestem prezesem. - Ruszyła do drzwi.

- Pożalujesz tego - popłynął za nią głos Noaha.

Becky wyszła jej naprzeciw.

- Nic pani nie jest? - Wzięła od Angeliki tablet.

- Wszystko dobrze. - Angelika czuła, jakby ktoś zdjął jej z ramion wielki ciężar.

- Mogę coś pani przynieść? - Becky zerknęła na ochroniarzy prowadzących Noaha i Kena.

- Postaraj się, żeby nikt nie zawracał mi głowy.

- Oczywiście.

- Dziękuję. - Angelika nacisnęła guzik windy.

Zjechała do gabinetu Reece'a Ogdena-Neevesa.

- Angelika? - zdziwił się.

- Wybacz, że wpadam bez zapowiedzi.

- Nie ma sprawy. - Wskazał jej fotel.

Spojrzała przez okno. Miasto żyło swoim normalnym rytmem. Znad oceanu płynęły białe chmury. Zapowiadało się piękne popołudnie.

Usiadła, Reece zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Właśnie zwolniłam Noaha i Kena - oznajmiła. - Następny jest Louie.

- Rozumiem - odparł, nie kryjąc zaskoczenia.

- Postanowiłam stworzyć dwa stanowiska starszych wiceprezesów, jeden odpowiadałby za naszą podstawową działalność, drugi za nowe przedsięwzięcia i rozwój. Najpierw chciałam, żebyś ty zajął się tym pierwszym, a Max Truger rozwojem.

- Więc mnie nie zwalniasz?

- Nie. - Angelika się uśmiechnęła.

- Nie byłem pewien. A Max?

- Co myślisz?

- Myślę, że jest świetny. Inteligentny, pełen pomysłów, odważny.

- Czy odważny to dobrze czy źle?

- Zależy od twojej tolerancji na ryzyko.

- Jest wysoka - odparła.

Tego dnia była bardzo wysoka. Później Angelika zamierzała podjąć o wiele większe ryzyko.

- W takim razie Max ci się spodoba.

- Potrzebuję ludzi, którym mogę ufać. Którzy widzą przyszłość podobnie jak ja, którym mogę powierzyć ważne decyzje. To nie jest jednoosobowa firma.

- To prawda.

- Przyjmujesz wyzwanie?

- Tak.

Angelika wstała, a zaraz za nią Reece.

- Teraz zwolnię Louiego - oznajmiła. - Chcesz pojechać ze mną do Cheyenne i pomóc mi awansować Maxa?

Reece uściskał jej dłoń, szeroko się uśmiechając.

- Niczego bardziej nie pragnę.

- Za pół godziny samochód będzie czekał przed wejściem. To będzie szalona podróż, bo dziś wieczór mam jeszcze coś do załatwienia w LA.

Nie spieszył się do pustego domu. Samolot do Frankfurtu miał o dziewiątej rano. Siedział na stołku w barze w Sagittariusie. Półmrok tworzył przyjemny nastrój. Na dużym ekranie rozgrywano właśnie ważny mecz.

Zamówił piwo. Barman miał na imię Barry, w ciągu minionego tygodnia Evan kilka razy z nim rozmawiał. Tego wieczoru nie miał ochoty na pogawędkę. Chciał ostatecznie przemyśleć swoje uczucia, by zostawić to za sobą, gdy wsiądzie na pokład samolotu.

Może rzeczywiście przeżyje w Paryżu jakiś romans.

- To miejsce jest wolne?

Odwrócił się i ujrzał stojącą obok Angie. Wyglądała zachwycająco, ale minę miała niepewną.

- Co pani podać? - spytał barman.

- Brandonville chablis - odpowiedział za nią Evan z nadzieją, że Angie zostanie tam przez chwilę.

- Właśnie wracam z pracy. - Usiadła.

- W tym stroju?

- Przebrałam się przed wyjściem z biura. - Położyła na barze małą torebkę. - Ja... chciałam ci coś dać.

Wyciągnęła rękę. Na jej dłoni leżał pierścionek. Evanowi serce zamarło.

- Koniec gry?

- Tak, koniec gry.

Nie wziął pierścionka, więc położyła go na barze.

- Dzisiaj zwolniłam Noaha - oznajmiła jakby nigdy nic.

Barman postawił przed nią kieliszek. Zerknął na Evana, który rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, więc się oddalił.

- Dobry ruch - rzekł Evan.

- Potem zwolniłam Kena. - Evan nadstawił uszu. - Cóż - podjęła. - Właściwie obu zwolniłam jednocześnie.

- Co się stało?

- Miałeś rację, a ja nie. - Bawiła się kieliszkiem.

- Słucham?

- Mam to powtórzyć? Czuję się zażenowana. Wygląda na to, że lepiej niż ja kierowałeś firmą.

- Co się stało? - Nie wierzył własnym uszom.

- Sabotowali mnie.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Można nie zgadzać się z szefem, ale robić wszystko, żeby plan się zawalił?

Marnować środki firmy? Na to nie mogłam pozwolić. Zwolniłam też Louiego.

- On również brał w tym udział?

- Znają się jak łyse konie. - Wypiła łyk wina.

- Jestem z ciebie dumny. - Miał ochotę ją uściskać.

- Dziękuję. Ja też jestem z siebie trochę dumna.

- I słusznie. - Zerknął na pierścionek.

- Awansowałam Reece'a.

- Reece to porządny człowiek.

Evan zrozumiał, że Angie wreszcie odzyskała rozum. Wróciła kobieta, którą kochał.

- Pojechaliśmy razem do Cheyenne.

- Ty i Reece?

Kiwnęła głową, a Evan poczuł ukłucie zazdrości. Sięgnął po pierścionek i wrzucił go do kieszeni koszuli. To koniec. Przez jakiś czas musi się trzymać z dala od Reece'a.

- Chciałam, żeby Reece tam był, kiedy awansuję Maxa Trugera. Mam zamiar na nich liczyć.

- Awansowałaś Maxa? - Nie krył zadowolenia.

- Miałaś rację, a ja się myliłam. Potrzebuję pomocy zaufanych ludzi. Muszę się trochę wycofać i pozwolić im pracować. Muszę zająć się życiem.

Kochał ją tak bardzo, aż bolało.

- Ale oddałaś mi pierścionek?

- To było udawane narzeczeństwo.

Wiedział o tym, ale to nie zmieniało jego uczuć.

- Nie chcę udawanego narzeczeństwa. Jeśli mam nosić pierścionek, to musi być naprawdę.

Potrzebował chwili, by jej słowa do niego dotarły.

- Chcesz powiedzieć...?

Kiwnęła głową. Zszedł ze stołka, pociągnął Angie za rękę i wybiegł z nią z baru. Przez moment zastanowił się, dokąd tak biegnie. Potem skorzystał z klucza do nieczynnego już spa.

- Wyjdź za mnie - szepnął, gdy wziął ją w ramiona.

- Wyjdę - odparła po prostu.

- Kocham cię, Angie - oznajmił i ją pocałował.

- A ja ciebie. Nie myślałam, że to powiem.

- Powtarzaj to tak często, jak zechcesz.

- Dokąd idziemy?

- Nie wiem. Nigdy tu nie byłem. Ale założę się, że jest tu coś, co przypomina łóżko.

- Będziemy się kochać w spa?

- Jest zamknięte, a ja jestem właścicielem. - Znaleźli się w pomieszczeniu z oświetloną miękkim światłem fontanną. Evan dojrzał szeroką niską sofę. - No i jest. - Posadził na niej Angie. - Uwielbiam cię w różowym. Powinnaś zawsze nosić róż. A teraz to zdejmij.

- Właśnie wylałam z pracy trzech facetów za to, że nie okazywali mi szacunku. - Uśmiechnęła się do niego.

- Okażę ci dość szacunku, jak tylko się rozbierzesz.

- Mogę najpierw dostać mój pierścionek?

- Już nigdy go nie zdejmiesz. - Przyklęknął i wsunął go na palec Angeliki. Zaraz potem zdjął jej sukienkę.



# EPILOG

Do Big Blue zawitała wiosna. Kwitły kwiaty, ptaki śpiewały, słońce grzało. Evan uprzedzał Angelikę, że ślub w ogrodzie to ryzyko, ale teraz cieszyli się, że zaryzykowali. Niebo było błękitne. Na trawniku ustawiono białe składane krzesła, azalie zaś, peonie i tulipany dodawały ceremonii koloru.

Angelika szła sama w stronę Evana i duchownego, którzy stali pod naturalnym baldachimem z gałęzi. Bracia Angie i Chance proponowali, że ją poprowadzą, ale odrzekła, że będzie z nią J.D. Bo w Big Blue czuło się jego obecność. Dla Evana nigdy nie wyglądała piękniej. Wybrała białą suknię do kolan, z delikatnego szyfonu. Cieniutkie ramiączka odkrywały ramiona. W upięte włosy wplotła kwiaty, niosła maleńki bukiet z bławatków.

Nie tak wyobrażał sobie kiedyś ich ślub, ale było doskonale. Gdy pocałował pannę młodą, wiedział, że zwalczą wszelkie przeciwności. Dużo później stał z Chance'em na skraju ogrodu. Niebo rozświetlały gwiazdy, białe lampki dekorowały parkiet. Angie tańczyła z Dylanem, a jego żona, Jenna, przyglądała się im, trzymając syna. Deke tańczył z Tiffany. Evan wiedział, że nazajutrz przyjaciel zamierza jej się oświadczyć.

- Wybrałeś już miejsce? - spytał Chance z uśmiechem, patrząc na swoją żonę, Felicię, która podeszła do Jenny. Felicia była w ciąży i miała urodzić bliźniaki.

- Angie mówi, że powinniśmy się wybudować na łące obok Rustle Creek. - Evan uśmiechnął się. - Ja twierdzę, że trzydzieści metrów wyżej na wypadek powodzi.

- Rozumiem cię. - Chance się zaśmiał.

Choć ranczerzy podnieśli się już z jesiennej powodzi, nikt nie chciał znów tego przeżywać.

- Mogę wam przepisać część tej ziemi - zaproponował Chance. - Tyle, ile chcecie.

- Nie sądzę, żeby Angie chciała dzielić Big Blue.

- Zatrzyma willę w LA?

- Nie chce się pozbywać żadnych rodzinnych nieruchomości. Będziemy dzielić czas między dwa domy.

- Dom w LA jest duży dla dwojga.

- Mamy nadzieję, że będzie nas więcej. - W minionym miesiącu Angie

zrezygnowała z pigułki.

Chance wrócił spojrzeniem do Felicii i Jenny.

- Wygląda na to, że klan Lassiterów będzie się powiększał.

- Możesz na mnie liczyć.

- Wysoko ustawiłem poprzeczkę - zażartował Chance.

Evan zaśmiał się i zerknął na tłum zadowolonych ludzi. Marlene tańczyła ze współwłaścicielem prawniczej firmy Logana. Od Bożego Narodzenia się nie rozstawali. Sage i jego żona Colleen oznajmili, że spodziewają się dziecka.

- J.D. byłby szczęśliwy - powiedział Evan.

- Z pewnością - odparł Chance. - Kochałby wszystkie wnuki, cieszyłby się z silnych rodzinnych więzi.

Żywa melodia dobiegła końca i zabrzmiał walc. Angelika się rozejrzała. Evan wiedział, że to jego szuka.

- Potem cię znajdę - powiedział do Chance'a.

Przyspieszył kroku i wziął Angelikę w ramiona.

- Witaj, pani McCain - szepnął. - Zmęczona?

- Trochę. Ale to był wspaniały dzień, prawda? Wydaje się, że wszyscy są szczęśliwi.

- Ważne, że ty jesteś szczęśliwa.

- Jestem bardzo szczęśliwa.

- Powiedziałem Chance'owi, że chcemy wybudować dom na łące.

- Nie ma nic przeciwko temu?

- Chyba nie może się doczekać, kiedy wnuki zaczną biegać po Big Blue. Jest dumny ze swojego wkładu.

- Tyle że cały ciężar spada na Felicię.

- Mimo wszystko uważa, że to jego zasługa. - Angie zamilkła, nie przestając się kołysać. - Możemy powiedzieć wszystkim dobranoc - rzekł Evan.

- Jeszcze kilka minut.

- Jasne.

Wzięła głęboki oddech.

- Lassiterowie zaczynają nowy rozdział.

- To prawda. Jestem dumny, że biorę w tym udział.

- Zaczyna się coś fantastycznego. - Podniosła na niego wzrok. - Ale też coś się kończy. Potrzebuję chwili, żeby przeżyć to pożegnanie.

Evan przytulił ją mocniej. Nad głowami mieli bezkresne niebo, wokół siebie bliskich szczęśliwych ludzi.

- Nie spiesz się, kochanie. Nie spiesz się.